

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po bloku C rozeszła się wieść, która poruszyła nawet najbardziej zatwardziałychem pensjonariuszy teksańskiego więzienia.

Dziś umrze Raven Wyatt, znany pod nazwiskiem White.

Z dużą satysfakcją przyjmą śmierć tego zarozumiałego szubrawca.

Raven niejednokrotnie stykał się ze śmiercią. Można by powiedzieć, że był z nią za pan brat. Widział umierających ludzi. Patrzył, jak się czołgają, daremnie błagając swych prześladowców o darowanie życia. Bywał naocznym świadkiem takich przerażających scen. Egzekucji, wykonywanych na współwięźniach.

Teraz jednak, gdy chodziło o niego samego, Ravana ogarnął potworny strach. Obłędna obawa przed śmiercią w jakimś sensie go zaskoczyła, gdyż sądził aż do dziś, że będzie ona lepszym rozwiązaniem niż tkwienie za żelaznymi prętami do końca życia za czyn, którego nie popełnił.

Dopiero dziś poznał uczucie strachu przed umieraniem.

Nie chciał okazać się tchórzem. Na przekór tym, którzy właśnie takiej jego reakcji się spodziewali.

Posuwał się długim, zatłoczonym korytarzem więziennym bloku C wraz z pięćdziesięcioma innymi więźniami, z których każdy mógł stać się jego mordercą.

Od pozostałych mężczyzn, odzianych w beżowe kom-

6 binezony, Raven różnił się niewiele. Był nieco wyższy niż większość z nich, lecz podobnie zbudowany. Jego zielone oczy były teraz nieprzytomne. Wszyscy sądzili, że to od niedawno otrzymanej gigantycznej dawki chlorpromazyny. Mówiono, że podczas zastrzyku musiało go trzymać aż trzech strażników. Jest oszołomiony, więc będzie łatwiej go załatwić.

Mimo chłodu panującego w korytarzu, Raven potwornie się pocił. W każdej chwili spodziewał się ataku. Widział zbliżającego się Snake'a. Towarzyszyło mu trzech ponurych drabów.

Raven zobaczył nagle, że w słabo oświetlonym korytarzu wszyscy więźniowie błyskawicznie odsuwają się od niego. Został sam, mając za plecami zamknięte na klucz, okratowane drzwi, za którymi znajdowali się strażnicy.

Nie pomylił się. Tych, co mieli go zabić, było czterech.

Pewnym krokiem szli wprost na Ravena. W rękach Snake'a błysnął nagle nóż, którego ostrze chwilę później dotknęło piersi atakowanego.

Odskoczył, robiąc unik, lecz nie dość szybko. Koniec noża rozciął mu koszulę i trafił w obojczyk. W tym momencie Ravena zaatakował Arredo. Ten potężnie zbudowany więzień z całej siły kopnął go w podbrzusze.

Uderzony zwinął się z bólu, kiedy trzeci napastnik zaszedł go od tyłu i ręką odciągnął mu głowę. Żeby go zabić, wystarczyłoby teraz jedno pociągnięcie nożem.

Raven walczył na oślep. Jak szalony.

Napastnicy powalili go na ziemię. Krzycząc i rzucając się na podłogę, udało mu się po raz drugi uniknąć ostrza noża. Osunęło się ono po kości i wbiło głęboko w ramię.

Raven, półprzytomny z bólu, złapał za rękojeść i z nadludzką siłą wyszarpnął ostrze z ciała. Dźgał teraz nożem

na oślepe Snake'a i pozostałych. Walczył z szaleńczą determinacją. Tak długo, aż wreszcie dali mu spokój i poranieni odeszli.

Ciężko oddychając, leżał półprzytomny na ziemi.

Po jakimś czasie dotarły do niego krzyki i odgłosy szybkich kroków. Uchylił zalane krwią powieki i ujrzał zbliżających się strażników.

Dobrze wiedzieli, że walka skończona. W przeciwnym razie w ogóle by się nie pokazali. Nie mieliby odwagi.

Otworzył oczy. Zobaczył, że leży na ziemi w ciepłej, lepkiej kałuży. Strażnik więzienny usiłował ręcznikiem tamować mu krew płynącą z ran na szyi i ramieniu.

Ravenowi zrobiło się słabo.

Znów zemdlał.

I nagle ujrzał piękną twarz kobiety, wynurzającą się z ciemności. Twarz, której wizerunek prześladował go w dzień i w nocy, od chwili gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

Jakże uroczo i niewinnie wówczas wyglądała, ubrana w skromną, jedwabną białą sukienkę, zapiętą pod samą szyję. Z ognistymi, rudymi włosami ściągniętymi w mały kok, upięty na czubku głowy. I z pełnym bólu spojrzeniem, które mówiło, jak bardzo jest jej ciężko na sercu.

Naraz powiał wiatr i zmienił całkowicie obraz kobiety. Potrząsnęła głową i rude loki opadły chmurą wokół jej twarzy, sięgając ramion. Rozpięła guziki sukienki aż po pas. Wyglądała wyzywająco.

Chodząca niewinność w jednej chwili przeistoczyła się w kusicielkę.

Kobieta pochyliła się nad Ravenem i na jego ustach złożyła gorący, namiętny pocałunek. Nakryła go sobą. Oboje byli nadzy. Całowała go wszędzie. A potem, kiedy zespoliły się ich ciała, śmiała się głośno.

8 To nie był sen.

Było to wspomnienie z życia, które prowadził, zanim znalazł się w więzieniu.

Odkąd sięgał pamięcią, zawsze czuł się samotny. Dopóki nie poznał tej zdumiewającej kobiety. Nie wiedział wówczas, że ma do czynienia z potworem w anielskiej skórze, który kłamstwami skaże go na wieczne potępienie.

Już raz wcześniej został oszukany. Zdradzony przez własnego ojca, Huntera Wyatta, i jego nową, młodą żonę, Astellę, którą kochał. Nikt jednak z nich nie skrzywdził go tak bardzo, jak rudowłosa kobieta. Maczała palce w zamordowaniu Pam. Spowodowała, że on sam znalazł się w więzieniu.

Z licznych odniesionych ran sączyła się krew.

Umierał.

Być może było to najlepsze rozwiązanie.

Właśnie wtedy, kiedy tak pomyślał, znów ujrzął twarz tej kobiety. I nagle odzyskał chęć życia.

Całą siłą woli zaczął walczyć ze śmiercią. Z takim zapamiętaniem, z jakim nie poddawał się Snake'owi, który zamierzał go zabić.

Uznał, że musi przetrwać. Miał teraz w życiu jeden cel. Dowiedzieć się, kim była ta kobieta. Po to, by zapłaciła za swe nieczne postępowanie.

Postanowił na razie nie myśleć o nieznanym. Przypominał sobie San Francisco i rodzinny dom, w którym się wychował. Przed oczyma miał matkę i młodszą siostrę, Honey. Z owych dni wczesnej młodości najsilniej utkwiły mu jednak w pamięci częste chwile samotności i gorzkiego przeświadczenia, że w pięknym domu na wzgórzu, z widokiem na zatokę, nikt go nie potrzebuje ani nie kocha.

Jako mały chłopiec chronił się przed gniewem ojca za

sztalugami w pracowni malarskiej matki. Z ukrycia, zza płócien, zafascynowany patrzył, jak z pasją maluje. Marzył o tym, by jemu też okazała choć odrobinę zainteresowania. By wzięła go w ramiona, uścisnęła i chroniła przed surowością ojca.

Kiedy tylko mały Raven wychylał się zza płócien i podchodził do matki, strofowała go i narzekała, że jej przeszkadza. Bo jedyną rzeczą, która się dla niej liczyła oprócz życia towarzyskiego, było malarstwo.

Jak mały psiak chłopiec związał się wieczorami na dywanie. Leżąc u stóp łóżka, czekał, aż matka wróci z jeszcze jednego z przyjęć, które uwielbiała, i zechce spojrzeć na niego przyjaznym wzrokiem.

To też się skończyło.

Pewnego dnia umarła, a on został z ojcem, który go nienawidził.

Było więc lepiej zapomnieć teraz o dawnych czasach, o San Francisco. I pamiętać o pewnym majowym popołudniu sprzed dwu lat, kiedy to na jego drodze stanęła ta przeklęta rudowłosa kobieta.

Wargi Ravena poruszały się niemal bezgłośnie, kiedy wymawiał jedyne znane mu określenie nieznajomej. Widząc ruch ust rannego, młody strażnik pochylił się, myśląc, że ma przed sobą umierającego.

I usłyszał zdumiewające słowa, które z największym wysiłkiem wymówił więzień, zanim ponownie stracił przytomność.

- Uroczą autostopowiczka - wyszeptał.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ciężko ranny Raven spoczywał półprzytomny na twardej pryczy w więziennym szpitalu.

Jego myśli bezustannie powracały do chwili, w której rozpoczął się cały koszmar jego życia. To znaczy do momentu pojawienia się tej kobiety.

Gnał jak szalony w deszczu i we mgle na swym potężnym motorze po krętej i pustej bocznej drodze, nie zającawszy do domu Pam.

Zbliżając się do zakrętu przed mostem, zwolnił znacznie. I tutaj, tuż przy skrzyżowaniu Scuda, zobaczył nagle kobiecą postać.

Autostopowiczkę.

Pojawiła się przy pustej drodze jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Lub diabelskiej mocy.

Była smukła, ubrana na biało, z rudymi włosami upiętymi w mały kok na czubku głowy. Nieśmiało uniosła rękę do góry, dając znak Ravenowi, żeby się zatrzymał.

Zrobił błąd.

Nie powinien stawać w tak odludnym miejscu. Miał już trzydzieści siedem lat i powinien był wiedzieć, że diabeł potrafi przyjmować rozmaite ludzkie kształty.

Ale kto mógłby w środku dnia przy drodze wiodącej nad malowniczą rzekę spodziewać się ujżenia potwora

w postaci szczupłej dziewczyny o ogromnych, niewinnych oczach?

Raven White nie wiedział wówczas, co to strach.

Poznał go dopiero później.

O tym, jak bardzo zawinił wobec siebie, zabierając tę diabelską kobietę, przekonał się dopiero po pewnym czasie.

W więzieniu.

Dlaczego nie miałyby pomóc nieznajomej?

Sam kiedyś był zmuszony jechać autostopem. Było to wówczas, gdy nie z własnej woli opuścił San Francisco. Dotarł wtedy do Teksasu dzięki Frankowi Clarkowi, który go podwiózł, potem mu pomógł i stał się mądrym doradcą i najlepszym przyjacielem.

W oparach mgły unoszącej się znad rzeki stojąca przy drodze dziewczyna wyglądała na nieszczęśliwą i bezradną. Na tym właśnie skrzyżowaniu zginął tragicznie tydzień temu Frank Clark. Wypadek spowodował miejscowy pijak, Sam Lescuer, który też się zabił.

Raven miał ochotę zsiąść z motocykla, wspiąć się na skały okalające skrzyżowanie i pomyśleć o Franku.

W jednej chwili postanowił zatrzymać się i zabrać dziewczynę. W Teksasie słyszało się wiele o napaściach na samotne kobiety. Kto wie, co może zdarzyć się nieznajomej autostopowiczce, jeśli na tym pustkowiu pojawi się jakiś zły człowiek. Do licha, kogo chcę oszukać? pomyślał Raven. Po co mi te wszystkie usprawiedliwienia?

Szlachetne czyny nie były jego specjalnością. Owszem, kiedyś pewnie pomógł jakiejś kobiecie, która znalazła się w tarapatkach, ale to było dawno temu. W każdym razie był mężczyzną, o którym mówiono, że nie przepuści żadnej ładnej i wolnej dziewczynie. U płci pięknej miał duże po-

wodzenie. Kobiety go lubiły, aczkolwiek niektóre z nich miały się przed nim na baczności. W Ravenie Whitcie wyczuwały coś obcego i niepokojącego. Miały rację, że się obawiały. Od romansu z Astellą pozostał w nim jakiś wewnętrzny chłód. Przestał się poważnie angażować w stosunki z kobietami.

Powinien był teraz wcisnąć gaz do deski i minąć autostopowiczkę. Ale był tak zły na Pam za ciągłe awantury, że rozmyślił się po drodze i nie wstąpił do niej na ranczo. Dziewczyna chciała więcej, niż był w stanie jej ofiarować, i to go irytowało.

Myślał teraz o wielu sprawach naraz.

O śmierci Franka, konfliktach z Pam i własnej samotności. Coraz trudniej było mu ją znośić.

Znów wrócił pamięcią do dawnych lat, spędzonych w Kalifornii. Upłynęło ich wiele od chwili, w której ojciec wyrzucił go z domu i wydziedziczył. Raven uznał, że być może powinien złożyć mu w San Francisco krótką wizytę, żeby się przekonać, czy Hunter Wyatt nie zmienił stosunku do syna. Śmierć Franka wstrząsnęła Ravenem. Został zupełnie sam. Naprawienie relacji z rodziną bardzo by mu psychicznie pomogło.

Zaczął powoli hamować.

Dojechał do mostu.

To, że zabierze autostopowiczkę, nie spodobałoby się Pam, pomyślał.

Ale, zachnął się, co ona ma do gadania?

Ostatnio zachowywała się coraz gorzej. Nawet na pogrzebie Franka Clarka wywołała awanturę. O mały włos uderzyłaby Ravena w twarz. Ciągłe kłóciła się z nim publicznie i przy ludziach na niego narzekała. W przeciwieństwie do Ravena była zachwycona, że całe miasto

plotkuje na ich temat, odkąd Frank zatrudnił ją jako sekretarkę.

W Landerley Raven miał opinię mało wartościowego człowieka. Wyrobiła mu ją miejscowa złośliwa plotkara, stara Judith Lescuer, która go nie znosiła. Pam wiedziała swoje i za wszelką cenę chciała wydać się za Ravena. Za bardzo zaszła mu jednak za skórę. Po ostatnich awanturach miał jej serdecznie dość i dlatego dziś rozmyślił się w ostatniej chwili i nie wstąpił do niej.

Rzucił okiem na autostopowiczkę. Wydawało mu się, że ma przerażoną minę. Zapomniał o nieprzyjaznej Judith Lescuer i kłótniwej Pam. Dodał gazu i przejechał przez most.

Kiedy znalazł się po drugiej stronie rzeki, zahamował tak ostro, że spod kół wytrysnęła fontanna mokrego żwiru. Spozobegł, że jakiś kamyk uderzył w kolano rudowłosą nieznaną. Skrzywiła się z bólu i pochyliła, żeby rozetrzeć bolące miejsce.

Zeskoczył z motoru i podszedł bliżej.

Tak, nie mylił się, dziewczyna miała przerażoną minę. Bała się go. W czarnym kasku, czarnej skórzanej kurtce i długich butach wyglądał potężnie. I groźnie. Jak diabeł wcielony. Tak nazywała go Judith Lescuer.

- Coś ci się stało? - zapytał.

Rzucił okiem w dół, w stronę rzeki. Zlustrował uważnie cały teren. Nigdzie nie zauważył śladów po jakimś wypadku. Ani żadnego rozbitego samochodu. Dziewczyna też nie miała zewnętrznych obrażeń. Była cała i zdrowa.

- Nie - odparła.

- Co robisz sama na tej pustej drodze?

Zesztywniała. Zagryzła wargi.

- Wiózł mnie... przyjaciel - wybąkała.

14 - I co się stało?

- Zostawił mnie.
- Zostawił cię przyjaciel? Czy był to twój chłopak?
- Nieważne, kto. I tak mi nie uwierzysz.
- Mów.
- Kiedy naprawdę to nie jest istotne - wymigiwała się od odpowiedzi.
- Jakiś łobuz zostawia cię i...
- Nie twój interes. W pewnym sensie była to moja wina.

Odpowiedzi dziewczyny rozżłościły Ravena. Dlaczego broniła łajdaka?

- Wobec tego może będzie lepiej, jeśli pojedę sam.
- Zrobił ruch w stronę motocykla.

- Och, proszę... proszę mnie nie zostawiać - powiedziała szybko błagalnym tonem. - Proszę mnie podwieźć przynajmniej do Dripping Falls lub do San Marcos. Dalej jakoś sobie poradzę. - Dopiero teraz Raven zobaczył, jak bardzo jest przerażona. Drżała na całym ciele.

- Pewnie liczyłaś na to, że z tej drogi zabierze cię jakaś nobliwa dama w staroświeckim samochodzie.

- Och, nie! - wykrzyknęła dziewczyna, tak jakby przerażała ją taka perspektywa. Było widać, że wpada w coraz większą panikę.

- Może zamordowałaś jakąś starszkę? - zażartował Raven.

Nieznajoma uśmiechnęła się lekko. Zauważył, że ma bardzo ładne usta. Ponętne. Zmysłowe.

- Oczywiście, że nie! - odparła szybko.

Popatrzył jej w oczy. W pojedynczym geście podniósł do góry ręce.

- Ja też nie zamordowałem żadnej starszej pani - od-

parł żartobliwym tonem. - Aczkolwiek, przyznaję uczciwie, raz czy dwa miałem na to ochotę.

W odpowiedzi znów się uśmiechnęła.

- A więc nie masz po co dłużej tu sterczeć. Wsiadaj - powiedział. - Nie musisz się mnie bać. Sama widzisz, nie jestem groźny. - Jakby na potwierdzenie tych słów zdjął kask, który zasłaniał mu prawie całą twarz. - Jestem potulny jak baranek.

Dziewczyna popatrzyła na przystojnego motocyklistę. Miał czarne, kręące się włosy, oliwkową cerę i interesujące rysy twarzy. Wyraźnie się odprężyła.

- Och, żaden z ciebie baranek. Jesteś groźny - powiedziała - ale nie aż tak, jak sądzą ludzie.

- A co ty możesz o mnie wiedzieć? Przecież w ogóle się nie znamy.

- Nie wiem nic - szybko się wycofała. - Tak tylko się odezwałam.

Słowa dziewczyny wydały się dziwne Ravenowi. Nie przypuszczał, że jego zła reputacja jest znana poza Landerley. Być może autostopowiczka miała tu bliskich krewnych, którzy na jego temat plotkowali. Ta myśl przyszła mu jednak do głowy dopiero wtedy, kiedy zamknęły się za nim bramy więzienia.

Dziewczyna rozluźniła się jeszcze bardziej. Dopiero teraz Raven zwrócił uwagę na jej urodę. W nieznamym było coś, co go pociągało.

- Bardzo się cieszę, że się zatrzymałeś i mnie zabierzesz - oświadczyła z dziwną żarliwością w głosie.

- Hej, ostrożnie. To niebezpiecznie prawić komplementy obcym ludziom, zwłaszcza mężczyznom.

- Przecież jesteś niewinnym barankiem - odparła z uśmiechem.

Czyżby przekomarzała się z nim? Pozwalała sobie na żarty?

- Muszę ci się do czegoś przyznać - powiedział rozmyślnie ponurym tonem. - Wiele osób uważa mnie za wilka w owczej skórce. - Było to powiedziane łagodnie.

- Jest mało prawdopodobne, żebyś był bardziej niebezpieczny niż moja własna rodzina lub mężczyźni, którzy udawali, że mnie kochają - odezwała się dziewczyna spokojnym, matowym głosem.

Raven roześmiał się gorzko. Przypomnieli mu się matka, Astella, ojciec i Pam.

Nieznajoma zachichotała nerwowo. Szybko jednak spoważniała.

Roześmiana, wyglądała atrakcyjnie. Raven uznał, że jest ładniejsza, niż początkowo sądził. Drgnęła nagle nerwowo i spojrzała na drogę. W jej dużych brązowych oczach odmalowało się przerażenie. Oboje usłyszeli równocześnie warkot samochodowego silnika.

Raven odwrócił się szybko. Spojrzał na szosę.

Zza zakrętu wynurzył się żółty chevrolet. W dużym tempie przejechał obok nich. Za kierownicą siedział potężnie zbudowany mężczyzna o długich włosach i ponurym wyglądzie. Do złudzenia przypominał Noaha, byłego narzeczonego Pam.

Raven poczuł nagły niepokój. Stojąca obok niego dziewczyna na widok kierowcy samochodu jakby odetchnęła z ulgą. Tak się przynajmniej wydawało Ravenowi. Chyba obawiała się, że na jego miejscu zobaczy kogoś innego.

Kogo?

Kogo mogła spodziewać się na tej odludnej drodze?

Dlaczego tak bardzo się bała?

Raven zobaczył, że biała sukienka dziewczyny jest prze-moczona. Nieznajoma szczękała zębami.

Raven przestał myśleć o Noahu.

- Zimno ci? - zapytał.

Ściągnął czarną skórzaną kurtkę i podał dziewczynie.

- Włóż.

- Pada. Sam zmokniesz.

- Nie jestem z cukru. Nic mi się nie stanie. - Wziął do ręki małą podróżną torbę stojącą obok dziewczyny. - Wsiadaj. Powiedz, dokąd naprawdę chcesz jechać.

- Po południu muszę znaleźć się w Austin. Dalej polecę samolotem.

- Wybrałaś sobie nie najlepszy moment na kłótnię z chłopakiem.

Raven podał dziewczynie drugi kask i wskoczył na motor.

Włożyła kask na głowę i nadal stała nieruchomo. Tak jakby była niepewna, co robić dalej.

- Wsiadaj - ponaglił ją Raven. - Ja nie gryzę. Jak wiesz, jestem barankiem, a nie wilkiem.

- Ciebie się nie boję.

Spojrzał na nią uważnie. Była pociągająca. Ogarnęło go nagłe fizyczne podniecenie.

- Co to, nigdy nie jechałaś na motorze? - zapytał.

- Matka mi nie pozwalała - odparła, niezdarnie sadowiąc się za Ravenem.

- A ty zawsze byłaś posłusznym dzieckiem i robiłaś to, co ci kazała? Słuchałaś jej rad?

- O, nie. Prawie nigdy - odparła szybko.

Spodobała mu się odpowiedź dziewczyny.

- Trzymaj się mnie - polecił.

Objęła go w pasie.

- Czy tak jest dobrze? - zapytała.

- Nie. Mocniej.

Przysunęła się jeszcze bliżej. Ciało Ravena przeszył silny prąd. Zacisnął palce na kierownicy. Poczował ucisk w dole brzucha. Pożądał siedzącej za nim kobiety.

- Czy teraz jest lepiej? - zapytała niepewnym głosem.

Z wrażenia Ravenowi tak zaschło w gardle, że ledwie wykrztusił:

- Tak. Znacznie.

Dodał gazu. Jechał jak szalony.

Wiatr z deszczem smagał ich po twarzach. Mimo że wkrótce przestało padać, oboje byli kompletnie przemoczeni. Drżeli z zimna.

Zanim dojechali do Austin, zza chmur wyszło słońce. Zrobiło się piękne popołudnie.

Przed samym miastem Raven zatrzymał się na stacji benzynowej, żeby kupić paliwo, a dziewczyna pobiegła do toalety. Wróciła z przyczesanymi włosami. Nadal jednak w mokrej sukience wyglądała fatalnie. Ale cholernie podniecająco. Raven nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Dokąd teraz chcesz jechać? - zapytał.

Ruchem głowy wskazała kierunek.

- Tam.

- To znaczy: dokąd?

- Do motelu.

Raven popatrzył na nieznajomą.

- Do motelu? - powtórzył zdziwiony.

- Muszę się umyć i przebrać. Taka brudna i mokra nie mogę przecież jechać wprost na lotnisko - wyjaśniła.

- Aha.

Podjechali pod motel. Raven poszedł po klucz do recepcji, podczas gdy dziewczyna została przy motocyklu.

Oboje byli zdenerwowani i spięci. Weszli do pokoju, w którym znajdowały się dwa zasłane łóżka. Obok nich Raven postawił podróżną torbę dziewczyny.

Wyobraził sobie nieznaną leżącą przed nim nago w, pomiętej pościeli. Czy jej też przychodziły na myśl podobne rzeczy?

Może tak, a może nie. Chyba zaczęła podejrzewać, co chodzi mu po głowie, gdyż w pośpiechu prawie wypchnęła go z pokoju i bez słowa pożegnania zamknęła drzwi.

Nie wiedział, że odsunęła zasłonę. Patrzyła, jak Raven wsiada na motor i wkłada kask.

Na myśl, że już nigdy nie zobaczy pociągającej autostopowiczki, poczuł się okropnie. Samotny i opuszczony.

Zobaczył ją dopiero wtedy, kiedy podbiegła do niego z rozpuszczonymi włosami i szczotką w ręku. Białą jedwabną sukienkę rozpięła do pasa. Miała długą, smukłą szyję. Była bardzo zgrabna.

Raven poczuł, jak znów ogarnia go podniecenie.

- Nawet ci nie podziękowałam - powiedziała lekko zadyszana. - Powinnam zwrócić ci pieniądze za podróż. Przynajmniej za benzynę - dodała. - Pozwolisz mi to zrobić?

- Nie ma o czym mówić. Nic mi nie jesteś winna - odparł lekko schrypniętym głosem. - Przejechałem się i dobrze mi to zrobiło. Przestałem rozmyślać o własnych kłopotach.

- Ja też. Za pomoc bardzo dziękuję.

Popatrzył na dziewczynę. Wyglądała ładnie. Pociągająco.

- A więc żegnaj - powiedział.

Marzył, żeby zostać.

- Do widzenia - odparła cichym głosem.

Przeciągał chwilę rozstania.

- Pamiętaj, już więcej nie kłóć się w samochodzie z chłopakiem. Bo znów będziesz miała kłopoty.

- Nie będę się kłócić. Nie zamierzam zobaczyć się z... z nim w najbliższym czasie.

- I przestaniesz jeździć autostopem? - zapytał miękkim głosem.

- Tak. - Skinęła głową jak posłuszne dziecko.

- Powodzenia.

- Powinnam życzyć ci tego samego.

W oczach dziewczyny zdziwiony Raven dostrzegł łzy. Przez chwilę miał ochotę zostać i przygarnąć ją do siebie. Pocieszyć...

To nie było w jego stylu.

Wzruszył ramionami. Pożegnał nieznajomą i uruchomił motor.

Nie przeczuwał niczego...

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak z oddali Raven White słyszał syrenę karetki, głośne trzaśnięcie drzwiami, potem szybki tupot nóg wokół wózka, na którym wieziono go w pośpiechu długim, jasno oświetlonym korytarzem.

Przez chwilę wydawało mu się, że znalazł się w zasięgu silnego więziennego reflektora. Pewnie usiłował prze dostać się przez mur i podczas ucieczki został ranny.

Obok siebie usłyszał kobiecy śmiech. Ktoś inny odezwał się zaraz karcącym głosem:

- Czemu siostrze tak wesoło? To przecież ciężki przypadek.

Co, do licha, się z nim działo? Gdzie był?

Początkowo sądził, że jest w San Francisco. Tego dnia jego ojciec żenił się z Astellą. Na przyjęciu weselnym Raven upił się i siłą uprowadził z domu pannę młodą, ubraną w białą suknię z welonem. Wciągnął ją na łódź ojca i jak szalony odpłynął z przystani, chwilę później rozbijając motorówkę. Na szczęście Astella zdażyła włożyć kamizelkę ratunkową i nic się jej nie stało. Wyłowionego z wody Ravena odwieziono karetką do szpitala.

Dopiero tam odzyskał przytomność. Hunter Wyatt nie posiadał się ze złości. Swym ludziom wydał zarządzenia:

- Wyrzućcie go, kiedy tylko stanie na nogi. Wyprawcie z San Francisco. Dajcie trochę pieniędzy na drogę. Nigdy więcej nie chcę go oglądać.

Następnego dnia Raven opuścił szpital. Po niedługim czasie zmienił nazwisko. I usilnie starał się zapomnieć, że był kiedyś synem Huntera Wyatta.

Spod opuchniętych, półprzymkniętych powiek obserwował teraz idących obok strażników więziennych. Wyglądali inaczej niż zwykle. Byli ubrani na niebiesko.

Raven wrócił myślami do długich lat spędzonych w Landerley, w stanie Teksas.

Nie mógł dojrzeć twarzy strażników, gdyż włożyli maski i okropne niebieskie czapki. Zamiast broni palnej trzymali w rękach błyszczące noże. Reszta ostrych narzędzi leżała na stalowych tacach.

W jednym ze strażników rozpoznał kobietę. Dotknęła lekko jego policzka. Miała gładkie, ciepłe palce.

Ciemne oczy kobiety ze współczuciem spoglądały na Ravena. Tak nikt w więzieniu na niego nie patrzył. Serdeczny odruch strażniczki sprawił, że brak wolności stał się jeszcze bardziej dotkliwy.

- A Snake? - zapytał po chwili, z trudem poruszając wargami. - Co z nim?

- Zmarł kilka minut temu - odpowiedział jakiś nieznamy głos.

Oskarżają mnie teraz o to, że go zamordowałem, pomyślał zgnębiony Raven.

- To była samoobrona - usiłował tłumaczyć. Nie chciał, żeby go ukarano i wydano oprawcom.

- Panie White, proszę się nie martwić. Zaraz zaczniemy pana operować. Stracił pan sporo krwi, ale wszystko będzie w porządku. Proszę zacząć odliczać. Od stu wstecz. - Mówiąc to, kobieta położyła na twarzy Ravena plastikową maskę.

Zaczął tracić kontakt z rzeczywistością. Po chwili wy-

dało mu się, że znalazł się w długim, ciemnym korytarzu, prowadzącym do piekła. Tam czekała na niego urocza autostopowiczka.

Jakże byłby szczęśliwy, gdyby już nigdy w życiu nie musiał oglądać tej rudowłosej dziewczyny!

Jeżeliby miał choć odrobinę zdrowego rozsądku, wróciłby od razu do Landerley, a nawet do nieznosnej Pam. Postanowił jednak pobycić dłużej w Austin, skoro już się tam znalazł. Przez cały czas nie mógł przestać myśleć o spotkanej przy drodze dziewczynie.

Miał przemoczone ubranie. Podjechał więc do najbliższego centrum handlowego, gdzie kupił dzinsy i koszulę. To, co miał na sobie, było już tak zniszczone długotrwałym użytkowaniem, że od dawna wymagało wymiany. Pam wypominała mu bez przerwy, że nie dba o ubiór i wygląda niechlujnie.

Był głodny, więc niedaleko od motelu, w którym został dziewczynę, wstąpił do baru na hamburgera. Zsiadł z motoru, zabierając ze sobą paczkę zawierającą nową, niebieską koszulę i dzinsy.

Przebrał się w toalecie. Idąc do lady, żeby zamówić jedzenie, kątem oka zauważył samotną postać siedzącą przy stoliku pod oknem. W sylwetce dziewczyny, w zarysie jej ramion i fryzurze było coś znajomego, co przykuło jego wzrok.

To była ona. Rudowłosa autostopowiczka.

Ni stąd, ni zowąd poczuł się niewyraźnie, jakby zagrożony bliską obecnością nieznajomej. Było to zdumiewające doznanie. Nigdy bowiem Raven Wyatt nie obawiał się żadnej kobiety.

Teraz powinien był uciekać gdzie pieprz rośnie. Tak nakazywał instynkt.

Ale tego nie zrobił. Kupił hamburgera i zaczął baczniej przyglądać się dziewczynie.

Smutnym wzrokiem wodziła po sali. Ravena zobaczyła dopiero wtedy, kiedy pomachał jej ręką.

Podszedł do stolika.

Zamierzał tylko pozdrowić dziewczynę, zjeść hamburgera i szybko opuścić bar.

Kiedy znalazł się blisko, powitała go sympatycznym, ciepłym uśmiechem. Ucieszyła się na jego widok. Sprawilo mu to wyraźną przyjemność.

- Mogę się przysiąc? - zapytał, przyglądając wilgotne włosy.

Zrobiła mu miejsce obok siebie. Z uznaniem popatrzyła na jego nową, niebieską koszulę.

- Ładny materiał - stwierdziła.

- Zrobiłem małe zakupy - wyjaśnił. - To zdumiewające, że znów się spotkaliśmy. Co za zbieg okoliczności!

Przez chwilę przy stoliku panowała cisza.

- No, niezupełnie - odezwała się dziewczyna.

- Jak to?

- Jechałam taksówką do Town Lake - wyjaśniła. - Zobaczyłam twój motocykl stojący przed barem. Powiedziałam kierowcy, żeby się zatrzymał. Zapłaciłam mu i wysiadłam. Sama nie wiem, dlaczego. - Odwróciła spłoszony wzrok od wpatrującego się w nią Ravena.

On wiedział, dlaczego to zrobiła. Wziął nieznajomą za rękę.

- To był odruch - usiłowała dalej się tłumaczyć. - W stosunku do mężczyzn nigdy tak się nie zachowuję. Dzisiaj jednak czuję się inaczej niż zwykle. Trudno to wytłumaczyć. Chcę stać się kimś innym, niż jestem.

- Znam to doznanie.

- Och, Boże, moje życie jest do niczego.

Jego też takie było. Od momentu, w którym utracił Astellę i ojciec wyrzucił go z domu, w gruncie rzeczy bez przerwy czuł się okropnie. Samotny i opuszczony.

Aż do tej chwili.

Braźowe oczy dziewczyny zrobiły się jeszcze większe i smutniejsze. Wyglądała jak zraniona łania.

- Czuję się ogromnie samotna - wyznała.

Raven objął mocno jej dłoń.

- Niepotrzebnie się tłumaczysz. Ja też jestem zadowolony, że znów się spotkaliśmy. Myślałem o tobie.

- Naprawdę? - Nieznajoma oblała się pasem.

- Tak. Miałem ochotę wrócić do motelu i namówić cię na pójście na wspólną kolację. Ale, prawdę mówiąc, nie starczyło mi odwagi.

- Nie starczyło odwagi? - powtórzyła ze zdziwieniem.

- Przecież świetnie radzisz sobie z kobietami.

Zdziwiony Raven zmarszczył brwi. Skąd mogła wiedzieć takie rzeczy?

- Na ogół tak - przyznał.

- A więc co się stało? - spytała.

Poczuł nagle, że musi mieć się na baczności. Uważnym wzrokiem zaczął przyglądać się dziewczynie.

Była ubrana w luźne džinsy i zbyt obszerną bawełnianą zieloną bluzkę. Wilgotne włosy zaczesła do tyłu i upięła w koczek.

Uznał, że zrobiła wszystko, aby wyglądać nieatrakcyjnie. Nie przyciągać wzroku mężczyzn.

Coś mu się jednak nie zgadzało. Bo przecież wysiadła z taksówki i przysłała do baru. Zrobiła to dla niego.

- Co z twoim samolotem? - zapytał.

- Odłożyłam podróż na jutro. Bałam się lecieć - wy-

jaśniła, unikając wzroku Ravena. - Ty pewnie nigdy nie obawiasz się niczego.

Miała rację. Nie bał się nigdy namacalnych, konkretnych rzeczy. Teraz jednak niepokoiła go bliska obecność nieznamomej i to, że w niewytłumaczalny sposób coś go do niej ciągnęło.

- Boję się wielu rzeczy - mówiła dalej.

- Czego?

- Właśnie na przykład latania. Mam klaustrofobię. Kiedy jestem w powietrzu, wydaje mi się, że zaraz stanie się coś złego. Odpadnie skrzydło, wysiadzie silnik...

Raven roześmiał się głośno.

- Tak mówi dziewczyna, która odważyła się na pustej drodze poderwać groźnie wyglądającego faceta jadącego na potężnym motorze?

- Och, to było znacznie łatwiejsze niż zdecydowanie się na podróż samolotem!

- Mam twoje słowa uznać za komplement?

- Za co chcesz. Chodzi o to, że dzisiaj miałam okropny dzień. Spotkało mnie wiele nieprzyjemnych rzeczy. Jestem zupełnie rozbita. Uznałam więc, że wieczorem muszę coś zrobić z sobą i koniecznie się odprężyć. Choć na trochę przestać myśleć o kłopotach.

- Cieszę się, że zamierzasz to zrobić w moim towarzystwie - powiedział Raven.

W oczach dziewczyny zobaczył nagły niepokój.

- A więc odpręż się. Nie masz się czego bać - dodał łagodnym tonem.

- Człowiek nie może uciec przed samym sobą. - Dotknęła lekko ramienia Ravena. - Byłabym kiepską towarzyszką zabawy. Ponurą. Zwłaszcza dzisiaj. Przykro mi bardzo, że zajmuję ci czas.

Wstała. Rzeczywiście zamierzała opuścić bar. I zostawić go samego.

Podniósł się szybko. Wziął ją za rękę.

- Chodźmy stąd oboje.

Ta dziewczyna nie miała pojęcia, jak bardzo jest mu teraz potrzebna.

- Nie wiem nawet, jak się nazywasz - powiedział, kiedy podchodzili do motocykla.

Wyraźnie się spieszyła.

- Nie musimy przedstawiać się sobie, skoro jest to nasze ostatnie spotkanie - powiedziała szybko.

- Jesteś mężatką?

Spuściła głowę.

- Powiedz prawdę - nalegał.

- Już nie. I od tamtej pory nie spotykałam się z żadnym mężczyzną.

- Wobec tego po co te sekrety?

- Chcę być dziś z tobą. Ale bez żadnych zobowiązań.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Moje sprawy nie powinny obchodzić takiego faceta jak ty.

- Jak ja? Co to, do licha, ma znaczyć? - zapytał trochę rozeźlony.

- Kiedy dorastałam, mieszkałam wraz ze starszą siostrą. Była zawsze idealna. Pod każdym względem. W przeciwieństwie do młodszej siostry. Bo mnie obwiniano o wszystko. O czyny popełnione i rzeczy zupełnie ode mnie niezależne. Nawet o nieudane małżeństwo rodziców. Zapragnęłam się zmienić. I postanowiłam nad tym popracować. Zaczęłam zachowywać się idealnie. Robiłam wszystko, jak można najlepiej. Opuściłam dom. Zdobyłam solidne wykształcenie, dobry zawód, doskonałą pracę oraz

idealnego męża. A potem pewnego pięknego dnia moje cudowne życie legło w gruzach. Nie pozostało mi nic. Stałam się martwa od wewnątrz. Wypalona. I dopiero dzięki tobie poczułam, że żyję.

On także stał się martwy w dniu ślubu ojca z Astellą.

- Czemu nie chcesz powiedzieć, jak się nazywasz? - zapytał dziewczynę. - Co to ma wspólnego z twoim opowiadaniem?

- Wszystko.

Zamknęła oczy. Wyglądała teraz bardzo młodo i niewinnie.

Raven dotknął lekko ustami jej warg. Przebiegł go nagły dreszcz.

Usta dziewczyny rozchyliły się zapraszająco. Wsunął głębiej język. Jedną ręką przytrzymał głowę, a drugą objął nieznaną w talii i przycisnął mocno do bioder.

Miała cudowne usta. I świetne ciało. Wspaniale było trzymać ją w ramionach.

Raven wyczuł, że pocałunek poruszył dziewczynę do głębi. Rozbudzili nawzajem uśpione zmysły.

Postanowił ją posiąść. Za wszelką cenę. Na parkingu nie było to możliwe.

Przytuliła się mocno do Ravena, tak jakby szukała w nim oparcia. Wyglądała na półprzytomną.

- Kim jesteś? - szorstkim głosem ponowił pytanie.

- Musisz się zdecydować, co wolisz. Poznać moje nazwisko czy posiąść mnie.

- Szantaż? To niebezpieczna zabawa.

- Nie boję się żadnych gier. A ty?

- Kim, do diabła,...

- Czemu tak bardzo się niepokoisz? Zdecyduj się i wybierz, co wolisz. To proste... - wyszeptwała, do białej gora-

czki doprowadzając Ravena drobnymi, namiętными pocałunkami.

Potrafił powziąć tylko jedną decyzję. Tak bardzo pożył dziewczyny, że nie miał innego wyjścia.

Zrobił rzecz straszną.

Dopuścił do tego, że gorącymi pocałunkami i podniecającymi pieszczotami nieznajoma załatwiła mu bilet na podróż.

Do piekła.

W jedną tylko stronę.

Bez prawa powrotu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Noc spędzona z uroczą autostopowiczką, poprzedzająca koszmarne uwięzienie Ravena, była jednym z najwspanialszych przeżyć w jego życiu. Los pozwolił mu otrzeć się o niebo, zanim zepchnął do piekła.

Poszli razem do samoobsługowego sklepu. Pchali przed sobą wózek na zakupy między wysoko zastawionymi półkami z towarem. Roześmiani i rozbawieni, wybierali steki i sałatki.

Za każdym razem, gdy napotykali swój wzrok lub gdy stykały się ich ręce, rosło podniecenie Ravena. W towarzystwie dziewczyny czuł się lekko i radośnie, zapomniał o smutnych przeżyciach.

Po zrobieniu zakupów wsiedli na motor i pojechali do Zilker Park. Tu opiekli steki na grillu. Wiosenny wieczór był przepiękny. Nad głowami mieli niebo roziskrzone gwiazdami. A przez wierzchołki wysokich drzew prześwitywało blade światło księżyca.

Raven przypalił steki, lecz nie przeszkodziło im to zjeść z apetytem całej kolacji.

Potem, jak kochankowie, trzymając się za ręce, poszli na spacer ścieżką biegnącą wzdłuż brzegu rzeki. Z oddali dobiegały odgłosy miasta. Wdychali wilgotną, mdłą woń wody, traw i drzew.

Raven rozluźnił się i otworzył przed dziewczyną. Opo-

wiadał jej o sobie. Historii jego życia słuchała w milczeniu.

Nie wymieniając nazwisk i żadnych nazw, mówił o swym dzieciństwie, o bogatym ojcu i sławnej matce, którzy nie mieli czasu ani ochoty na poświęcenie dziecku choć odrobiny uwagi. Dorastał w samotności, czując się bezwartościowy i nikomu niepotrzebny. Doznania te spotęgowały się po śmierci matki, kiedy to ojciec jeszcze bardziej odsunął się od syna. Wtedy Raven zakochał się w starszej od siebie, pięknej kobiecie i w jej ramionach znalazł pełnię szczęścia. Lecz wówczas tą kobietą zainteresował się jego bogaty ojciec, co jej bardzo zaimponowało. Szybko się pobrali.

Raven opowiedział nieznajomej dziewczynie o rozpaczce, w jakiej pogrążył go ślub ojca. Upił się na weselu, siłą wyciągnął pannę młodą z przyjęcia i zaprowadził na łódź. O mało się nie potopili. Potem ojciec wyrzucił go z domu. Raven opuścił San Francisco. Ruszył autostopem po kraju.

Jednym z pierwszych kierowców, który wówczas zatrzymali się, żeby go podwieźć, był Frank Clark. Zawiózł chłopaka na swoje ranczo w Teksasie i dał mu robotę. Raven osiadł w Landerley. Pracował ciężko i dość szybko się dorobił. Frank i jego syn Doug stali się jego jedynymi przyjaciółmi.

Tak swobodnie czuł się w towarzystwie dziewczyny, jakby znał ją od lat. Milcząco słuchała wynurzeń na temat śmierci Franka. Znieruchomiała, kiedy wspomniał o rodzinie Lescuerów, a zwłaszcza o Judith i jej niczym nie uzasadnionej nienawiści do Franka i Ravena. Zrzędzeniem losu jej mąż i Frank zginęli w tym samym wypadku. Spowodował go pijany Sam Lescuer. Raven zmienił temat.

32 Przeprusił nieznajomą za ponure wynurzenia. Bez słowa wyciągnęła ręce i przytuliła się mocno do niego.

Mówił teraz o Dougu i Pam. Znał ich dość długo. Stanowili jego jedyną pociechę.

Potem Raven zabrał dziewczynę na nocną przejażdżkę po bocznych drogach wijących się wśród wzgórz.

Z najwyższego wzniesienia spoglądali na miasto. Rozciągało się u ich stóp i jarzyło tysiącami świateł.

Pod niebem roziskrzonym gwiazdami Raven ponownie całował dziewczynę.

Oswojeni ze sobą, czuli się doskonale. Zatracili początkową niepewność i onieśmienie. Ich niewinne pieszczoty stanowiły jeszcze jeden krok ku nieuchronnemu zakończeniu tego niezwykłego dnia.

Kiedy wrócili do miasta, dziewczyna oświadczyła, że ma ochotę iść jeszcze na tańce.

Raven nie potrafił tańczyć. Wyczuł jednak, że jego towarzyszka boi się wracać z nim do motelu. Miał ochotę spełnić każde jej życzenie.

Zawiózł więc dziewczynę do uczęszczanego klubu, znanego mu ze słyszenia. Było to miejsce, do którego młodzi ludzie także w pojedynkę przychodzili na tańce.

Kiedy znaleźli się w klubie, dziewczyna poprosiła orkiestrę, żeby zagrała „Szaleństwo”. Była to, jak się okazało, jej ulubiona melodia.

Raven usiadł przy stoliku w kącie sali i z kuflem piwa w ręku obserwował nieznajomą, wirującą na parkiecie. Najpierw tańczyła sama, a potem z różnymi partnerami.

Powiedziała mu, że uwielbia taniec. Rzeczywiście, poruszała się świetnie i z gracją. Przyjemnie było na nią patrzeć. Po jakimś czasie podeszła do Ravena, pociągnęła go za rękę i poprosiła, żeby z nią zatańczył.

- W tej konkurencji jestem do niczego. Mówią mi to wszystkie kobiety - mruknał.

- Może okaże się, że nie jest tak źle. Chodź, proszę. Przekonasz się, że ze mną pójdziesz ci lepiej.

Wstał niechętnie. Objął dziewczynę i poprowadził ją w najciemniejszy kąt sali.

Ledwie zrobił w tańcu pierwszy krok, nadepnął jej na nogę.

- Przepraszam - szepnął. - Uprzedzałem, że nie potrafię tańczyć. Usiądziemy?

- Potrzebna ci odpowiednia partnerka - stwierdziła dziewczyna. - Odpręż się i wczuj w muzykę.

Odpięła mu guzik koszuli i dotknęła piersi. Palcami wybijała rytm na jego obnażonej skórze.

Dotknięcie jej ręki podziałało na Ravena jak balsam. Przytuleni do siebie sunęli po parkiecie tak lekko, jakby unosili się w powietrzu.

Czuł narastające pożądanie. Oddychał chrapliwie i nierówno. Bardzo mu się spodobał ten erotyczny taniec...

Późno w nocy dotarli do motelu, w którym zatrzymała się dziewczyna.

Raven wyjął klucz z jej ręki i otworzył drzwi.

W niewielkim pokoju było ciemno i zimno. Kiedy dziewczyna zapaliła światło, ich oczom ukazały się dwa łóżka przygotowane do snu oraz damskie ubrania, suszące się na krzesłach. Wszędzie było pełno różnych kosmetyków. Starczyłoby ich chyba dla dziesięciu kobiet.

- Zwykle nie robię takiego bałaganu - tłumaczyła się, sięgając po leżące na wierzchu koronkowy biustonosz i majtki. Wrzuciła je do torby podróżnej. - Przepraszam.

Włączyła ogrzewanie i na szafce przed lustrem zaczęła ustawiać rozrzucone kosmetyki.

Raven wziął dziewczynę za rękę, podniósł ją do ust i ucałował.

- Nadal jesteś zdenerwowana - stwierdził łagodnym tonem, puszczając jej dłoń. - Jeśli chcesz, zaraz sobie pójdę.

- Też się boisz? - zapytała pół żartem, pół serio. - Uwierz mi, nigdy tak się nie zachowuję - dodała, spuściwszy wzrok.

- To naprawdę nie ma znaczenia.

- Pocałuj mnie - poprosiła szeptem. - Pocałuj. Zaraz przestanę się bać.

Wargi miała ciepłe i wilgotne.

W oczekiwaniu na dalsze pieszczoty opuściła powieki.

Raven zamknął drzwi i zgasił światło. Bez trudu odnalazł ją w ciemności.

- Wiem, że lubisz kobiety i miałeś ich wiele - powiedziała półgłosem.

Skąd to przekonanie? zastanawiał się nie po raz pierwszy.

Był zadowolony, że dziewczyna nie miała możliwości usłyszeć plotek na jego temat, dotyczących stosunków z kobietami. Miał fatalną opinię. Dobrze, że nie dotarły do niej te wszystkie kłamstwa, które wypowiedano na jego temat.

- To, co zrobimy, nie będzie więc miało dla ciebie większego znaczenia - mówiła dalej.

Pochylił głowę i dotknął wargami jej jedwabistych włosów.

- Przestań filozofować. - Objął dziewczynę. - Liczysz się dla mnie bardziej, niż przypuszczasz.

- Nie musisz mówić rzeczy, w które nie wierzysz. Jestem przecież dorosła.

- Och, daj spokój. Zachowujesz się głupio.

Przez dłuższą chwilę trzymał nieznajomą w objęciach. Jego ręce błądziły po jej ciele.

Odrężyła się. Dotknęła lekko wargami ramienia Ravena. Potem koniuszkiem języka sprawdziła puls na jego szyi. Były to pieszczoty delikatne, lecz bardzo podniecające. Mimo to Raven stał bez ruchu. Nie reagował. Nie całował dziewczyny.

- Coś nie tak? - spytała z niepokojem w głosie.

Miała zaróżowioną twarz, błyszczące oczy i aureole włosów wokół głowy. Wyglądała wspaniale. Bardzo podniecająco.

- Wszystko dobrze - uspokoił ją szybko. - Chciałem, żebyś się rozluźniła.

- Już czuję się dobrze - szepnęła, przytulając się mocniej do Ravena. - I niczego się nie boję.

Zsunęła w dół rękę i odpięła górny guzik przy jego spodniach. Wsunęła głębiej palce, biorąc go w posiadanie.

Raven myślał, że oszaleje, tak bardzo podniecające były jej dotknięcia.

- Jesteś śliczna - powiedział.

Coraz odważniejsze pieszczoty wzburzyły mu krew. Powoli tracił panowanie nad sobą.

Zaczął całować nieznajomą.

Jeszcze nigdy żadna kobieta tak bardzo go nie podniecała.

Oparł ją o ścianę i zaczął całować tak mocno, że traciła oddech. Potem puścił ją na chwilę, rozpiął jej bluzkę i dzin-sy. Zsunął je na ziemię.

Wyciągnął portfel z kieszeni i rzucił na łóżko. Zdjął spodnie. Oboje znaleźli się w chłodnej pościeli.

Raven całował dziewczynę. Odwzajemniała pieszczoty.

Kiedy w nią wszedł, ogarnęło go uczucie takiego zadowolenia, jakiego nigdy jeszcze nie doznał.

Dostosował rytm do ruchów jej ciała. Oboje równocześnie osiągnęli rozkosz.

Po twarzy dziewczyny pociekły łzy.

Raven przyciągnął ją do siebie.

- Czemu płaczesz? - zapytał.

Sama nie wiem.

Z uwielbieniem wpatrywała się w jego twarz.

- Nie mogę uwierzyć w to, co się stało - wyszeptęła przez łzy.

Raven czuł w niej ogromne emocjonalne napięcie.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytał.

- Muszę zapamiętać, jak wyglądasz. - Uśmiechnęła się, lecz zaraz potem szloch wstrząsnął jej ciałem.

Raven przytulił dziewczynę.

- Tak bardzo chciałem, żebyś była szczęśliwa, a ty płaczesz...

- Nic nie rozumiesz. Było mi bardzo dobrze. Cudownie. Jesteś wspaniały. Przez długi czas byłam zamężna, lecz nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego. Dzisiejszą noc zapamiętam na zawsze... Mój mąż nie był ze mną szczęśliwy. Zwłaszcza w łóżku.

- Jeśli nawet tak było, to nie tylko z twojej winy.

- Masz rację. Doszliśmy do tego samego wniosku. Ale to nie wszystko. Dawno temu straciłam kogoś bardzo mi bliskiego i od tamtej pory coś się we mnie załamało. Nie potrafiłam płakać. Aż do dziś. Dałeś mi niesamowicie dużo.

Nie masz pojęcia, jak wiele. Ofiarowałeś rozkosz, jakiej nie doznałam nigdy przedtem, uwolniłeś mnie od zahamowań, od bólu i smutku.

Raven popatrzył jej w oczy. Bijący z nich żar sprawił, że poczuł się wspaniale. Nadal trzymał dziewczynę w objęciach, pozwalając, żeby się wypłakała.

- Kim jesteś? - zapytał po dłuższej chwili. - To bardzo ważne. Muszę wiedzieć. Nie pozwolę ci jutro zniknąć.

- Nic nie mów, proszę, i przytul mnie mocno. O, tak - dodała przez łzy.

Po raz pierwszy w życiu Raven odczuł potrzebę zaopiekowania się kobietą. Poczuł się silny. I szczęśliwy. Znalazł wreszcie kogoś, kogo będzie mógł kochać.

Jutro nie pozwoli odejść tej nieznajomej.

I dowie się wreszcie, kim ona jest.

A potem poprosi, żeby za niego wyszła.

Nachylił się nad śpiącą i na jej lekko rozchylnych wargach złożył delikatny pocałunek.

Rano już jej nie było.

Do drzwi motelowego pokoju dobijało się dwóch uzbrojonych policjantów. Grozili, że je wyważą.

Raven podniósł się z łóżka, wciągnął na siebie dzinsy i otworzył zamek.

Jeden z policjantów wyrecytował przysługujące mu prawa. Kazali mu oprzeć ręce o ścianę i stanąć w rozkroku. Sprawdzili, czy nie ma broni, i zakuli w kajdanki. Potem wyprowadzili z motelu i wepchnęli na tylne siedzenie policyjnego wozu.

- Czy możecie powiedzieć mi, o co chodzi? - zapytał.

Młodszy z policjantów popatrzył na niego zimnym wzrokiem.

- Pytasz, tak jakbyś nie wiedział.

Do rozmowy włączył się drugi policjant: - Jesteś oskarżony o zamordowanie swojej przyjaciółki, Pam Hatch.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Serce podeszło Innocence do gardła, kiedy po raz kolejny odrzutowiec mocno się zakołysał. Zaciągnęła zasłonkę. Nie chciała oglądać deszczu uderzającego z potężną siłą o szyby samolotu.

Wiedziała, że nie powinna wracać.

Dwa lata temu, na skrzyżowaniu Scuda, na którym zginął jej ojciec, poprzysięgła sobie, że nigdy nie powróci do Teksasu. W żaden sposób nie potrafiła porozumieć się z matką. Łączyło je niewiele. Innocence, mieszkając w San Francisco, codziennie po powrocie ze szpitala sprawdzała skrzynkę na listy i automatyczną sekretarkę. Od dwóch lat nie miała żadnej wiadomości od matki.

A jednak znajdowała się w samolocie, który niebawem zacznie schodzić do lądowania w Austin.

Czyżby znowu, po raz setny w życiu, Innocence pragnęła uzyskać aprobatę dla swych poczynań ze strony apodyktycznej Judith Lescuer?

Jeśli nie matki, to przynajmniej powinna bać się spotkania w Landerley z Ravenem White'em. Współwłaścicielem agencji sprzedaży nieruchomości i podrywaczem. Prawdopodobnie w ogóle już jej nie pamiętał. Od tamtej pory przez jego życie musiało przewinać się wiele kobiet.

Dzięki temu, że Judith Lescuer nie znosiła Ravena i rozpowiadała o nim okropne historie, Innocence zainteresowała się jego osobą. Znała go z widzenia. I kiedy w de-

szczy pojawił się na motorze na pustej drodze, od razu wiedziała, z kim ma do czynienia.

Raczej z przekory, ze złości na matkę, podniosła rękę do góry, dając znak, żeby się zatrzymał. Ciągnęło ją coś do tego mężczyzny, którego Judith Lescuer tak bardzo nienawidziła.

Z pewnością na to zasłużył.

Innocence nie miała żalu do Ravena. Wręcz przeciwnie. W jedną noc wyleczył ją z seksualnej oziębłości i zahamowań. Powinna mu być za to wdzięczna.

Był jednak mężczyzną, którego nie chciała już nigdy oglądać.

Znów zaczęło miotać odrzutowcem we wszystkie strony. Innocence przytuliła śpiącą Ashley mocniej do piersi. Marcie, młoda piastunka dziecka, też spokojnie drzemała. Jak mogła nie zdawać sobie sprawy, że w szalejącej burzy grozi im śmiertelne niebezpieczeństwo?

Samolotem znów rzuciło w powietrzu. Ashley podskoczyła na kolanach matki. Otworzyła oczki i uśmiechnęła się.

Innocence nie znosiła lotniczych podróży. Gdyby nie telefon Lindy, która zawiadomiła ją o ciężkiej chorobie matki, nie przyleciałyby do Teksasu. Nie była związana uczuciowo z matką. W dzieciństwie nie zdobyła miłości Judith Lescuer, choć bardzo o to zabiegała, a potem z własnej woli opuściła dom.

Po rozwodzie rzadko wracała do Teksasu. Ostatni raz była tu dwa lata temu, na pogrzebie ojca.

Pamiętnego dnia obie jechały samochodem. Judith Lescuer odwoziła do Austin córkę, która miała stąd lecieć samolotem do San Francisco. Innocence poprosiła matkę, żeby zatrzymały się na feralnym skrzyżowaniu, na którym poniósł śmierć jej ojciec.

Stanęła na skraju drogi i zaczęła modlić się za niego, kiedy matka wybuchnęła ze złością:

- Przestań robić taki cyrk. Twój ojciec był pijany, kiedy wjechał na Franka Clarka. Obaj byli nic niewarci. Niechaj smażą się w piekle.

- Mamo, jak możesz...

- Nie udawaj niewiniątka. Jesteś tak samo tępa i zła jak twój ojciec. Ignorowałaś mnie przez całe życie, podobnie jak Matthew i Timmy'ego. Nie potrafisz współżyć z rodziną.

- Próbowałam, mamu - tłumaczyła się Innocence. - Przecież dobrze o tym wiesz.

- Gdyby twój ojciec nie był pijany - bezlitośnie ciągnęła Judith Lescuer - Frank Clark żyłby do dziś. A w zeszłym roku, gdybyś siedziała w domu jak Pan Bóg przykazał, a nie pętała się po szpitalach, Timmy byłby żywy. Podobnie jak twój ojciec zabił Franka Clarka, ty zabiłaś własnego syna. To była kara boska za twoją zuchwałość, chore ambicje i lekceważenie rodziny.

Timmy. Uroczy, żywy, rudowłosy chłopczyk.

Na myśl o synku Innocence ogarnęła rozpacz. Nie potrafiła bronić się przed oskarżeniami matki. Miała głębokie poczucie winy.

- Postanowiłam zostać lekarzem, ponieważ bardzo chciałam udowodnić światu, że jestem coś warta. Nie byłam dobrą matką, bo nie miałam z kogo brać przykładu. Przecież ty nigdy mnie nie kochałaś. Zawsze wolałaś Lindę.

- Byłaś ulubienicą ojca - syknęła ze złością Judith Lescuer. - To powinno ci było wystarczyć.

Innocence poczuła ukłucie w sercu. Ona też mniej kochała matkę.

Padało coraz bardziej. Droga była pusta.

- Zamknij drzwi i wsiadaj wreszcie do wozu - poleciła Judith Lescuer. - Deszcz zniszczy mi skórzaną tapicerkę.

- A więc będziesz mogła oskarżać mnie o jeszcze jedno przestępstwo - z goryczą odparła Innocence.

Zatrzasnęła drzwi samochodu i w strugach deszczu pobiegła w dół, w stronę rzeki. Upłynęła najwyżej minuta, kiedy usłyszała warkot uruchamianego silnika cadillaca.

Drzwi samochodu otworzyły się, wypadła z nich w błoto podróżna torba Innocence.

Judith Lescuer odjechała, w mgle i deszczu zostawwszy córkę na całkowitym pustkowiu.

Innocence westchnęła głęboko.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak bardzo samotna i opuszczona. Nie potrafiła płakać. Od śmierci Timmy'ego zamknęła się w sobie. Walczyła o jego życie, mimo że inni lekarze uznali, iż chłopiec jest bez szans. Po śmierci Timmy'ego nadal obwinała siebie. Przeżyła nerwowe załamanie. Dopiero po siedmiu miesiącach była w stanie podjąć przerwana pracę.

Teraz ból po śmierci ojca wzmógł jeszcze bardziej rozpacz z powodu utraty jedyne dziecko.

Boże, pomóż mi, modliła się Innocence.

Usłyszała warkot silnika. Z daleka zobaczyła motocyklistę. Mimo kasku na głowie skrywającego twarz, nie miała kłopotu z ustaleniem tożsamości mężczyzny jadącego na czarnym motocyklu. Był nim Raven White. Mieszkaniec Landerley. Współwłaściciel agencji sprzedaży nieruchomości.

Osobiście go nie znała. Wiedziała jednak, że jest obiektem nienawiści jej matki.

Tak więc, chyba z przekory, podniosła do góry rękę.

Chciała, żeby zatrzymał motocykl i zabrał ją z sobą.

Innocence była pewna, że Raven White jej nie zna. Lescuerowie osiedlili się w Landerley, kiedy była już dorosła. W ostatnich latach tu nie bywała. Jeśli zjawiała się na ranchu rodziców, to tylko na krótko. Zakupy robiła w Dripping Falls lub w San Marcos, bo w Landerley Judith Lescuer była skłócona ze wszystkimi sprzedawcami.

Między Judith Lescuer a Frankiem Clarkiem i jego współnikiem w agencji sprzedaży nieruchomości, Ravenem White'em, trwała otwarta wojna. Matka Innocence oskarżyła ich, że za drogo sprzedali jej rancho. Żądała zwrotu nadpłaty. Awanturowała się bez przerwy.

Większość mieszkańców Landerley opowiedziała się po stronie Franka. Nikt nie lubił Judith Lescuer za jej kaśliwy język.

Kiedy Raven White zsiadł z motoru, barczysty i groźny, Innocence pomyślała, że w pełni zasługuje na opinię, jaką wyrabiała mu jej matka.

- Jest wielki i masywny. Ma wzrost olbrzyma. I twarz sępa. Istny diabeł w ludzkiej skórze - mawiała. - Zawsze ubiera się na czarno. Ma też czarną ciężarówkę i czarny motocykl...

Innocence zaczęła przyglądać się mężczyźnie, który stanął teraz przed nią.

Głębokim głosem zapytał ją, czy coś się stało i dlaczego znalazła się w tak odludnym miejscu.

Coś mu odpowiedziała, lecz nie wyjawiała swej tożsamości. Nie chciała, żeby wiedział, iż jest córką Sama i Judith Lescuerów.

Zdjął kask.

Dopiero teraz zobaczyła zielone oczy i czarne, wijące się włosy. Jeden rzut oka na pociągłą twarz o wyrazistych

44 rysach sprawił, że zapragnęła poznać bliżej tego mężczyznę i sama się przekonać o prawdziwości słów matki.

Jako nastolatka nie podkochiwała się w seksownych aktorach ani przystojnych piłkarzach. Nigdy nie miała do czynienia z tak zwanymi męskimi typami. Raven White był pierwszym supermężczyzną, jakiego poznała. Obiektem zainteresowania wielu kobiet. Przy nim inni, nawet przystojny Matthew, wydawali się pozbawieni temperamentu i bezbarwni.

Na widok Ravena White'a Innocence ogarnęło podniecenie.

Kiedy zaczął z nią rozmawiać, kiedy okrył ją swą skórzaną kurtką, jeszcze ciepłą od jego ciała, i wziął na motor, zapomniała o wszystkich uwagach matki.

Zafascynował ją ten mężczyzna.

Przytulona do jego pleców dojechała do Austin. Zdecydowała się zostać tu na noc. Raven White zachował się elegancko. Odwiózł ją do motelu, który mu wskazała, i tu się pożegnał. Nie próbował jej uwieść. Przez cały czas zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Nie zrobił żadnego gestu świadczącego o tym, że spodobała mu się jako kobieta.

Czy fakt, że na swej drodze spotkała tego człowieka, był dla Innocence błogosławieństwem czy zemstą bogów, której życzyła jej matka?

Na te pytania nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

W motelu została sama. Umyła się i przebrała. Bez przerwy myślała o Ravenie. Uznała, że dobrze się stało, iż odjechał. Bo gdyby dowiedział się, kim ona jest, z pewnością by ją znienawidził.

Innocence wezwała taksówkę i pojechała w stronę miasta. Nie wiedziała, co z sobą począć. Los okazał się dla niej

łaskawy. Przed barem w pobliżu motelu zauważyła znajomy motocykl.

Niewiele myśląc, powzięła decyzję.

Zapłaciła kierowcy i wysiadła. Weszła do środka.

Raven White umiał postępować z kobietami. W jego obecności Innocence poczuła się znakomicie. Rozluźniła się i przestała myśleć o przykrych stronach życia.

Coś ją ciągnęło do Ravena. Był pierwszym mężczyzną w jej życiu, którego pożądała.

Następnego ranka, kiedy obudziła się w jego ramionach, zapragnęła pozostać w nich na zawsze. Ale, po pierwsze, ustalili oboje, że spędzą z sobą tylko jedną noc i że dziś się rozstaną. A po drugie, Innocence nie chciała oglądać przykrego rozczarowania w oczach Ravena, kiedy odkryje jej tożsamość.

Postanowiła pozostać dla niego nieznajomą.

Uroczą autostopowiczką.

Tak nazwał ją, uśmiechając się w półśnie, kiedy całowała go rano na pożegnanie.

Szybko pozbierała porozrzucane rzeczy i ubrała się.

Uciekła.

Po powrocie do Kalifornii miała uczucie, że w motelu pod Austin pozostawiła coś bardzo cennego. Część siebie samej. W żaden sposób nie potrafiła zapomnieć o Ravenie Whitcie.

O mężczyźnie, który odmienił jej życie. Nauczył ją doznawania rozkoszy.

Spędzając bezsenne noce, leżała godzinami, przypominając sobie delikatny dotyk jego rąk i smak twardych warg.

Być może beznadziejna tęsknota za Ravenem sprawiła, że Innocence zbliżyła się do byłego męża. Postanowiła

ponownie z nim się związać. Kiedy jednak odkryła, że jest w ciąży, nawet jemu o tym nie powiedziała. Matthew pochodził z konserwatywnej, starej rodziny o szerokich konksjach. Jedną z jego bliskich krewnych była nawet żoną gubernatora Teksasu.

Innocence przedsięwzięła wszelkie środki ostrożności. Wyjechała z San Francisco i urodziła małą Ashley w tajemnicy przed otoczeniem.

Korzystając z pomocy psychoterapeuty, wyzbyła się poczucia winy za śmierć Timmy'ego i przestała obwiniać za nieudane małżeństwo.

Żeby uzasadnić posiadanie niemowlęcia, wymyśliła sprytną historyjkę. Otóż jedna z pacjentek, która nie miała rodziny, uczyniła ją czasową opiekunką małej córeczki. Kobieta zmarła, więc Innocence zaadoptowała dziecko.

Czy to nie ironia losu, że to, co najlepsze, zawdzięczała Ravenowi White'owi? Dzięki niemu pozbyła się poczucia winy. I ponownie została matką.

Za to będzie mu wdzięczna do końca życia.

Ale o tym wszystkim Raven White nie mógł się nigdy dowiedzieć.

Innocence w spokoju prowadziła w Kalifornii nowe życie. Dużo czasu spędzała w szpitalu, pracując jako neurochirurg. Rzadko wracała myślami do spotkania z tym zdumiewającym mężczyzną z Landerley. Nadal jednak to, co z nim przeżyła, stanowiło najszcześniejsze chwile jej życia.

Zdawała sobie sprawę z tego, że Raven White jest kobieciarzem. Wspólne z nim życie było nie do pomyślenia. W żadnym razie nie mogła na niego liczyć. Sama musiała zagwarantować dziecku bezpieczną przyszłość.

Dopiero telefon Lindy, zawiadamiającej ją, że matka jest

chora, zakłócił spokojną egzystencję Innocence. Znow zaczęła myśleć o Ravenie.

Zdała sobie sprawę z tego, że przez cały czas do niego tęskniła.

Co stanie się, jeśli się spotkają? Czy będzie ją jeszcze pamiętał? Co zrobi, gdy odkryje tożsamość kobiety z motelu? A gdy dowie się o istnieniu małej Ashley?

Innocence postanowiła zachować nadzwyczajną ostrożność.

Gładząc ciemne kędziorki na głowie córeczki śpiącej na jej kolanach, przypomniała sobie rozmowę z Lindą. Jej rozpaczliwy telefon. Pierwszy od dwu lat.

- Mama miała atak serca - powiedziała siostra. - Nie wiadomo, czy przeżyje. A ponadto nie możemy poradzić sobie z lekarzami.

- Mama chce mnie widzieć? - spytała Innocence.

- Pewnie by chciała, gdyby czuła się lepiej...

- Mów prawdę.

- Tak czy inaczej, musisz przyjechać - stanowczym tonem oświadczyła Linda.

Innocence wiedziała, że siostra ma rację. Ona sama nie miała wyboru. Gdyby pozostała w Kalifornii, do końca życia nękałyby ją wyrzuty sumienia.

Samolotem znow silnie zakołysało. Ashley rozbudziła się na dobre.

- Mama... - wyszeptała.

Miała włosy identyczne jak Raven. Czarne i kręcone. Odziedziczyła po nim zielone oczy. A także urodę i niezaprzeczalny wdzięk.

- Mama... - powtórzyła półprzytomnie.

Było to jej pierwsze w życiu wypowiedziane słowo. Mama. Za każdym razem, gdy Ashley je powtarzała, serce

48 Innocence przepełniały radość i duma. Mając piętnaście miesięcy dziewczynka była, w oczach matki, najpiękniejszym niemowlęciem pod słońcem. Podobnego zdania był Matthew, który tuż przed wyjazdem Innocence do Teksasu podarował jej zaręczynowy pierścionek z brylantem i poprosił, aby ponownie została jego żoną.

Pilot ogłosił przez megafon, że podchodzą do lądowania.

Innocence przytuliła córeczkę do piersi.

Boże, niech nie stanie się nic złego, modliła się żarliwie. Niech nic nie zniweczy drugiej szansy w jej życiu.

Łądowanie było przykre. Nawet spokojna Ashley się rozpłakała. Po paru minutach pasażerowie znaleźli się na płycie lotniska. Wokół szalała burza.

Ciemne niebo przypomniało Innocence pierwsze spotkanie z Ravenem i wspólną jazdę w deszczu.

Po dwu latach nieobecności znalazła się w Austin i być może dlatego wspomnienia dotyczące tego fascynującego mężczyzny powróciły z ogromną wyrazistością. Nauczył ją pożądać i kochać.

Utratę Ravena odczuwała silniej niż kiedykolwiek przedtem. Jak fizyczny, przejmujący ból.

Nadal go pragnęła.

I dlatego ogarnęły ją złe przecucia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podeszła do rejestracji. Przy klawiaturze komputera pracowała tu siwa kobieta.

- Przepraszam - zwróciła się do niej Innocence - czy może mi pani powiedzieć, w którym pokoju leży Judith Lescuer?

- A kim pani jest? - zapytała rejestratorka.

- Nazywam się Innocence Lescuer. Jestem córką chorej.

- Nie miałam pojęcia, że ma drugą córkę - burknęła kobieta.

Innocence popatrzyła na nią uważnie.

- Nic dziwnego - powiedziała. - Niewiele osób o tym wie. Jestem neurochirurgiem i mieszkam w San Francisco. Przyjechałam sprawdzić, co dzieje się z matką.

- Och, pani doktor, będzie pani miała ręce pełne roboty. Ta nieznośna kobieta postawiła na nogi cały personel szpitala. Wszystkim bez przerwy daje w kość. Jest u nas dopiero od dwu dni, a wydaje się, że od tygodnia.

Innocence nie chciała dłużej słuchać wynurzeń siwej kobiety.

- Gdzie leży moja matka? - spytała sucho.

- W pokoju numer 332. Dopiero co ją tam przeniesiono. - Rejestratorka rozgadała się na dobre. - Judith Lescuer zdążyła już sześciokrotnie zmienić pokój. Najpierw przeszkadzały jej pobliskie windy. Potem była niezadowo-

lona z pielęgniarek w bloku 2A. Następny pokój był za mały, a w jeszcze innym źle odbierał telewizor. Teraz kłóci się z chorą leżącą w tym samym pomieszczeniu. To jeszcze nie wszystko. Odmówiła przewiezienia do Austin, gdyż nie zgadza się na operację serca, którą zalecają nasi lekarze.

- To przykre, co słyszę. Czy potrafi pani powiedzieć coś dobrego o mojej matce? - zapytała Innocence.

Rejestratorka podniosła głowę znad klawiatury komputera i po chwili w jej oczach pojawiły się radosne błyski.

- Tak. Zapowiedziała, że na własną prośbę opuści szpital.

- Dziękuję za podanie numeru pokoju.

- Proszę namówić panią Lescuer, żeby zgodziła sięjechać do Austin.

Już na korytarzu Innocence usłyszała dochodzący zza zamkniętych drzwi pokoju 332 przenikliwy i cierpki głos matki:

- Zupełnie nie wiem, Lula, dlaczego ci idioci umieścili mnie razem z tobą. Zawsze byłaś wredna. To ty podpuściłaś tego łobuza White'a, żeby mnie okradł.

White. Raven White.

Serce Innocence podeszło do gardła. A więc matka leżała w jednym pokoju z Lula Clark. Wdową po Franku.

Raven w każdej chwili może ją odwiedzić, pomyślała Innocence. Nie miała odwagi wejść do pomieszczenia, w którym panowała tak napięta atmosfera.

- Jesteś znienawidzona w Landerley za wszystkie kłamstwa i plotki, które roznosisz - odcięła się Lula. Doug, załatw mi miejsce w innym pokoju. - A więc jest tam Doug Clark. Syn Franka, uprzytomniła sobie Innocence.

- Mamo, uspokój się, proszę. Obiecali, że cię przeniosą, gdy tylko będzie to możliwe - odpowiedział głęboki, męski głos.

- Jeśli zostanę tu jeszcze przez pół godziny, to trafi mnie szlag! - jęczała Lula.

- Najpierw wykończysz mnie! - warknęła Judith Lescuer.

- Wykończę cię?

- Oczywiście. Przecież nic ci nie jest. Symulowałaś upadek, żeby znaleźć się w szpitalu. Bo tu masz towarzystwo i jesteś obsłużona. Nie znam wredniejszej kobiety od ciebie.

- Nie znasz? To popatrz w lustro. Przez ciebie Sam rozpił się i prowadził po wódce. Jesteś więc winna śmierci mego męża.

- Jak śmiesz obwiniać mnie za postępowanie Sama! Nie masz pojęcia, jak przez czterdzieści lat znęcał się nade mną.

- Powinien...

- Dość tego! Przestańcie wreszcie się kłócić! - wykrzyknął Doug.

Z opowiadań matki Innocence wiedziała, że jest to chłopak leniwy, lecz sympatyczny i łagodny. Nawet jego obie starsze panie wyprowadziły z równowagi.

Innocence przełknęła ślinę. Wiedziała, że nie powinna iść teraz do matki. Zwłaszcza że w każdej chwili u Luli Clark mógł zjawić się Raven...

Już miała zawrócić, lecz w tym momencie otworzyły się drzwi pokoju 332. Na korytarz wyszła młoda pielęgniarka. Siedząca w środku Linda zobaczyła siostrę.

Z pobladałą twarzą Innocence weszła do pokoju. Judith Lescuer złym wzrokiem obrzuciła stojącą na progu córkę.

Atmosfera była napięta. Lula i Doug Clarkowie patrzyli na nią z nie ukrywaną wrogością.

Linda chłodno przywitała się z siostrą.

- Mówiłam, żebyś telefonicznie uprzedziła mnie o przyjeździe - przypomniała.

Rozżłoszczona Judith Lescuer zwróciła się do Lindy:

- Co ona tu robi? Nie chcę jej oglądać. Niech się wynosi. Zawsze sprawiała mi tylko same przykrości.

Innocence zaczęła się wycofywać w stronę drzwi. Czowała, że Doug nie spuszcza z niej wrogiego, oskarżycielskiego wzroku. Poczowała się fatalnie. Zastanawiała się, czy on wie coś na jej temat. Może Raven odkrył, kim była, i o swoim łatwym podboju opowiedział synowi Clarka?

Chwilę ciszy przerwała Judith:

- Wracaj natychmiast tam, skąd przybyłaś.

O niczym innym Innocence nie marzyła.

Podeszła jednak bliżej do matki i wokół jej łóżka zaciągnęła kotarę.

- Mamo - odezwała się cicho - przyjechałam, bo Linda powiadomiła mnie o twojej chorobie.

- Miałaś nadzieję, że umrę? Jeśli dłużej zostaniesz, z pewnością doprowadzisz do tego.

Innocence westchnęła. Nie było sensu przedłużać tej wizyty.

- Mamusiu, Innocence powinna porozmawiać z twoimi lekarzami - do rozmowy wtrąciła się zaniepokojona Linda. Chciała udobruchać chorą. A do siostry odezwała się szeptem: - Wyjdź stąd na chwilę.

Innocence z ulgą opuściła pokój. Ruszyła szybko w stronę wyjścia.

Po chwili dogonił ją Doug i złapał mocno za ramię.

- Wolniej - powiedział.

- Czego chcesz? - spytała. - Gapisz się na mnie tak, jakbyś zobaczył zjawę.

- Bo chyba ujrzałem.

- Co to ma znaczyć?

- Nie miałem pojęcia, że Judith Lescuer ma jeszcze jedną córkę.

- Matka o mnie nie opowiada. Utrzymujemy luźne stosunki - wyjaśniła Innocence. - Do Teksasu przyjeżdżam rzadko.

- Kiedy byłaś ostatnim razem?

- Dwa lata temu. Na pogrzebie ojca.

Doug zrobił się blady jak ściana.

- Byłaś więc wtedy, kiedy zginął mój ojciec.

- Doug, domyślam się, że jesteś synem Franka...

- Domyślasz się? - warknął. - Nie kłam. Wiesz o tym świetnie. Twoja matka bez przerwy strzępi sobie język na mojej rodzinie.

- Przykro mi ze względu na twego ojca. Nie zapominaj jednak, że ten wypadek miał też dla mnie, mojej siostry i matki przykre konsekwencje...

- Nie wykręcaj kota ogonem!

- O czym ty mówisz? - zapytała Innocence. Była zaskoczona napastliwością Douga.

- Zniszczyłaś mego najlepszego przyjaciela! - wybuchnął z wściekłością.

Boże! Miał na myśli Ravena White'a!

Złapał ją za ramię.

- Co tu się dzieje? - zapytała, doganiając ich, Linda. - O co wam chodzi? - Zwróciła się do siostry: - Mama ci daruje. Skoro już przyjechałaś, możesz do niej wrócić. I prosić o wybaczenie.

- Wybaczenie? Czego?

- Wszystkiego. Innocence, bardzo cię proszę. Wróć i bądź miła.

- Panie Clark, proszę wreszcie puścić moje ramię - Innocence ostro odezwała się do Douga.

Uwolnił jej rękę.

- Porozmawiamy później - warknął.

- Możesz mi powiedzieć, o co mu chodziło? - dopytywała się Linda, kiedy odszedł.

- Nie mam pojęcia - odparła Innocence. Nigdy w życiu nie powiedziałyby siostrze o przygodzie z Ravenem. - A co mama mówiła ci o naszej ostatniej kłótni w samochodzie? - zapytała Lindę.

- Oskarżyłaś ją o to, że jest złą matką. To było podłe z twojej strony. Złamałaś jej serce. Wróciła wtedy do domu zapłakana i bardzo zgnębiona. Cierpi od tamtej pory. Nie pozwala wymówić głośno twego imienia.

A więc, jak zawsze, winna była Innocence. A Judith Lescuer stała się jej ofiarą.

Podeszła do łóżka i wzięła matkę za rękę. Zobaczyła, że przez jej twarz przemknął triumfujący uśmiech.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Miałaś mnie przeprosić - warknęła chora. - Czekałam...

Innocence nagle się zbuntowała.

- Mamo, po śmierci ojca byłaś dla mnie okrutna i niesprawiedliwa. Obwiniałaś o śmierć Timmy'ego...

- Bo to prawda!

Do rozmowy włączyła się zaniepokojona Linda:

- Uspokój się, Innocence, miałaś tylko przeprosić mamę.

Wzburzona siostra nie słuchała jej i mówiła dalej:

- Zostawiłaś mnie w deszczu na pustej drodze i odjechałaś! Musiałam autostopem dostać się do Austin. Miałam szczęście, że mężczyzna, który mnie zabrał, nie był seksualnym maniakiem.

Ktoś nagle odsunął kotarę zaciągniętą wokół łóżka. Tuż za plecami Innocence usłyszała stalowy głos Douga:

- A więc moje podejrzenia były słuszne. To byłaś ty.

- Nie rozmawiaj z nimi! - syknęła Judith Lescuer. Wyglądała na zdenerwowaną. - Nie wolno ci rozmawiać z tymi ludźmi. Są okropni. Nigdy nas nie lubili.

W głosie matki Innocence wyczuła jakiś dziwny ton. Czyżby z czegoś się tłumaczyła?

- Mamo, powiedz, o co właściwie tu chodzi? - zapytała.

- Świetnie wiesz! - syknął Doug.

- Mamo, powiedz... - prosiła Innocence. Odwróciła się i spojrzała na Douga.

- Panie Clark, nie mam pojęcia, o czym pan mówi - odezwała się oficjalnym tonem.

- To ty jesteś tą „uroczą autostopowiczką”!

Boże, on wie!

Co Raven opowiedział mu o niej?

Wzięła się w garść i opanowanym głosem spytała:

- Co pan powiedział?

- Uroczą autostopowiczka. Tak właśnie nazwał Raven kobietę, z którą wtedy spędził całą noc. Noc, podczas której zamordowano Pam. A jego oskarżono o tę zbrodnię!

- O Boże! - z ust Innocence wydarł się jęk.

- To określenie, uroczą autostopowiczka, powtarzało się w nagłówkach gazet. Wszyscy musieli je widzieć, nie wyłączając całej rodziny Lescuerów. Raven przysięgał, że przy pustej drodze, na skrzyżowaniu Scuda, wziął na motor

nieznajomą dziewczynę i na jej prośbę zawiózł do Austin. Była jego jedynym alibi, tyle że następnego dnia zniknęła. Rozpłynęła się jak we mgle i nikt jej nie widział. Nie zapamiętał ich razem. Nikt - oprócz mnie i matki - nie uwierzył w tę mało prawdopodobną historię. Raven nawet nie znał imienia dziewczyny i nie miał pojęcia, skąd pochodziła.

Bo nie chciała mu niczego powiedzieć o sobie.

Doug mówił dalej:

- Wszyscy wiedzieli, że Raven rozzłościł się na Pam, która zrobiła mu awanturę na pogrzebie mego ojca dlatego, że nie chciał się z nią spotykać. To ja namawiałem Ravena, żeby pogodził się z Pam. Dzięki mnie znajomi wiedzieli, że się wtedy do niej wybierał.

- Przysięgam, że o tym wszystkim nie miałam pojęcia - odezwała się Innocence.

- W sądzie powołano mnie na świadka oskarżenia. Zznałem, że tego dnia Raven jechał do Pam. Z twojej winy musiałem świadczyć przeciw najlepszemu przyjacielowi!

Innocence nagle zadrżała.

- Co się z nim dzieje? Gdzie teraz jest?

- Jak to gdzie? W więzieniu! Dostał dożywocie.

Po twarzy Innocence pociekły łzy.

- To byłaś ty? - zapytał Doug.

Zatoczyła się. Podeszła do okna.

Ravena skazano za morderstwo.

Nic o tym nie wiedziała.

Nie przyjechała, aby go obronić.

Dlaczego?

Bo Judith Lescuer, która nienawidziła Ravena, nic jej nie powiedziała o procesie. Nic więc dziwnego, że od tam-

tej pory ani razu nie skontaktowała się z córką. Nawet do niej nie zadzwoniła.

- To byłaś ty, prawda? - Doug powtórzył pytanie.

- Zaprzecz - odpowiedziała Linda.

- Zaprzecz - poleciła Judith Lescuer.

Innocence podeszła do łóżka chorej.

- Mamo, jak możesz! Przecież znasz prawdę. Wiedziałaś! - wykrzyknęła.

Podniosła głowę i zobaczyła triumfujący uśmiech na twarzy Douga. Linda wyglądała na przerażoną i wstrząśniętą. Zaczęła drżeć na całym ciele.

- Kiedy czytałam w gazetach o uroczej autostopowiczce, nawet przez myśl mi nie przeszło, że to możesz być ty - powiedziała do siostry. - Byłam przekonana, że White kłamie lub że miał do czynienia z jakąś dziewczyną z ulicy. Ty byłaś zawsze taka pruderyjna! Jakże starannie dobieierałaś sobie znajomych i przyjaciół. Mężczyźni, z którymi się spotykałaś, musieli być idealni pod każdym względem. Bogaci. Kulturalni. Inteligentni. Kochający zwierzęta i przyrodę. Jednym słowem, strasznie nudni. - Linda zamilkła na chwilę. Nagle coś przyszło jej do głowy. Spojrzała badawczo na chorą i zapytała: - Ale ty, mamusiu, wiedziałaś, że w rzeczywistości moja siostra jest zupełnie inna, prawda? Nieodpowiedzialna. Szalona. Nieokiełznana.

Innocence zdawała się nie słyszeć słów Lindy. Myślała tylko o Ravenie Whitcie. Tylko on się liczył.

- Mamo, czemu nie dałaś mi znać? Czemu? - pytała z rozpaczą w głosie. - Wiem, że nienawidziłaś Ravena, ale jak mogłaś zrobić coś podobnego?!

Judith Lescuer wsunęła się głębiej pod kołdrę.

- Jak mogłaś, mamo, tak postąpić?!

Judith Lescuer złapała się za serce.

- Zawsze byłeś złym dzieckiem - wyszeptała. - Ale to jest najgorsza rzecz, jaką uczyniłeś w życiu. Nigdy ci nie wybaczę.

- Ja chyba też nie, mamó. Też nie - odparła zdruzgotana Innocence.

Judith Lescuer wyszarpnęła rękę spod kołdry tak silnie, że zrzuciła na ziemię jeden z monitorów stojących obok łóżka.

A potem zaczęła krzyczeć, że umiera.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niebo było ponure. Ołowiane. Zaciągnięte chmurami, zlewało się z szarymi wieżami więzienia. Znajdowali się w nich strażnicy z bronią gotową do strzału.

W towarzystwie Toma Holta, zgorzkniałego adwokata Ravena, i Eda Jeffriesa, prokuratora okręgowego, Innocence przeszła przez więzienną bramę.

Kiedy znalazła się wewnątrz ponurej fortecy, ogarnęło ją uczucie przerażenia.

Tu zamknięto Ravena White'a i ona była temu winna. Teraz musiała mu pomóc. Za każdą cenę.

Strażnik wprowadził przybyłych do celi służącej za izbę odwiedzin i wyszedł, zamykając za sobą stalowe drzwi. Na środku pomieszczenia stał mały stolik i cztery metalowe krzesła. Nie osłonięta żarówka zwisająca z sufitu dawała ostre, rażące światło.

Innocence rozboleły oczy. Usiadła na pierwszym z brzegu krzesle i rękoma zasłoniła twarz.

Po jakimś czasie, który zdawał się trwać w nieskończoność, wrócił strażnik. Twardym wzrokiem popatrzył na prokuratora i adwokata.

- Więzień White nie chce was widzieć - stwierdził.
- Powiedział, że woli samotność.
- Mówił mu pan, że zdobyliśmy nowe dowody przemawiające na jego korzyść? - zapytał Tom Holt.
- Twierdzi, że nic pan dla niego nie zrobił, kiedy wro-

60 biono go w morderstwo, i jest pewny, że teraz, gdy obwinia się go o śmierć Snake'a, też nie ruszy pan palcem.

Innocence przesunęła się niespokojnie na krześle. Raven nie wiedział, że przyszła.

Wyciągnęła z torebki kartkę papieru, napisała na niej dwa słowa i podała strażnikowi.

- Proszę dać to White'owi. Przyjdzie.

Przyjdzie, bo zechce obwinie ją o to, co się stało. Będzie żądny zemsty.

- Co pani napisała? - spytał zaintrygowany Holt.

- Dwa słowa. „Uroczą autostopowiczka” - odparła Innocence matowym głosem.

W ostrym świetle nie osłoniętej żarówki rysy twarzy obu mężczyzn siedzących przy stoliku wydawały się jeszcze ostrzejsze i bardziej ponure, niż były w rzeczywistości. W oczach zarówno prokuratora, jak i adwokata, Innocence dostrzegła potępienie.

Poczuła się okropnie. Zrobiło się jej niedobrze. Żołądek podszedł do gardła. Gdyby tylko udało się załatwić całą sprawę w inny sposób! Ale prokurator okręgowy okazał się nieustępliwy. Postanowił, że wraz z Innocence uda się do więzienia, gdyż chciał zobaczyć wrażenie, jakie jej obecność wywrze na Whitcie. Zależało mu na tym, żeby się upewnić, czy zeznała prawdę.

Strażnik zniknął w długim, ciemnym korytarzu.

Innocence poczuła, że robi się jej słabo. Ponure otoczenie i mała, zamknięta izba budziły klaustrofobię. Działy przytłaczająco.

- Jak mogło zdarzyć się coś takiego? - zwróciła się z pytaniem do siedzących obok mężczyzn. - Jak można niewinnego człowieka zamykać w tak okropnym miejscu?

- White'a uznano za winnego i osądzono - przypomniał jej Holt.

Nic dziwnego, że Raven nie chciał rozmawiać z tym człowiekiem.

- Jest pan adwokatem White'a, przekonanym o jego winie, i wcale pan go nie broni - powiedziała z goryczą Innocence. - Mam rację?

- Być może nie zamordował Pam Hatch. Ale odsiadując wyrok, zabił współwięźnia i poranił dwóch innych ludzi. Jest więc zabójcą.

- Nie! Nie jest kryminalistą! - zaprzeczyła gwałtownie Innocence. - W więzieniu znalazł się z mojej winy.

- Wielu ludzi nie lubi White'a. Nie są zadowoleni, że pani się pojawiła i staje w jego obronie.

- Wiem - odparła Innocence. - Jakiś człowiek groził mi przez telefon. Kazał trzymać się z daleka od tej sprawy. Powiedział, żebym nawet nie próbowała wyciągać White'a z więzienia. Miał bardzo nieprzyjemny głos.

- Nikt nie wierzy, że nie wiedziała pani o morderstwie - ciągnął adwokat. - Przecież ma pani tutaj rodzinę.

- Już mówiłam, że nie łączą nas bliskie stosunki. Z matką nie rozmawiałam od dwóch lat. A ponadto należy ona do ludzi, którzy nie lubią Ravena White'a.

- Kiedy go oskarżono, nikt z mieszkańców Landerley nie chciał mieć z nim do czynienia. Jego firma upadła. Facet z dnia na dzień robił się gorszy - ciągnął adwokat. Prokurator kiwając głową potakiwał mu w milczeniu.

Nic dziwnego, że Raven nie chciał ich obu oglądać na oczy, pomyślała Innocence.

- Wyszedł z więzienia za kaucją - mówił dalej Holt - ale po jakimś anonimowym telefonie szybko go wsadzono. Ludzie uważali White'a za winnego. Przypomnieli so-

bie, że nigdy nie mówił, skąd pochodzi, ani dlaczego przyjechał do Landerley. Ktoś nawet rozpuścił pogłoskę, że jest poszukiwany przez policję z innych stanów.

Jeffries nadal kiwał głową.

- Jak już mówiłem, odsiadując wyrok, zabił współwięźnia - przypomniał jeszcze adwokat.

- Jak to tłumaczył? - zapytała Innocence.

- Twierdzi, że nie pamięta tego faktu. A jeśli rzeczywiście zabił Snake'a, to tylko w obronie własnej.

- Wierzę Ravenowi - szepnęła.

- To nie ma znaczenia. Nawet teraz, po złożeniu zeznania przez panią, nie uda się go stąd wyciągnąć. Posiedzi do późnej starości.

- Trzeba uwolnić Ravena! - wykrzyknęła. - Wsadziliście za kraty niewinnego człowieka. Musicie teraz go stąd jak najszybciej wydostać!

- Czy pani nie rozumie, że White jest niebezpieczny? Zaraz na samym początku pobił strażnika. Odkąd znalazł się za kratkami, dorobił się długiego wykazu wykroczeń.

-- A jak pan by się zachowywał, gdyby był pan niewinny i otrzymał tak niesprawiedliwy wyrok?

- Mówię to wszystko po to, żeby uzmysłwić pani, jaki teraz jest White. Nienawidzi całego świata. Najbardziej pani.

Usłyszeli odgłos powolnych kroków. I brzęk łańcucha. Innocence zadrżała.

Więzień był skuty. Ubrany na biało. Prowadziło go trzech strażników. Szedł ze zwieszoną głową i opuszczonymi ramionami. Wyglądał na całkowicie załamane.

Wepchnięto Ravena do celi. Kiedy potknął się na progu, jeden ze strażników z przekleństwem na ustach pchnął go w stronę siedzących. Więzień zachwiał się i upadł na ziemię tuż przed oniemiałą Innocence.

Żeby postawić Ravena na nogi, strażnik pociągnął za łańcuch, wykręcając mu przy tym ramiona ze skutymi nadgarstkami.

- Niech pan tego nie robi - poprosiła, klękając na ziemi obok więźnia. - Boże, co oni ci zrobili?!

Na dźwięk głosu Innocence jeszcze niżej opuścił głowę. Gdy usiłowała go dotknąć, drgnął gwałtownie, cofnął się i po prętach kraty zaczął podciągać się do pozycji stojącej.

Był tak brudny, że roztaczał odór. Błady, zarośnięty. Miał świeżą bliznę na policzku oraz spuchniętą i rozciętą górną wargę. Dziwnie skurczył się i zmalął. Ze wspaniałego mężczyzny, z którym kochała się tamtej nocy, pozostał tylko cień.

Więzienie załamało Ravena. Już na pierwszy rzut oka było widać, że jest słaby psychicznie i boi się wszystkiego. Adwokat nie miał racji, mówiąc, że jest niebezpiecznym kryminalistą.

Musiała mu pomóc. Znalazł się w więzieniu z jej winy. Dlatego, że była zbyt uparta, by odwiedzić matkę po ostatniej przykrej z nią rozmowie. Musiała ratować Ravena. Był przecież ojcem Ashley.

- Przepraszam - szepnęła, dotykając jego ramienia. - Przepraszam. Tak bardzo mi przykro...

Więzień dostrzegł litość w oczach Innocence. Ryknął jak dziki zwierz i z całej siły odepchnął jej rękę. Strażnicy usiłowali rozciągnąć go na podłodze. Kiedy rzucał się, chcąc uniknąć ciosów, uderzył ją łańcuchem w ramię tak silnie, że aż głośno jęknęła.

- Nie bijcie go więcej - błagała, osłaniając więźnia własnym ciałem.

- Przecież White uderzył panią - warknął jeden ze strażników.

- To była moja wina. Nie powinnam była go dotykać. W celi nagle zrobiło się cicho. Nikt się nie poruszał. Strażnicy, wpatrzeni w Ravena, czekali w pogotowiu.

Innocence podniosła się z ziemi i powoli otrzępała z kuzru sukienkę. Więzień także stanął, lecz zaraz potem rzucił się do wyjścia z celi i zaczął walić rękoma w żelazne pręty, żądając wyprowadzenia.

W samochodzie Ed Jeffries powiedział:

- Pani Lescuer, sama pani widziała, jaki jest White. To człowiek niebezpieczny. Nie sposób przewidzieć jego reakcji. Nie może więc znaleźć się na wolności. Stanowiłby zagrożenie dla otoczenia. Przede wszystkim dla pani.

- Pani Lescuer, wystarczy jedno słowo, a zapomnimy o tej przykrej sprawie i White zostanie tu, gdzie powinien zostać - dodał Tom Holt.

Raven wyciągnął kartkę otrzymaną od Innocence i jeszcze raz rzucił na nią okiem. Potem przebrał się w biały, czysty kombinezon i ogolił brzytwą, którą pożyczył mu strażnik.

Dowiedział się, że dziś tu wracają. Wszyscy troje. Prokurator, adwokat i ta kobieta.

Od wczorajszej wizyty potrafił myśleć tylko o niej.

Nadal była ładna.

Smutna. I bardzo przestraszona. Raven namydlił twarz. Wziął brzytwę do ręki i przeciągnął nią po policzku. Potrafił golić się bez lusterka.

Przypomniał sobie szaloną, wspólnie spędzoną noc.

Ta kobieta miała twarz anioła, lecz ciało uwodzicielki.

Nawet z płomiennie rudymi włosami nie wyglądała na diabolicę, za jaką ją uważał.

Włosy miała przepiękne. Wczoraj znów zwinęła je

w mały brzydki koczek, który tak bardzo mu się nie podobał, ale dobrze pamiętał, jak wspaniale wyglądały rozsypane na poduszce wokół jej głowy.

Raven przypomniał sobie pierwszy pocałunek. W dole brzucha poczuł nagły ból.

Wczoraj wyglądała inaczej niż przed dwoma laty. Zmieniła się. Zaokrągliła. Miała teraz ciało nie dziewczyny, lecz dojrzałej kobiety.

Nadal jej pożądał.

Być może właśnie połączenie niewinności i zalet ciała tak bardzo go podniecało i doprowadzało do szaleństwa.

Wczoraj, kiedy był bity przez strażników, stanęła w jego obronie. I w tym momencie uzmysłowił sobie, że oprócz nienawiści i chęci zemsty ma jeszcze słabość do tej kobiety.

Zgorzkniałego Ravena znów ogarnęło uczucie bezdennej rozpacz. Nie obchodziło go nic.

Aż do wczoraj.

Aż do chwili w której ponownie zobaczył tę kobietę. Zaprzagnął nagle odzyskać wolność. Wrócić do normalnego życia.

Drażyła go chęć zemsty.

Ta kobieta niecznie go wykorzystała. Teraz on się jej zrewanżuje.

Będzie tego gorzko żałowała. Zniknie litość w jej oczach, a na to miejsce pojawi się strach.

Kim była?

Dlaczego zastawiła na niego pułapkę i uciekła? Współdziałała z mordercą Pam?

Dla Ravena jedno było pewne. Jeśli kiedykolwiek znajdzie się na wolności, ta kobieta zapłaci mu za wszystkie doznane z jej winy krzywdy.

Tym razem, czekając, aż strażnicy doprowadzą Rave: Innocence nie zwracała żadnej uwagi na prokuratora i adwokata. Z racji swego zawodu widywała u ciężko chorego pacjentów oznaki nagłej, zdumiewającej poprawy. Nigdy jednak nie miała do czynienia z taką metamorfozą, jaka nastąpiła w przypadku Ravena White'a.

Nie był skuty łańcuchem. Umyty, gładko wygolony i ubrany w czysty kombinezon, niczym nie przypominał więźnia, którego wczoraj widziała. Stał z wyprostowanymi plecami i uniesioną głową. Było widać, że nie boi się strażników.

W pierwszej chwili postawa Ravena zachwyciła Innocence. Dopiero potem dojrzała coś, co nią wstrząsnęło. Oczy stojącego przed nią mężczyzny były lodowate, przepełnione nienawiścią.

Na widok przerażenia malującego się na jej twarzy Raven uśmiechnął się cynicznie.

- Co za frajda - powiedział - widzieć tu znów w kompie waszą sympatyczną trójkę.

- Słuchaj, White - odezwał się Holt - obaj z prokuratorem mamy mało czasu. Jesteśmy zajęci...

- Załatwianiem takich nieszczęśników jak ja - dokończył Raven. - Jeffries - spojrzał na prokuratora - upiek pan dla siebie dodatkową pieczeń. Popisał się pan prze wszystkimi, wsadzając mnie tutaj na dożywocie. Bez żadnych konkretnych dowodów.

- White - warknął prokurator - nie muszę wysłuchiwać takiego gadania.

- Zamknij się pan! Jeszcze nie skończyłem. - Wzrok Ravena zatrzymał się na Innocence. - A co do ciebie... - zaczął z naciskiem.

Zadrżała pod jego spojrzeniem. Uśmiechał się cynicznie.

- Ciebie nie zapomniałem, urocza autostopowiczko. Poczerwieniała aż po korzonki włosów.
- Nie nazywaj mnie tak! - szepnęła.
- Powiesz mi, kim jesteś? Dowiem się wreszcie, z kim mam do czynienia? - zapytał ze złością.
- Nazywam się Lescuer.
- Jesteś córką Judith?
- Tak. I Sama.
- A jak masz na imię?
- Innocence.
- Innocence, czyli niewinność. To pięknie. - Roześmiał się jak z dobrego dowcipu.
- A co z Noahem?
- Jakim Noahem?
- Nie udawaj, że nie wiesz, o kogo chodzi.
- Nie wiem. Przysięgam, o niczym nie wiedziałam...
- Zamknij się - warknął - przestań wreszcie łągać jak najęta, ty dwulicowa kobieto, wstrętna wiedźmo o anielskiej postaci. Jesteś tak samo podła, jak twoja matka. Celowo nie wyjawiałaś swego nazwiska. Chciałaś zrobić mnie w morderstwo.

- To nieprawda. Nieprawda.

Raven omiótł wzrokiem zebranych. Na jego twarzy za gościł nieszczery uśmiech.

- Macie szczęście - powiedział - że jestem człowiekiem, który potrafi wybaczać.

Wyciągnął rękę do adwokata i uściśnął jego dłoń. Potem w ten sam sposób pożegnał się z prokuratorem. A kiedy powtórzył gest w stosunku do Innocence, cofnęła się szybko i opuściła dłonie po obu stronach ciała, zaciskając je w pięści. Nie zamierzała brać udziału w tym popisie fałszywej grzeczności.

68 Złapał ją za rękę i ścisnął tak mocno, że aż krzyknęła.

- Kobieto, czy zdajesz sobie sprawę z tego, że przez ciebie przeżyłem piekło?! - Nie puszczał jej dłoni. - Tym razem nie wymkniesz się tak łatwo.

Przyciągnął ją bliżej do siebie. W jego oczach płonęła nienawiść.

Innocence uderzyła krew do głowy.

- Tak bardzo mi przykro... Nigdy nie wybaczę sobie tego, co się stało - wyjąkała.

- A cóż to ma dla mnie za znaczenie? Czy wiesz, co to jest siedzieć w żelaznej klatce z dzikimi współwięźniami i umierać powoli, tak długo, aż straci się osobowość?

Raven złapał Innocence i potrząsnął nią tak mocno, że krzyknęła. Dopiero wtedy puścił jej ramiona.

- Wiem, że to piekło... - odezwała się cicho.

- Wobec tego dlaczego mnie tu wepchnęłaś?

- O niczym nie wiedziałam. Przysięgam. Nie masz pojęcia, jakie dręczą mnie wyrzuty sumienia.

Przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Kłamiesz, złotko! Jesteś jeszcze gorsza niż twoja kochana matka. Judith Lescuer jest przynajmniej szczerą. A ty udajesz...

- Nie! Z tym, co się stało, nie miałam nic wspólnego... Zrobiłeś mi grzeczność. Wzięłaś na motor i zawiozłaś do Austin. To wszystko.

- Powiadasz: wszystko?

Innocence zamilkła. Znów oblała się rumieńcem.

- Nigdy nie zapomnę tego, co zrobiłaś. To oczywiste że córka Judith Lescuer chciała, żebym cierpiał.

- Nie. Pragnę ci pomóc.

- No to mnie stąd wydostań. Aha, powiedz mi jeszcze, jedno. Czy byłaś zamieszana w morderstwo Pam?

- Nie.
- Trudno w to uwierzyć.
- Oskarżono cię przy braku dowodów. I skazano, mimo że byłeś niewinny. Nie popełniaj tego samego błędu w stosunku do mnie.

- Zasługujesz na to, żebym się z tobą rozprawił. Przez dwa długie lata myślałem o tym, co zrobię, kiedy wreszcie cię dorwę.

Przerażona Innocence spuściła głowę.

Później, kiedy wracali samochodem z więzienia, Holt ponownie namawiał ją, żeby dała spokój całej sprawie.

Nie słuchając słów adwokata, myślała o związku z byłym mężem i o małej córeczce. Tak pełnej radości życia. Tak uroczej.

Czy uda mi się zabić nienawiść w Ravenie? zastanawiała się.

Jeśli dłużej zostanie w więzieniu, to umrze. Nie zniesie tej straszliwej egzystencji.

Był przecież człowiekiem dobrym i miłym.

Pomógł, kiedy była w potrzebie.

Zmienił jej życie i nauczył wierzyć w potęgę miłości.

Nie mogła go teraz opuścić i zostawić samego.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ciężarówka Ravena płynnie i szybko pokonała zakręt na krętej, wznoszącej się w górę szosie. Kierowca musiał świetnie pamiętać drogę do Landerley.

- Dziwne, że po obejrzeniu domu chciałeś od razu jechać tą drogą, to znaczy przez skrzyżowanie Scuda - zauważył Doug siedzący w szoferce na miejscu pasażera, kiedy pozostawili za sobą rzekę.

- Nic w tym dziwnego - odparł Raven.

Przygłębił go widok rozpadającego się domu, zarośniętej chwastami i zapuszczonej ziemi, połamanego wiatraka i zniszczonego ogrodzenia. Leniwy Doug nie dopilnował rancza Clarków, podobnie jak wielu innych rzeczy, o które obiecał zadbać.

Raven musiał kupić siekierę, piłę łańcuchową oraz inne niezbędne narzędzia i materiały. Czekały go w domu i obejściu spore naprawy.

- Postanowiłem jechać przez skrzyżowanie Scuda - odezwał się po chwili cierpkim tonem - żeby jeszcze raz zobaczyć miejsce, w którym rudowłosa dziewczyna o wyglądzie anioła wręczyła mi bilet do piekła. Bilet w jedną stronę. Bez prawa powrotu.

- Myślałem o całej tej sprawie - powiedział Doug. - Jestem prawie pewny, że Innocence nie miała nic wspólnego z zamordowaniem Pam.

Raven milczał. Nie zgadzał się z przyjacielem, który mówił dalej:

- Mimo że pochodzi z Lescuerów, jest to chyba dobra dziewczyna. To rodzina zawistnych plotkarzy, ale nie słyszałem, żeby któryś z jej członków kiedykolwiek złamał prawo.

- Gdyby miała czyste sumienie, od razu przysłaby mi z pomocą, kiedy tylko dowiedziała się, że mam poważne kłopoty.

- Może naprawdę nie miała o niczym pojęcia? W to, że źle żyje z matką, uwierzyć nietrudno.

Raven zsunął na czoło kapelusz, gdyż słońce raziło go w oczy.

- A może chciała, żebym wylądował w więzieniu? Tego przecież życzyłaby sobie jej matka.

- Popytałem tu i ówdzie. Innocence jest inna niż Judith. Matka dawała jej w kość, kiedy była dzieckiem. Za to, że trzymała z ojcem.

Raven patrzył przed siebie przymrużonymi oczyma.

- Widzę, że interesujesz się tą damą i wiele o niej wiesz - wycedził. - Często się widujecie?

- Czasami. - Doug lekko się zaczerwienił. - Strasznie jej nagadałem przy pierwszym spotkaniu. Po tym, co dla ciebie działała, uznałem, że muszę to jakoś naprawić.

Raven poczuł nagłą niechęć do siedzącego obok chłopaka.

- Jakoś? - zapytał drwiąco.

- No, wziąłem ją ze dwa razy na kolację. To miła kobieta. Ale między nami nic nie było, jeśli to cię interesuje. Bez przerwy mówiła o tobie. Ma ogromne wyrzuty sumienia. Czuje się odpowiedzialna za to, co się stało.

Raven lekko drgnął.

- Możesz sobie z nią flirtować, ile wlezie. Nic mnie to nie obchodzi.

- To świetnie. Bo Innocence zamierza wrócić do byłego męża. Postanowili, że się zejda.

- A więc ta dama ma zwyczaj powtarzać popełnione błędy - mruknął ze złością Raven.

- Stała na głowie - ciągnął Doug - żeby wyciągnąć cię z tego koszmarnego więzienia. Zrobiła wszystko. Załatwiła, że sprawą zajęli się odpowiedni ludzie. Szeryf, prokurator okręgowy, a nawet twój własny adwokat byli przeciw tobie.

- Nie musisz mi opowiadać tego wszystkiego - przerwał mu Raven.

- Gdyby bliska kuzynka jej byłego męża nie była żoną gubernatora Teksasu, siedziałbyś nadal za kratkami - mówił dalej Doug. - To Innocence i ustosunkowany Matthew wyciągnęli cię z opresji.

- Długo to trwało.

- Długo? Chyba żartujesz? Tylko miesiąc. Załatwili wszystko w rekordowym czasie. Sądzę, że powinieneś być im za to wdzięczny.

Raven poczuł wewnętrzną pustkę. Długi pobyt w więzieniu sprawił, że stał się wyobcowany.

- Doug, nie ucz mnie, jak mam się zachowywać. W mamrze odebrali mi wszystko. Osobowość, prywatność, wszelkie przywileje. Trzy razy dziennie byłem dokładnie obszukiwany, musiałem rozbierać się do naga. Czytali listy przed ich doręczeniem. Jedyne, czego nie zniszczyli, to myśli. Ale usiłowali tak skołować człowieka, że przestawał wiedzieć, kim jest.

Przepraszam - ze skrucą powiedział Doug. - Próbowiałem ci tylko pomóc.

- I bardzo pomogłeś. Doceniam to, co dla mnie zrobiłeś. Jesteś moim jedynym przyjacielem. Ani przez chwilę nie przestałeś mi wierzyć. Odwiedzałeś w więzieniu i szpitalu. A dziś przyjechałeś po mnie ciężarówką, załatwiłeś naprawę motoru i zaproponowałeś pomoc, dopóki nie stanę na nogi. Doug, nie wiem, jak ci dziękować.

- To samo zrobiłbyś dla mnie.

Raven nacisnął mocniej na gaz. Ogarnęła go radość. Był wolny. Mógł teraz jechać, dokąd go oczy poniosą. Nawet do Kalifornii. Ale na razie, ze względu na porachunki z Innocence, wracał do Landerley.

Znaleźli się w mieście.

- Tu nic się chyba nie zmieniło - rozejrzył się wokoło.
- Mały, zamknięty świat. Ci sami głupi ludzie. Plotkarze i kłamcy.

- Od czego zamierzasz rozpocząć swój pierwszy dzień?

- zapytał Doug.

- Sądziłem, że wiesz. Muszę ją odnaleźć. I zacząć wyrównywać rachunki - odparł Raven.

- Nie wpakuj się w kłopoty.

- Lula mówiła, że Innocence zamierza zwać do San Francisco, kiedy tylko mnie zwolnią.

Doug milczał.

- No i co?

- No i nic. - Przyjaciel nie był skory do rozmowy.

- Wyjechała? - spytał Raven.

- Daj spokój. Zapomnij o tej kobiecie.

- Jeśli nie powiesz, gdzie jest, sam zacznę wypytywać. I wtedy od razu całe miasto się dowie, że wypuścili mnie z mamra.

- Wczoraj widziałem Innocence w Dripping Falls. Ro-

74 biła zakupy dla matki w sklepie spożywczym. Może więc została, żeby się nią zaopiekować.

- Lepiej, żeby była na miejscu. Bo jeśli już się wyniosła, pojedę za nią do San Francisco.

- Do diabła - zirytował się Doug - czy nie możesz zostawić jej w spokoju? To byłoby najmądrzejsze. Przecież dzięki tej kobiecie wyszedłeś na wolność.

- Ale wiele straciłem. Dwa lata życia, pieniądze, dobrze prosperującą firmę, nazwisko i ludzki szacunek.

- Byłoby więc najlepiej, gdybyś zaczął myśleć o przyszłości.

- Są sprawy, o których trudno zapomnieć. Czasami nawet niezwykle trudno. Uważam, że ta kobieta jest mi wiele winna.

- Nie musisz o niczym zapominać. Radzę ci tylko, byś pomyślał o tym, co dalej. Zaplanował przyszłość. Znajdź sobie nową kobietę.

- A kto mnie zechce? Z taką opinią? Faceta, który siedział w mamrze?

- Byłeś niewinny.

- Więzienia z życiorysu nie da się wymazać.

- Przestań wreszcie do tego wracać. Powinieneś się otrząsnąć.

- Muszę się dowiedzieć, kto zabił Pam i usiłował na mnie zrzucić tę zbrodnię. Przedtem muszę się przekonać, co wie Innocence. Bez tego nie będę mógł rozpocząć własnego dochodzenia.

- Czasami potrafisz być okrutny dla ludzi.

- A jacy oni są dla mnie? Tacy sami. Innocence też była bezlitosna.

Ale nie zniżaj się nad nią. Kiedy widziałem ją w sklepie, miała z sobą dziecko i małe psiaki. Mówiła ci coś o małej córeczce?

- Chcesz mnie rozczulić? To nie ma sensu, Doug. Jej dziecko nic mnie nie obchodzi. Muszę wyrównać rachunki.

Kątem oka Raven dojrzał na placu szczupłą kobietą postać. Z rudymi włosami upiętymi w kok na czubku głowy.

Dziś też była ubrana w białą jedwabną sukienkę.

Gwałtownie zahamował.

- O wilku mowa.

A więc tego dnia, którego miano go wypuścić, zjawiała się w Landerley.

Innocence wraz z siostrą wysiadały z cadillaca należącego do Judith Lescuer, którego zaparkowały przed jedyną apteką w mieście.

- Nie zwalnij - poprosił Doug. - Jedźmy dalej.

Raven nie posłuchał. Zatrzymał samochód po przeciwnej stronie jezdni.

- Doug, koniec podróży - oświadczył.

- Nie zrób niczego głupiego - ostrzegł go przyjaciel.

- Jesteś moim kumplem, a nie kuratorem - warknął Raven. - Opiekunów miałem już zbyt wielu i dali mi w kość. Dłużej ich nie potrzebuję.

Obaj wysiedli. Ze złością głośno zatrzęsęli za sobą drzwi szoferki.

- Czy mógłbyś kupić mi siekierę, piłę łańcuchową i parę innych rzeczy? - zapytał Raven. - Muszę wpaść do apteki.

Doug skinął głową. Miał ponurą minę.

Raven podał mu kartkę zawierającą wykaz potrzebnych narzędzi i zwitek banknotów. Kiedy przechodzili na drugą stronę ulicy, Raven czuł na sobie spojrzenia licznych oczu, obserwujących go z ukrycia, zza zaciągniętych firanek. Ludzie go potępiali. Uważali za gorszego, niż był przed zna-

76
wzięciem się w więzieniu. Być może mieli rację. Więzienie z pewnością nie wpłynęło na poprawę jego charakteru. Nauczył się w nim wielu złych rzeczy. Przez dwa długie lata pielęgnował w sercu pragnienie zemsty. Stał się cyniczny, zimny i twardy. I jeszcze bardziej opuszczony. Samotność, która mu doskwierała, była nie do zniesienia.

Raven odkrył złe cechy swego charakteru. Podobnie jak każdy inny więzień zrobiłby wszystko, żeby tylko przeżyć. Jego fatalne samopoczucie pogarszał jeszcze fakt, że oprócz piętna zbrodniarza, które nosił, stał się bankrutem. Zrujnowały go honoraria dla adwokata. Jego posiadłość była w opłakanym stanie. Dom uległ zniszczeniu, a ziemia zaniedbania. Przez dwa lata nie miał kto nimi się zajmować.

Raven westchnął. Nie miał pojęcia, jak uda mu się wybrnąć z tej ciężkiej sytuacji i związać koniec z końcem. W każdym razie postanowił robić dobrą minę do złej gry i, przynajmniej z pozoru, niczym się nie przejmować.

Kiedy więc przechodził na drugą stronę ulicy w towarzystwie Douga, wysoko trzymał głowę. Zobaczył, że na jego widok jakaś kobieta łapie małego chłopca za rękę i odciąga na bok, tak, żeby mu nie wszedł w drogę.

Stałem się postrachem, z goryczą pomyślał Raven. Z przymusem uśmiechnął się do kobiety i pozdrowił chłopca, co przeraziło ją jeszcze bardziej. Kiedy dzieciak odwzajemnił uśmiech, matka szarpnęła go silnie za rękę i pociągnęła za sobą.

Na twarzy Ravena wystąpił krwisty rumieniec.

- Widziałeś? - zapytał idącego obok Douga. - I jak ci się to podoba? Stałem się postrachem przyzwoitych ludzi. Gdyby Innocence od razu przyszła mi z pomocą, do tej pory pewnie już bym wykrył mordercę Pam i oczyścił swo-

je imię. Przez tę kobietę straciłem dwa lata życia. Nie mogę jej tego darować. Za to, co przeżyłem, musi mi słono zapłacić!

Tuż przed nimi wyrosła nagle sylwetka potężnego mężczyzny o siwych włosach, z szerokim skórzanym pasem na brzuchu, zdobionym srebrną klamrą. Z miną pełną powagi szeryf Orley położył ciężką rękę na ramieniu Ravena.

- Na twoim miejscu, bracie, zachowywałbym się przyzwoicie - powiedział głosem, w którym była ukryta groźba.

- Ale nie jesteś na moim miejscu, bracie - spokojnie odparł Raven.

Wysunął ramię spod ręki szeryfa, nasunął kapelusz głębiej na czoło i zdecydowanym krokiem ruszył w stronę apteki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na widok znajomej sylwetki mężczyzny, który pojawił się w otwartych drzwiach, dostała gęsiej skórki. Kiedy na nią spojrział, Innocence zrobiło się najpierw zimno, a zaraz potem gorąco.

Raven stał w miejscu, przeciągając dłonią po czarnych, kręconych włosach i poprawiając kapelusz na głowie. Drzwi, których za sobą nie zamknął, zatrzasnęły się z hukiem. Zadrżały wszystkie apteczne półki.

Zadrżała także Innocence.

Została w Landerley, żeby porozmawiać z Ravenem White'em. Wiedziała, że musi to zrobić. W tej chwili jednak wcale nie była pewna, czy jest to dobry pomysł. Zdawała sobie także sprawę z tego, że jeśli zrejteruje i wróci do Kalifornii, Raven pojedzie tam za nią. A przedtem doprowadzi do pogorszenia i tak już złych stosunków z matką.

Judith i Innocence prawie z sobą nie rozmawiały. Matka była wściekła. Nie darowała córce niczego. Ani tego, że przyznała się do jazdy autostopem i nocy spędzonej w motelu, ani tego, że wyciągnęła Ravena z więzienia. Rozzłościła się jeszcze bardziej, kiedy Innocence zaczęła otrzymywać telefony z pogrożkami.

- Jak mogłaś stanąć po stronie tego człowieka! - strofowała córkę.

Musiałam powiedzieć prawdę - odrzekła Innocence.

- On przecież cię uwiódł.

- To, co się stało, trudno nazwać uwiedzeniem. Sama tego chciałam.

- Byłaś bardzo zdenerwowana. Z powodu Timmy'ego.

- Nie, mamó. Z twojego powodu.

No, wreszcie to powiedziała! Innocence odetchnęła z ulgą. Matka zawsze na innych zrzucała winę. Sama nigdy do niczego się nie przyznawała.

Ze stoiska z prasą Raven wziął jakiś sportowy tygodnik i zaczął przerzucać w nim kartki. Potem omiół spojrzeniem Innocence i ruszył w jej stronę.

Chciała go wyminąć i uciec, lecz blokował jedyne wyjście z apteki. W nieskazitelnie białej koszuli, dżinsach i wysokich butach wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Przez jej ciało przebiegła fala podniecenia.

Ledwie słyszała to, co mówi aptekarz o środkach przeciwbólowych dla Judith, zaleconych jej ostatnio przez lekarza, bo matka skarżyła się, że te, które ma, niewiele pomagają. Na widok podchodzącego Ravena przerwał w pół zdania.

- Niech pan sobie nie przeszkadza - powiedział Raven do aptekarza.

Oparł się o ladę i ostentacyjnie przyglądał Innocence. Miał cyniczny grymas na ustach.

Sięgnęła do torebki po bloczek i zaczęła wypisywać receptę..Nie bardzo wiedziała, co robi. Nie mogła się skoncentrować. Widziała mgłę przed oczyma.

- Może powinnaś złożyć inny podpis? - zapytał Raven.

- „Uroczą autostopowiczka”. Tak właśnie przedstawiłaś się, kiedy przyszłaś odwiedzić mnie w więzieniu. Od razu wiedziałem, o kogo chodzi - dodał donośnym głosem.

Patrzył na nią zimnym, bezlitosnym wzrokiem.

Wiedziała, że nie przestał jej nienawidzić. Znajomi ostrzegali ją przed Ravenem. Nazywali go diabłem. I mówili, że nigdy nie doceni on tego, z jakim trudem wyciągnęła go z więzienia. Radzili, aby jak najszybciej wyjechała z Landerley.

- Już mówiłam, że bardzo mi przykro - wyszeptała, podnosząc na Ravena błagalny wzrok.

Popatrzył lubieżnie na jej szyję i piersi.

- Fakt - przyznał. - Mówiłaś. A ja ci powiedziałem, że twoje przeprosiny są funta kłaków warte. Nie przyjdzie mi z nich nic. Masz szczęście, że jestem człowiekiem, który potrafi wybacząć.

Zamilkł.

Zapanowało przykre milczenie. Aptekarz odliczał tabletki i wsypywał je do brązowej butelki.

- Czy pan sobie czegoś życzy, panie White? - zapytał po chwili.

- Nie, dziękuję. Znalazłem już to, co było mi potrzebne.

Raven oderwał wzrok od fotografii roznegliżowanej dziewczyny, zdobiącej okładkę sportowego tygodnika, który trzymał w ręku, i obłęsnym spojrzeniem obrzucił stojącą obok Innocence.

Trzęsącymi się rękoma odebrała od aptekarza butelkę z lekarstwem dla matki.

Tymczasem Raven sięgnął na półkę i wziął mały pakiecik.

- Kupię to. Na wszelki wypadek - oznajmił. - Może dopisze mi szczęście w pierwszą noc wolności...

Innocence spojrzała odruchowo na to, co Raven trzymał w ręku. Drgnęła. Spurpurowiała. Identycznie wyglądający pakiecik, tyle że otwarty, widziała na nocnym stoliku

w motelu po tym, jak się kochali. Już chciała ostrzec Ravena, że wyroby gumowe tej firmy mają kiepską renomę, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język.

- Chciałaś coś powiedzieć? - zapytał.

- Nie. Nic.

Raven obracał, w palcach pakiecik.

- Pomyślałem, że powinienem to kupić. Na wszelki wypadek...

Zdumiony wzrok aptekarza przeniósł się z Ravena na Innocence. Poczowała się poniżona. Po policzku pociekła jej łza. Z drżących rąk wypadła brązowa butelka. Cała zawartość rozsypała się po podłodze.

Ukradkiem otarła oczy i zaczęła zbierać tabletki.

Dwa białe krążki znalazły się tuż przy butach Ravena. Podniósł je i położył na otwartej dłoni Innocence.

Zacisnęła palce.

- Idź już stąd! - szepnęła. - Już wystarczająco mnie upokorzyłeś.

- O, jeszcze nie - zaprzeczył z uśmiechem. - To dopiero początek. Mała rozgrzewka.

Pozbierała tabletki i zapłaciła aptekarzowi. Raven powoli odliczył należne drobne. Dotknął ramienia Innocence.

- Jestem zaszczycony twoją obecnością w mieście - wycedził przez zęby. Wziął z lady kompromitujący pakiecik i wsadził go do kieszeni.

- Zupełnie niepotrzebnie!

- Zostałaś, żeby zobaczyć się ze mną - stwierdził spokojnie.

- Wyciągnęłam cię z więzienia, ale nie spodziewaj się po mnie niczego więcej.

- Och, zamierzasz złamać mi serce, mówiąc przy tych miłych panach - znacząco spojrzął na aptekarza i jego po-

mocnika - że między nami wszystko skończone? - zapytał z udawanym rozżaleniem w głosie. - A już myślałem, że szczęście zaczyna mi sprzyjać...

- Wiesz świetnie, że wszystko między nami skończyło się po tamtej nocy - wyrwało się Innocence.

Aptekarz i jego pomocnik z rozwartymi szeroko oczyma jak zafascynowani słuchali tej zdumiewającej rozmowy. Nie tracili z niej ani słowa.

Kiedy tylko opuśczone aptekę, całe miasto się dowie, co tu się działo, pomyślała Innocence.

Ruszyła w stronę wyjścia i po chwili znalazła się na ulicy. Odetchnęła z ulgą.

Kiedy jednak dobiegła do samochodu, zobaczyła przed sobą Ravena. Był szybszy od niej. Stał teraz oparty o caddy.

- Czy musisz tak wstrętne się zachowywać? - spytała z wyrzutem.

- Być może inaczej już nie potrafię - odparł wzruszając ramionami.

- Proszę, daj mi spokojnie odjechać!

W oczach Innocence Raven dojrzał strach.

- Jeśli cię przerażam, to dlaczego wyciągnęłaś mnie z więzienia?

- Bo tak trzeba było - szepnęła.

- A ty zawsze robisz to, co należy?

- Staram się.

- Poderwałaś nieznajomego na szosie. A potem poszłaś z nim do łóżka. Czy tak postępuje grzeczna dziewczynka?

- Przyznaję, był to największy błąd w moim życiu. Żałuję wszystkiego, co wtedy zrobiłam. Przede wszystkim tego, że poznałam ciebie.

Złapał ją za rękę.

- Sam żałuję tego jeszcze bardziej - warknął ze złością. Innocence poczuła nagle, jak bardzo pragnie, żeby ten człowiek jej wybaczył. Żeby objął ją i przytulił do siebie. Na samą tę myśl ogarnęło ją przerażenie. Zaczęła się wyrywać.

- Puść mnie!

- Nie. Porachunki muszą być wyrównane. Jesteś mi potrzebna.

- Pozwól mi odejść - jęknęła. Czuła nieprzepartą chęć zaprzestania walki z tym niesamowitym mężczyzną i przytulenia się do jego umięśnionego ciała. Zapragnęła przeciągnąć dłońmi po szorstkich policzkach i czarnych, kręconych włosach Ravena.

Gdyby tylko powiedział jej choć jedno dobre słowo, padłaby przed nim na kolana, całowała stopy i błagała o przebaczenie.

Ale tego nie zrobił.

Czuła się tak nieszczęśliwa i upokorzona, że wyrzuciła z siebie okrutne, nieprawdziwe słowa:

- Nie mogę znieść dotyku twych rąk!

Natychmiast ją puścił. Zielone oczy Ravena zaczęły miotać błyskawice.

- Zgłosiłam się, gdy tylko usłyszałam, co cię spotkało - mówiła dalej. - I pomogłam. Ale ty zachowujesz się podle. Nie pozwolę ci poniżać mnie i maltretować.

- Spóźniłaś się o całe dwa lata - wycedził przez zęby.

- Już ci tłumaczyłam. Nie wiedziałam o niczym.

- A ja ci wyjaśniłem, że to żadne usprawiedliwienie.

- Słuchaj, jest mi naprawdę bardzo przykro. Uwierzmi, odchorowałam całą tę sprawę. Zostaw mnie teraz w spokoju.

- Nie.

84 - Po tamtej nocy nie zamierzałam cię więcej oglądać. I nie chciałam. - Na jedną ulotną chwilę Innocence przypomniała sobie doznaną wówczas rozkosz. Dopiero w ramionach Ravena White'a poznała, co to prawdziwa ekstaza i miłość. Z trudem się opanowała. - Powiedzieliśmy sobie: żadnych zobowiązań - przypomniała.

Raven wyraźnie się skrzywił.

- Do diabła, złotko, powstały zobowiązania. I jest ich więcej, niż można by się spodziewać po jednej nocy wspólnie spędzonej przez dwoje nieznajomych ludzi. Znacznie więcej. Pam nie żyje, a ty doprowadzisz mnie do jej zabójcy. Pomożesz oczyścić się z zarzutów.

- Nie miałam nic wspólnego ze śmiercią tej dziewczyny.

- Brak na to dowodów. Tobie zawdzięczam, że znalazłem się w więzieniu. Byłaś moim alibi, lecz zniknęłaś.

- Jesteś już wolny.

- Czyżby? Masz dziwne wyobrażenie o wolności - mruknął. - Straciłem wszystko. Pieniądze, przyjaciół, dobre imię, nadzieję. Jesteś mi wiele winna.

- Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy.

- O, nie, złotko. Jeszcze nie.

- Czego chcesz więcej?

- Dwóch lat twego życia. W zamian za te, które przez ciebie straciłem.

- To niemożliwe. Rozpoczynam nowe życie. - Innocence podniosła lewą rękę.

Na widok pierścionka z brylantem wargi Ravena wykrzywiły się w szyderczym uśmiechu.

- Zgoda, ale ze mną.

- Co takiego?

- Złotko, teraz należysz tylko do mnie.

- Jesteś szalony!

- Tak mówili w więzieniu. Do czegoś ci się teraz przyznam. Kiedy leżałem na cuchnącej pryczy, godzinami myślałem o tobie. O tym, jak świetna jesteś w łóżku. I dlatego pozwolę ci odpracować dług...

- Jak możesz!

Innocence zamachnęła się, ale Raven przytrzymał jej rękę. Przysunął się bliżej.

- Uważaj, złotko, bo ludzie nam się przyglądają. Chyba nie chcesz, żeby tę scenę uznali za sprzeczkę kochanków.

- Ale ty tego chcesz - syknęła. - Dlatego przyszedłeś za mną do apteki. Chcesz, żeby wszyscy myśleli, że wskoczę ci znów do łóżka.

- I zrobisz to, złotko. Zrobisz.

- Nie!

- Jesteś moją własnością.

- Nie jestem i nie będę!

- Będziesz.

- Nigdy!

- Masz długi wobec mnie.

- Przestań bez powodu znęcać się nade mną.

- Powód jest. I to niejeden. Zmarnowałem przez ciebie kawał życia. Do tego dochodzi sprawa Pam. I Noaha Rose'a.

- Kogo? - spytała Innocence.

- Noaha Rose'a. Dawnego amanta Pam. I, kto wie, może także twojego.

- Nie!

- Złotko, wraz z Frankiem daliśmy Pam pracę w naszej firmie tylko dlatego, że uciekła od tego faceta. Było nam jej żal. Chcieliśmy pomóc. Mówiła, że Noah to brutal i że

86 jej nie daruje. - Raven zamilkł na chwilę. - Jak już zdołałaś się przekonać, mam słabość do kobiet w tarapatkach. Chciałem wesprzeć Pam. Nigdy nie zrobiłbym jej żadnej krzywdy

- Wiem - szepnęła Innocence. Przez cały czas była świadoma fizycznej bliskości Ravena. Pragnęła go aż do bólu.

Kiedy przyciągnął ją bliżej do siebie, usiłowała wyrwać się z uścisku. Bezskutecznie. Był bardzo silny. Z łatwością przyparł ją do karoserii samochodu. Długą, umięśnioną nogę wsunął między jej uda.

Innocence czuła, jak wali mu serce. Jej własne biło jeszcze szybciej.

Im bardziej się szarpała i usiłowała uwolnić, tym chrapliwiej oddychał i mocniej napierał całym ciałem.

- Stój spokojnie - polecił.

Przestała się wrywać.

- Puść mnie - poprosiła zmęczonym, błagalnym głosem.

Trzymał ją nadal w objęciach. Jedną rękę podniósł do góry i łagodnym ruchem odsunął kosmyk włosów opadający jej na kark.

To była pieszczota.

Serce Innocence podeszło do gardła.

Z jej ust wydobył się cichy jęk.

Zadowolony Raven opuścił ręce i powoli się odsunął.

- Nie próbuj uciekać - ostrzegł spokojnym głosem.

W odpowiedzi skinęła tylko głową.

- Pam stale umierała ze strachu przed Noahem - Raven powrócił do przerwanej rozmowy. - Bała się, że ją odnajdzie. Właśnie wtedy, kiedy zabierałem cię ze skrzyżowania Scuda, tamtędy przejeżdżał. Jestem pewny, że to był on.

Będąc w więzieniu wykoncypowałem sobie, że to Noah cię wiozł, a potem zostawił na pustej drodze.

- Nie. Nie znam tego człowieka i nigdy o nim nie słyszałam. Jechałam wówczas z matką. I to ona mnie zostawiła.

- Sprawdzę, czy mówisz prawdę. Jeśli nie, gorzko pożałujesz... A teraz wsiadaj. - Otworzył drzwi wozu.

Innocence spojrzała na Ravena.

- Chcesz zrobić ze mnie bokserki worek treningowy po to, żebyś mógł pozbyć się całej złości, która się w tobie nagromadziła? - zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Aha.

- Wobec tego idź do diabła.

- O, nie. Już byłem w piekle. I to stanowczo za długo. Dziś liczę na coś innego. Na gwiazdkę z nieba...

Innocence poczerwieniała. Jej oczy zaczęły rzucać błyskawice.

- Ty wstrętny, zarozumiały...

- Łajdaku? - podpowiedział. - Jeśli stałem się nim, to tylko dzięki tobie. A więc co powiesz na moją propozycję?

Wsiadła do samochodu i zatrzasnęła drzwi.

- Będę u Panja, po drugiej stronie ulicy, jeśli zmienisz zdanie - powiedział miękkiem głosem. - Zadowolę się piwem, ale wolałbym mieć dziś kobietę.

- Nienawidzisz mnie - szepnęła.

- Ale także cię pragnę.

- U Panja bez trudu poderwiesz sobie jakąś dziewczynę.

- Na pewno - zgodził się. - Lecz wolę ciebie.

- Nie przyjdę, na to nie licz.

- Może się namyślisz. Zmienisz zdanie. - Odsunął się od samochodu. - Będę czekał.

Surowa, atrakcyjna twarz Ravena odzwierciedlała jego wewnętrzną siłę, zdeterminowanie i zmysłowość.

- Nigdy! - wykrzyknęła Innocence.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nad lokalem Panja znajdował się ogromny, różowy neon.

Innocence powiedziała Ravenowi, że nigdy się z nim nie spotka. A co zrobiła zaraz potem? Podrzuciła Linde z powrotem na ranczo, zdjęła z palca zaręczynowy pierścionek, który dał jej Matthew, szybko przebrała się w czerwoną jedwabną sukienkę na ramiączkach, włożyła pasujący do niej żakiet i czym prędzej wróciła do miasta.

Przejechała szybko przez most i po chwili znalazła się na placu. Słońce nisko stojące na niebie wydawało się jaśniejsze i bardziej gorące niż w samo południe. Ostre, czerwone promienie przebijały przez gałęzie wysokich cyprysów. Ich długie cienie padały na białą ścianę budynku, w którym znajdował się bar.

Wysiadła z cadillaca i po kamiennych schodach weszła do lokalu Panja. Od progu przywitała ją ulubiona melodia. „Szaleństwo”.

W jej rytm tańczyła z Ravenem. Na samą tę myśl serce Innocence zaczęło bić szybciej.

Gdyby miała choć trochę rozsądku, nie przychodziłaby tutaj. Powinna jak najdalej trzymać się od Ravena. Z determinacją popchnęła ciężkie drzwi prowadzące do baru.

Znalazła się w słabo oświetlonym wnętrzu, w oparach papierosowego dymu.

Muzyka była tu znacznie donośniej sza niż na zewnątrz.

Innocence znów przypomniała sobie, jak tańczyła z Ravenem. Na parkiecie trzymał ją bardzo blisko siebie. Był kiepskim tancerzem, lecz nie miało to dla niej większego znaczenia. W jego objęciach czuła się doskonale. Do dziś pamiętała dotyk ręki Ravena na karku i umięśniony tors ocierający się o jej piersi. Prowadziła Ravena w tańcu. Uczyła kroków. W łóżku wynagrodził jej to z nawiązką. Tu on był nauczycielem i przewodnikiem.

Muzyka zamilkła.

Po chwili rozbrzmiała znowu.

Innocence rozpoznała tę samą melodię, co poprzednio. „Szaleństwo”.

Rozległy się słabe głosy protestu, lecz szybko ucichły.

Innocence weszła do sali.

Na jej widok jakiś brodaty mężczyzna siedzący przy pobliskim stoliku uniósł do góry kufel z piwem. Bełkotliwym głosem zawołał:

- Hej, ty w czerwonej kiecce, przyłącz się do nas! Postawić ci kielicha?

Rozejrzawszy się po sali, poczuła się fatalnie. Ravena nie było.

Podpity brodaty mężczyzna tak szybko poderwał się z krzesła, że przewróciło się z hukiem. Innocence usiłowała go wyminąć, lecz spoconą ręką złapał ją za ramię.

- Mówiłem, że ci stawiam! - Przyciągnął Innocence do siebie. Uderzył ją w nozdrza kwaśny odór piwa.

- A mogę odmówić? - zapytała.

- Babki w czerwonych kieckach nigdy nie odmawiają.
- Bezceremonialnie ciągnął ją do swego stolika.

Zaczęła się wyrwać i nagle poczuła, jak pod żakietem pęka cieniutkie ramiączko sukienki. Krzyknęła.

Chwilę później zobaczyła przed sobą Douga. Nie czuła

już na plecach ciężkiej ręki podpitego mężczyzny. Nikt jej nie szarpał.

- Przepraszam, Bruce - powiedział spokojnie Doug - ta kobieta jest ze mną. - Władczym gestem objął Innocence i poprowadził do baru.

- Dziękuję - szepnęła.

W neonowym świetle jasne włosy Douga wyglądały jak białe. Oczy straciły niebieską barwę.

- Do licha, co ty wyczyniasz? Jak mogłaś tu przyjść, i do tego ubrana tak wyzywająco?

- Szukam Ravena.

- Po co? Jest znacznie groźniejszy niż Bruce. Gdybyś miała choć odrobinę zdrowego rozsądku, zostawiłabyś go w spokoju. Przynajmniej tego wieczoru.

- To samo podpowiada mi jakiś wewnętrzny głos.

- Więc go posłuchaj, dobrze ci radzę.

- Przecież zależało ci na tym, abym mu pomogła. Tak gwałtownie mnie zaatakowałaś podczas pierwszego spotkania.

- Miałem wtedy bardzo ciężki dzień. Zanim zjawiłaś się w szpitalu, twoja matka dała nam w kość. A ponadto byłem przekonany, że jesteś złą kobietą. Teraz wiem, iż to nieprawda. Jesteś miła...

Innocence dotknęła lekko rękawa Douga.

- Ty też jesteś sympatycznym facetem. Gdzie Raven?

- Na tyłach lokalu. W sali bilardowej. Posłuchaj mojej rady. Idź do domu, dziewczyno. Daj mu dzień lub dwa, żeby ochłonał.

- Muszę porozmawiać z Ravenem.

- Zostaw go w spokoju.

- Nie mogę.

- Ma do ciebie ogromny żal. Od dwóch lat. Przez ten

czas wezbrało w nim całe morze nienawiści. Dzisiaj usiłuje utopić ją w alkoholu. Odkąd tu przyszedł, pije bez przerwy.

- Ja też bez przerwy myślę o Ravenie od chwili, w której widziałam go po raz ostatni. Doug, zamów mi coś do picia. Zaraz do niego pójde.

- Dziewczyno, czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, że Raven odzwyczyił się od alkoholu? Nie miał go w ustach od bardzo dawna. Kto wie, jak się dziś zachowa. Przez dwa lata nie miał też kobiety. Kiedy zobaczy cię w tej wyzywającej sukience, będzie gotów na wszystko.

- Doug, muszę rozmówić się z Ravenem. Wyjaśnić sprawę do końca. Dojść z nim do porozumienia. Bez tego nie jestem w stanie dalej egzystować. W moim życiu wszystko się załamało.

- To, co się, stało, nie nastąpiło z twojej winy.

- Raven jest innego zdania.

- Zostaw go w spokoju.

- Nie mogę. Doug, wierz mi, nie mogę.

Jak mogła wyjawić temu miłemu, serdecznemu chłopakowi, który tak się o nią martwił, że sprowadziło ją tutaj nie tylko poczucie winy? Jak mogła przed Dougiem przyznać się do tego, że myśli, iż Raven może spędzić dzisiejszą noc z inną kobietą, jest dla niej nie do zniesienia?

- Jesteś zwariowana, podobnie jak on. Chyba o tym wiesz.

W odpowiedzi Innocence skinęła głową.

Doug zamówił dla niej piwo.

Raven zachwiał się lekko na nogach, pochylając nad stołem bilardowym. Zsunął kapelusz na tył głowy i mętłym wzrokiem zaczął przyglądać się kulom.

Zamiast nich zobaczył twarz tej kobiety.

Nękała jego udręczony umysł przez cały czas. Widział

jej duże brązowe oczy. Rude włosy. Długa, smukłą szyję. Kształtne piersi.

Był człowiekiem wolnym. Mógł mieć, co tylko zechce. Bzdura. Wcale nie był wolny.

Znów przed oczyma pojawił mu się obraz tej kobiety.

Ravenowi trzęsły się ręce. Był tak pijany, że nie potrafił nawet udawać, że gra w bilard. Spalała go nienawiść do Innocence. Coraz większa w miarę wzrostu stężenia alkoholu w jego krwi.

Coraz silniejsze stawało się też pożądanie. Silniejsze niż złość, ból, a nawet pragnienie zemsty. Zżerało Ravena od wewnątrz. Doug starał się go pilnować. Zrobił się bardzo niespokojny. Przychodził do niego co pół godziny i próbował namówić na powrót do domu.

Wracać do domu? Do pustego domu?

W żaden sposób Raven nie mógł się na to zdecydować.

Musiał mieć towarzystwo. Potrzebował jakiejś kobiety. Może gdy będzie ją miał, zapomni o Innocence.

A więc dlaczego jeszcze sobie nikogo nie przygadał?

Innocence była temu winna.

Za wszelką cenę chciał o niej zapomnieć, ale nie potrafił. Zawładnęło nim pożądanie.

Zrobił wielki błąd, że pozwolił jej odjechać, kiedy wdziali się po raz ostatni.

Gdy uchyliły się drzwi i niepewnie wsunęła się przez nie smukła postać, Raven wyczuł instynktownie, że jest to kobieta. Zaraz potem usłyszał przeciągły gwizd i okrzyki uznania, świadczące o tym, że przybyła wpadła w oko mężczyznom zgromadzonym w sali.

Podniósł wzrok i popatrzył w stronę wejścia.

Zobaczył Innocence.

Poczuł ogromną satysfakcję. A więc przyszła. Do niego.

Wygłodniałym, pożądlwym wzrokiem lustrował ją od stóp do głów. Spoglądał na rude włosy, ściągnięte w kok upięty na czubku głowy, szczupłą szyję i obfite, kształtne piersi, aż za dobrze widoczne pod żakietem. Patrzył na zgrabną figurę, którą uwypuklała obcisła, kusa czerwona sukienka. Przyglądał się długim, zgrabnym nogom i pantofelkom na wysokich obcasach.

Wyglądała podniecająco.

Czując na sobie pełen żaru, przenikliwy wzrok Ravena, Innocence oblała się rumieńcem. Uśmiechnęła się niepewnie.

Jednak nie ciało, lecz urok i słodycz tej kobiety były jej największymi atutami. To one zbijały Ravena z nóg.

Zaprzagnął nagle podejść do Innocence. Zapomnieć o wszystkim, co mu robiła. Jej obecność sprawiła, że odżyły dawne pragnienia. Tęsknił do matczynych pocałunków, pieścizot i słów miłości. Do tego, czego nigdy nie było dane mu zaznać.

Znów wrócił myślami do zabójstwa Pam i długich miesięcy spędzonych w więziennej celi. Kobieta, która stała teraz przed nim, ubrana w wyzywającą czerwoną sukienkę, nie mogła mieć anielskiej natury! Była przecież córką Judith Lescuer.

Na samo wspomnienie ponurej roli, jaką Innocence odegrała w jego życiu, Ravena ogarnęła złość. Zacisnął dłoń na kiju i pochylił się nad stołem bilardowym, udając, że jej nie widzi.

Rozglądała się po sali. Od samego początku widziała Ravena. Uśmiechała się do niego. Przepraszająco. Nieśmiało. Ignorował jej obecność. Celował długo i starannie, lecz uderzenie mu nie wyszło. Rozzłościł się. Nadal udawał, że interesuje go wyłącznie bilard. Kątem oka zobaczył, jak Innocence idzie powoli w stronę grającej szafy.

Popatrzył na układ kul i uderzył. Jeszcze gorzej niż poprzednio. Zaklął pod nosem.

Z grającej szafy popłynęły dźwięki muzyki. Rozpoznał „Szaleństwo”. Zebrani w sali mężczyźni spoglądali to na Ravena, to na kobietę w czerwonej, opiętej sukience. Wyczuwali napięcie.

Pożądał jej i ona o tym wiedziała.

Kiedy skończyła się płyta, wrzuciła następną monetę i znów rozległy się te same tony, których wszyscy mieli już serdecznie dość.

Innocence stała oparta o grającą szafę. Zsunęła żakiet.

Raven zauważył zwisające ramiączko sukienki. Zastanawiał się, w jaki sposób je zerwała.

Ta kobieta to prawdziwa wiedźma. Rzuciła na niego urok. W czerwonej sukience przylegającej ściśle do ciała wyglądała niemal wulgarnie, podniecająco.

Postanowił się opanować. Nie chciał zrobić z siebie idioty na oczach innych mężczyzn. Wykonał następne uderzenie. I znów spudłował. Jedna z kul spadła ze stołu i potoczyła się w stronę grającej szafy. Innocence unieruchomiła ją czubkiem czerwonego pantofla i uśmiechnęła się do Ravena, z gracją przyklękając na podłodze.

Nadal była obiektem zainteresowania mężczyzn znajdujących się na sali. Raven miał już tego dość.

Odrzucił kij i podszedł do Innocence.

- Do diabła, po co tu przylazłaś? I jak ty wyglądasz?!
 - Z odrazą wskazał zerwane ramiączko.
 - Prosiłeś, żebym przyszła - odparła. - Pamiętasz?
- Uśmiechała się uwodzicielsko. Kusząco.

Ta wstrętna, dwulicowa kobieta wiedziała, że mu się podoba. Przez dwa lata nie potrafił przestać o niej myśleć. Przez cały czas jej pożądał.

- Dlaczego od razu do mnie nie podszedłeś? - zapytała.

- Grałem w bilard - mruknął od nosem.

- Ach, tak. - Zamrugała oczyma i znów się uśmiechnęła. - Nie szło ci za dobrze.

- Nigdy nie przepadałem za bilardem.

- A może dziś nie jesteś w nastroju do grania - zauważyła - lub wyszedłeś z wprawy.

Wyraźnie go prowokowała.

- Wyszedłem z wprawy w odniesieniu do wielu rzeczy - warknął zirytowany.

- Chodź zatańczyć - szepnęła.

- Nigdy nie byłem w tym dobry.

- Lubię tańczyć z tobą.

- A ja wolę to, co następuje potem - odparł lekko schrypniętym głosem.

- Tak? - Innocence dotknęła policzka Ravena. - Tęskniłam do ciebie. - Przyciągnęła go bliżej i czule pocałowała w usta.

Poruszali się w rytm melodii, a Raven trzymał ją mocno i całował zapamiętale.

Westchnęła. Nieświadomie wymówiła słowa:

- Kocham cię. Nigdy nie chciałam, żeby tak się stało.

To nieprawda, oszukiwała, pomyślał. Pewnie miała go za idiotę. I chciała zniszczyć.

Raven uprzytomnił sobie nagle, że przez cały czas patrzą na nich obcy ludzie. Miał tego dość. Pociągnął Innocence do wyjścia.

- Dlaczego? - spytała.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz lokalu, przycisnęła ją do ściany.

- Wyglądasz jak... jak zwykła...

- Nie kończ - szepnęła. - Nie jestem... - W oczach Ravena znów zobaczyła nienawiść.

- Czemu przysłaś? - zapytał.

- Nie uwierzysz, jeśli ci powiem. - Nie miała siły kłamać. - Nie popuścisz, dopóki nie dostaniesz tego, na co masz ochotę. Mam rację?

Skinał głową.

- Pomyślałam więc, że jeśli przyjdę dziś do ciebie, zrobisz, co zechcesz i będziemy mogli nadal żyć, każde z nas po swojemu.

Usta Ravena wykrzywił gorzki uśmiech.

- Tak, żebyś spokojnie mogła wyjść za mąż - powiedział. Ta myśl doprowadzała go do białej gorączki.

- Jesteś okropny - szepnęła.

- A czyja to zasługa?

- Powiedziałam, że cię kocham, bo mężczyźni lubią słuchać takich wyznań.

- Ja nie. A poza tym nienawidzę kłamstw.

Raven pochylił głowę i przywarł wargami do ust Innocence. Były gorące i miękkie.

Oprzytomniała pierwsza. Wysunęła się z jego ramion.

- Nie - szepnęła.

- Chodźmy stąd - powiedział schrypniętym głosem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Innocence wydawało się, że podróż trwa w nieskończoność. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdują. Wreszcie Raven powiedział:

- Zwolnij. Jesteśmy na miejscu.

Były to pierwsze jego słowa od chwili, w której rzucił Innocence kluczyki od ciężarówki i polecił jej usiąść za kierownicą, tłumacząc, że wypił zbyt wiele piwa i nie może prowadzić sam.

W świetle reflektorów na szosie pojawił się nagle królik. Innocence skręciła ostro, żeby go nie przejechać. Ciężarówka wypadła z szosy i zaczęła pędzić wprost na grupę dużych kaktusów.

Raven zacisnął rękę na dłoni Innocence i trzymał kierownicę, kiedy hamowała.

- W samochodzie jesteś do niczego - mruknął pod nosem. - Nie umiesz prowadzić.

- Przy tobie stałam się nerwowa - zaczęła się tłumaczyć. - Nie potrafię się skupić. Przestaję myśleć, gdy jesteś w pobliżu.

- Nie zabiłaś królika i dowiozłaś nas na miejsce - powiedział pojednawczo. Innocence usiłowała przebić wzrokiem otaczające ich ciemności.

- Dokąd mnie przywiozłeś? Gdzie my właściwie jesteśmy? - zapytała przestraszona.

- Nie udawaj, że nie wiesz.

- Nie. Nie wiem. Nie podoba mi się tutaj. To chyba straszne pustkowienie. Niczego tu nie ma. A ty zachowujesz się dziwnie. Przerażasz mnie. Boję się.

Ciężarówkę zaparkowali na małym spadku terenu pod ogromnym drzewem. Okalające wzgórza były pokryte gęstymi krzewami. Gdzieś widać było wysokie kaktusy.

- Może zależy mi na tym, żebyś była przerażona. A jeśli to jedyny sposób na to, aby wydobyć z ciebie prawdę? - Głos Ravena brzmiał obco i nieprzyjemnie.

Otworzył drzwi ciężarówki. Wskoczył z szoferki i pomógł wsiąść Innocence.

Ogarnęła ich ciemność. Nawet Raven poczuł się nieswojo. Miał dziwne uczucie, że jest śledzony.

- Zabierz mnie stąd - szepnęła Innocence. - Tu jest okropnie.

- Najpierw muszę ci coś pokazać.

Żwirową drogą wysadzaną drzewami Raven poprowadził ją w dół wzgórza, aż doszli do ruin piętrowego domu, których zarys odcinał się od granatowego nieba.

- Nie zrobię ani kroku dalej, dopóki nie powiesz, gdzie właściwie jesteśmy i po co mnie tu przywiozłeś - stanowczym głosem oświadczyła Innocence.

- To dom Pam. Przecież o tym wiesz. Ktoś, przypuszczam, że był to Noah, zastrzelił ją z mojej broni i spalił doszczętnie dom, podczas gdy ty zabawiałaś mnie w tym czasie w motelu w Austin.

W świetle księżycy oboje mieli blade twarze.

- Raven, musisz mi uwierzyć - odezwała się Innocence. - Z morderstwem Pam nie miałam nic wspólnego.

- Czyżby? - Podeszli bliżej spalonego domu. - Tamtego dnia, kiedy wiozłem cię na motorze do Austin, wszyscy

100 byli przekonani, że jadę do Pam. Ta dziewczyna stawiała na głowie, żeby spotykać się ze mną. Wyczyniała w tym celu niewiarygodne rzeczy. Udawała, że boi się Noaha, i domagała się opieki. Była dobrą sekretarką. Lubiłem ją, lecz równocześnie mierzyły mnie różne jej zagrania. Kiedy tylko ktoś był w pobliżu, przychodził do biura, zaczynała kłócić się ze mną. Bez żadnego powodu wszczyniała awantury.

- Dlaczego?

- Po to, aby wszyscy wiedzieli, że źle ją traktuję. Chciała mieć ludzi po swojej stronie. Tego dnia, którego zginęła, byłem na nią wściekły za to, co wyczyniała na pogrzebie Franka. Dlatego w ostatniej chwili rozmyśliłem się i do niej nie pojechałem. Gdybym to zrobił, zamiast zabierać cię do Austin, może żyłaby do dziś.

Stanęli tuż przy zapadającym się ganku.

- Spałeś z nią? - spytała Innocence.

Weszli do środka. Raven poprowadził ją w górę po walących się schodach.

- Nie. Mimo że się napraszała.

- Dlaczego nie spałeś z Pam?

- Obchodzi cię to?

- Tak.

Nagle Raven zapragnął wyznać prawdę.

- Nie chciałem skrzywdzić tej dziewczyny. Zależało jej na tym, żeby związać się ze mną na stałe, a ja nie jestem zdolny do głębszych uczuć.

- Skąd to przypuszczenie?

- Wspominałem ci chyba, że miałem smutne dzieciństwo. Ojciec mnie nie znosił. Kiedy byłem mały, umarła matka. Potem związałem się uczuciowo ze... ze starszą od siebie kobietą. Myślałem, że mnie kocha, a jej zależało

tylko na moim bogatym ojcu. Wyrzucił mnie z domu. Przyjechałem do Landerley i tu osiadłem. Od tamtej pory stałem się cyniczny w stosunku do kobiet.

Innocence położyła rękę na ramieniu Ravena. Było jej go serdecznie żal.

- Nie chciałem skrzywdzić Pam - ciągnął. - To straszne, że spotkał ją tak okrutny los. Zasługiwała na to, żeby żyć. Tamtego dnia gdyby na mnie nie czekała, być może nie otworzyłaby drzwi zabójcy.

- Za bardzo się dręczysz - powiedziała cicho Innocence.

- Nie mogę o tym zapomnieć - odparł Raven.

Wnętrze wypalonego domu wyglądało ponuro, bardzo nieprzyjemnie. Nie było dachu ani większości krokwi, pozapadały się sufity i ściany. Tylko komin pozostał nie tknięty.

Nagle Raven usłyszał jakieś dziwne odgłosy. Zawołał, lecz odpowiedzi nie było. Pewnie to wiatr szumi w liściach lub tylko mi się tylko wydaje, pomyślał.

W głębi domu gdzieś w ciemnościach głośno trzasnęła jakaś deska.

- Ktoś tu jest - szepnął do Innocence. - Zostań i nie ruszaj się.

Zamierzał wejść do dalszych pomieszczeń, lecz Innocence złapała go kurczowo za ramię i przytrzymała.

- Nie idź. Tam jest niebezpiecznie. Podłoga się zapada. Wracajmy do samochodu. Boję się.

Nie puściła ręki Ravena. Oboje wyszli na ganek.

- Brr, co za koszmarnie miejsce - wzdrygnęła się.

- Doug bezskutecznie usiłuje je sprzedać. Nic dziwnego, że nie może znaleźć chętnego.

- To nie twoja wina, że Pam nie żyje.

- Wszyscy uważają, że moja. Czuję się winny. Gdybym potraktował poważnie wszystkie obawy tej dziewczyny, gdybym ją chronił...

- Przecież nie mogłeś przewidzieć, co się stanie.

- Tak, ale mówiła mi, że ktoś grozi jej przez telefon, a ja to zbagatelizowałem.

- Chodźmy stąd - Innocence pociągnęła Ravena za rękaw. - Nie ma sensu tu stać i medytować nad całą sprawą.

- Nie tak łatwo przestać o tym myśleć. - Raven odwrócił się w stronę Innocence. Miał bladą, ponurą twarz. - Stwardniałem w więzieniu, a być może skłonność do przemocy i gwałtowność zawsze we mnie tkwiły.

- Nie.

- Ludzie wyczuwają takie rzeczy. Dlatego skądinąd przywoici mieszkańcy Landerley łatwo uwierzyli, że to ja zamordowałem Pam.

Innocence dotknęła ręką policzka Ravena.

- Bo okoliczności były obciążające - powiedziała. - Ale brakowało dowodów.

- Powiedziano mi, że w więzieniu zabiłem Snake'a - ciągnął Raven. - Jestem więc zabójcą.

- To prawda?

- Nie pamiętam tego faktu. Ale wiem jedno, i to jest i najgorsze. Czasami wstępuje we mnie szatan i wtedy mam ochotę krzywdzić ludzi. Mój własny adwokat jest przekonany, że powinienem pozostać za kratkami. Nawet Doug obawiał się, że zrobię ci krzywdę.

- Zrobisz?

- Kto wie?

Innocence przeciągnęła dłonią po szorstkim policzku Ravena i spojrzała mu prosto w oczy.

- Słuchaj, wiem dobrze, co to beznadziejność i roz-

pacz. Wiem również, co to są obciążające okoliczności. A także nienawiść do własnej osoby i obwinianie się. Ja też popełniłam straszne błędy. Chyba dlatego wcale się ciebie nie boję.

- A może powinnaś. Do końca życia mogę winić cię za to, co się stało. Będę się mścił.

- Dobrze, rób to.

- Co?

- Mścij się na mnie.

- Ty mi to proponujesz?

- Tak.

- Dlaczego?

- Być może zasłużyłam na twoją zemstę. Ale z zupełnie innego powodu, niż przypuszczasz.

Spojrzenie Ravena przesunęło się po łagodnej twarzy Innocence i zatrzymało na jej ponętnych wargach. Poczul nagły przypływ pożądania, nie mający nic wspólnego z zemstą, lecz bardzo bliski uczuciu miłości...

Przyciągnął Innocence do siebie i zatopił wargi w jej ustach.

Upłynęło sporo czasu, zanim oprzytomnieli.

Wrócili do ciężarówki. Innocence zajęła miejsce za kierownicą, a Raven dawał jej wskazówki, jak w labiryncie bocznych dróg dojechać do jego domu.

Im byli bliżej celu podróży, tym szybciej biło jej serce. Wiedziała, że nie potrafi się oprzeć siedzącemu obok niej mężczyźnie.

- No, jesteśmy na miejscu - stwierdził, kiedy pokonali ostami zakręt. - Okropnie długo to trwało.

- Tak - potwierdziła Innocence.

Usytuowany na skraju rancza Clarków, które sąsiado-

wało z posiadłością Lescuerów, dom należący do Ravena wyglądał na opuszczony. Ściany były oplecione gęstą winoroślą. Ziemię porastały wysokie trawy, biejące w świetle księżyca. Stożące w pobliżu drzewa straszyły zeschniętymi gałęziami.

Raven wyciągnął kluczyki ze stacyjki, odwrócił się do Innocence i wziął ją w ramiona. Zsunął górę jej sukienki i wyłuskał z biustonosza piersi. Zaczął zachłannie je całować. Potem na rękach wyniósł ją z samochodu. Opartą o ciężarówkę, całował w usta, kark i szyję. Tak długo, aż zaczęła drzeć. Nie mogła ustać na nogach. Nie rozłączając warg opadli oboje na skalisty grunt.

Czuła, jak bardzo jest pożądana.

Raven przesuwiał teraz dłońmi po jej ciele.

- Och, Innocence, tak bardzo do ciebie tęskniłem - szeptał urywanym głosem. - Każdej nocy myślałem o tobie. Pożądałem i nienawidziłem.

- Chciałam o tobie zapomnieć, lecz nie potrafiłam.

Czuła ciepło bijące z jego ciała. Męski zapach Ravena podniecał jej zmysły.

Z oczyma płonącymi pożądaniem podniósł ją z twardej ziemi i, brnąc przez wysokie trawy, zaniósł do domu. Po drewnianych schodach wszedł na piętro. Nogą otworzył uchylone drzwi.

Łóżko było posłane. W powietrzu unosił się zapach j świeżo upranej pościeli.

Raven położył Innocence i szybko sam się rozebrał. Obnażony wyglądał wspaniale. Wysoki, barczysty, przystojny, i pobudzony.

Innocence nie mogła oderwać wzroku od jego ciała. Na widok sieci blizn na ramieniu i piersi ogarnął ją smutek.

Rozbierz się - powiedział.

Kiedy ściągała sukienkę i rozpiniała biustonosz, nie spuszczał z niej oczu. Jego wzrok palił.

- Chodź bliżej. Dotknij mnie - polecił.

Kiedy się zawahała, poprowadził jej rękę po swym ciele.

Poczuła pod palcami umięśnione ramiona. Pocałowała czerwone zgrubienia blizn.

- Przestań - szepnął schrypniętym głosem. Nie był przygotowany na taką czułość.

- Pozwól mi, proszę.

Zaczął gładzić piersi Innocence.

- Bardzo mi przykro, że cię okaleczono - szepnęła.

- Nieważne. Co było, to było.

- Cieszę się, że nie zginałeś.

- Ja też.

Wargi Innocence błędziły po rozpalonej skórze Ravena.

- Jesteś ładna - szepnął.

- Też jesteś piękny.

Opadł na nią całym ciałem. W ostatniej chwili przypomniał sobie o pakieciku, który kupił w mieście.

A potem ją wziął. Rękoma przytrzymał mocno pośladki.

- Och, tak. Tak. Dobrze - jęczała Innocence.

Ogarnęło ich szaleństwo.

Po chwili było po wszystkim.

Raven zsunął się na pościel i położył na wznak. Zniechęcił się. Tępy wzrokiem wpatrywał się w sufit. Innocence zrobiło się nagle chłodno. Zadrzała.

Spojrzała na profil leżącego obok mężczyzny. Stał się obcy. Nieobecny.

Gdyby tylko zechciał przytulić ją do siebie! Powiedzieć choć jedno dobre słowo! pomyślała i westchnęła głęboko. Wystarczyłby jakiś drobny, serdeczny gest.

Ogarnęły ją rozpacz i zniechęcenie.

Jak mogła oddać się Ravenowi?

Potraktował ją okropnie.

A czego innego mogła się spodziewać?

Przecież mówił, że jej nienawidzi.

Z jego strony nie powinna liczyć na nic więcej.

Po raz drugi w życiu oddała się temu zimnemu, brutalnemu, w granice rzeczy całkowicie obcemu mężczyźnie!

Dlaczego? Dlaczego? Jak mogła zrobić coś podobnego?!

Po policzkach Innocence potoczyły się łzy.

Dopiero po urodzeniu się Ashley, dzięki pomocy psychoanalitka, przestała przypisywać sobie winę za złe stosunki z matką.

Teraz znów powróciły dawne obawy.

To jednak, co przydarzyło się Ravenowi, nie było jej winą. Nie zasługiwała na to, by ją karał. Już nigdy więcej nie powinna dopuścić do tego, żeby ktoś obciążał ją winą z nie popełnione grzechy.

Innocence zsunęła się z łóżka.

Raven załapał ją za rękę i przytrzymał.

- Jeszcze nie skończyliśmy...

Usiłowała uwolnić ramię.

- Musisz wiele o mnie się dowiedzieć. Sądzisz, że po długich dwu latach bez kobiet jeden stosunek mi wystarczy?

Uniósł się i wargami dotknął jej ust. Zaciśnęła je mocno.

Poczuł mokre policzki.

- To było dla ciebie aż tak bardzo przykre? - zapytał.

- Uważasz mnie za potwora? Jesteś o mnie tego samego zdania co inni?

Zaczęła drżeć na całym ciele.

- Czy mogę już iść? - błagalnym głosem spytała przez łzy. - Dostałeś to, czego chciałeś. Zemściłeś się na mnie. Powinno ci wystarczyć.

- Co chcesz teraz zrobić?

- Odejść. Zostaw mnie.

Cofnął rękę, która spoczywała na jej ramieniu.

- A więc spływaj. Wynos się. Wracaj do tego bogatego bubka, z którym się rozwiodłaś, i wyjdź znów za niego. Tak będzie najlepiej. Dla ciebie i dla mnie.

Kłamał. Wcale tak nie myślał.

Innocence pozbierała szybko swoje rzeczy i wypadła z pokoju.

Raven poczuł nagle dotkliwą pustkę wokół siebie. Jeszcze gorszą niż w więzieniu.

Jak mógł tak się zachować?

Dlaczego to zrobił?

Usiadł na łóżku. Wciągnął dzinsy i buty. Dla zemsty wziął tę kobietę, lecz teraz on sam został ukarany.

Jedyne, co potrafił odczuwać, to słony smak jej łez.

Kiedy zapytał, czy przespanie się z nim było czymś strasznym, wstrząsnęła się z obrzydzenia. Jej dzisiejsza ucieczka była o wiele gorsza niż za pierwszym razem. Dlaczego? Bo dziś pragnął jej po stokroć bardziej.

Teraz już rozumiał, że zemsta mu nie wystarcza. Chciał znacznie więcej. Było mu dobrze u boku Innocence. Instynktownie wyczuwał, że nie jest winna śmierci Pam.

Walczyła o niego. Tak jak żadna inna kobieta. Stała się najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miał.

A on potraktował ją najgorzej, jak było można! Jak mógł tak postąpić?

Chciał mieć tę kobietę. Na zawsze. Pożądał nie tylko jej ciała, lecz także duszy. Pragnął jej wiecznej miłości.

I co? Zachował się haniebnie. Innocence pewnie znie- Poszedł otwarte okno i zobaczył Innocence. Siedziała z twarzą ukrytą w dłoniach. Płakała. Gwałtownie. Bezgłośnie.

Raven uznał, że na dłuższą metę pewnie by go nie zechciała. Był bez pieniędzy. Nie mógł jej niczego zaoferować. Zachowałby się przyzwoicie, gdyby pozwolił tej kobiecie wrócić do bogatego byłego męża i do pracy zawodowej. Dobroć nie leżała jednak w naturze Ravena. Chciał brać, a nie rezygnować.

Odstawił szklanekę i otworzył frontowe drzwi. Wyszedł przed dom.

Słyszając zbliżające się kroki, Innocence podniosła głowę. Usiadł obok. Szybko odsunęła się najdalej, jak mogła.

- Z pewnością nie znosisz takich scen - powiedziała po chwili.

- Jestem wściekły, że sprawiłem ci przykrość.

- Przecież na tym ci zależało.

- Tak. - Objął Innocence. Wiedział, że powinien okazać jej serdeczność, że powinien być czuły i delikatny, lecz nie potrafił. - Pragnę cię. Ciagle - szepnął z mocą. - Tylko ciebie. Twych ust. Całego ciała.

Nadal była przekonana, że Ravenowi znów zależy na fizycznym zaspokojeniu. I tylko po to jest mu potrzebna.

- Chcę wrócić do domu - powiedziała. - i nigdy więcej cię nie oglądać.

Przycisnął ją mocno do piersi, tak że straciła dech. Zaczął obsypywać dziewczynę namiętymi pocałunkami.

- Zamieszkać ze mną - szepnął.

Potrząsnęła przecząco głową. Twarz miała zalaną łzami.

- Po to, byś mógł poniżyć mnie i upokarzać, gdy tylko

przyjdzie ci ochota? Tak postępowała ze mną matka i tak było w moim małżeństwie. Prawie zawsze męczyło mnie poczucie winy. Wmawiano ją we mnie. Dopiero rok temu otrząsnęłam się i wyzwoliłam. Do takiego życia już nigdy nie wrócę. Nikt mnie do tego nie zmusi.

Innocence podniosła się. Nie spojrzała na Ravena.

Nie próbował jej zatrzymać, kiedy biegła do ciężarówki.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dochodziła trzecia rano, kiedy w pośpiechu parkowała ciężarówkę Ravena między stodołą a domem gościnnym w posiadłości matki. Judith Lescuer dostanie zapewne ataku serca, gdy uświadomi sobie, że jej córka spędziła noc z Ravenem White'em, ale tym Innocence się nie przejmowała. Miała gorsze zmartwienie.

Wreszcie do niej dotarło, że znów pozwoliła się ukarać. Jak mogła dopuścić do wzięcia winy na siebie? Powrócił znany z dzieciństwa schemat.

Na wspomnienie Ravena, który leżał obok pełen nienawiści i potępienia po tym, jak się kochali, zabołało ją serce. Już nigdy go nie zobaczy, uprzytomniła sobie zrozpaczona. Mimo że współczuła mu i chciała pomóc, nie mogła dopuścić do tego, by zniszczył ją do końca.

Niech sam zmieni własne życie, tak jak ona dała sobie radę z własnym.

Czy ci się to podoba, czy nie, Raven White jest ojcem twego dziecka, przypomniał Innocence wewnętrzny głos. Czy nie powinien o tym się dowiedzieć, zanim ona opuści go na zawsze?

Nie miała pojęcia, jak by zareagował na taką wiadomość. Wołała zresztą wcale o tym nie myśleć. Mógł rościć sobie prawa do dziecka. A nawet wysuwać jakieś żądania.

Otarła łzy i weszła po cichu do gościnnego domu. Nie chciała obudzić Ashley i jej piastunki, Marcie. Kiedy znalazła się w środku, odezwał się telefon.

Sięgnęła po słuchawkę. Miała nadzieję, że to Raven.

Usłyszała ostry szept obcego mężczyzny:

- Miałaś trzymać się z daleka od White'a i tego nie zrobiłaś. Zapłacisz za swoje postępowanie.
- Nie! -jęknęła. Zaczęła drżeć na całym ciele.
- Powinien gnść w więzieniu.
- Kim jesteś?
- Pojechałaś z nim do domu Pam - oskarżał dalej zło-wieszczy głos.
- Skąd wiesz?
- Znów się z nim przespałaś, wredna dziwko. Jesteś taka sama, jak Pam. Nic niewarta. Dlatego też umrzesz. Najpierw jednak sam zajmę się tobą. Przekonam się, czy jesteś dobra w łóżku.

Boże!

Innocence oparła się o ścianę.

- Już nigdy więcej z nim się nie zobaczę - wyszeptwała.
- Przysięgam. Ale, Noah, zostaw mnie w spokoju.

Innocence usłyszała suchy trzask. Po drugiej stronie linii odłożono słuchawkę.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Ravena, lecz się rozmyśliła. Wiedziała, że jeśli powie mu o groźbach Noaha, natychmiast przyjdzie jej z pomocą. Mimo nienawiści, którą do niej czuje. Zaraz potem przypomniała sobie jednak, jak brutalnie się zachował. Zdecydowała się wyłączyć telefon z gniazdka.

Zamknęła starannie frontowe drzwi i poszła do łazienki. Odkręciła kurek prysznica i zaczęła się rozbierać. Czeka-jąc, aż z kranu popłynie gorąca woda, ścierała z twarzy

makijaż. Popatrzyła z bliska w lusterko. Wargi miała opuchnięte od pocałunków Ravena.

Nadal go pragnęła. Tęskniła do tego silnego, twardego i odważnego mężczyzny. On nie zląkłby się żadnych głupich anonimowych telefonów z pogrozkami. Gdyby jednak wróciła teraz do niego, znów by ją wziął. Fizycznie wykorzystał. A do tego nie mogła dopuścić.

Tak rozmyślając, Innocence weszła pod prysznic.

Gdy zakręciła kran i woda przestała lecieć, usłyszała płacz Ashley.

Złapała koszulę nocną wiszącą na drzwiach łazienki i naciągnęła ją na mokre ciało. Owinęła się szlafrokiem i pobiegła do dziecka.

Marcie uspokajała małą.

- Miała zły sen - wyjaśniła.

Ashley wyciągnęła rączki do wchodzącej matki. Innocence wzięła na kolana zapłakane dziecko.

- Sceniaki! Sceniaki! - sepleniąc powtarzała Ashley.
- Boją się w nocy. Bo jest carno.

- Są w stodole, kochanie - uspokajała ją Innocence.

- Chodźmy do nich.

- Teraz nie można.

- Dlaczego?

- Jest już późno.

- Chcę je pogłaskać.

- Śpią spokojnie przy matce. Ty też powinnaś zrobić to samo. Obiecuję ci, że jutro z samego rana do nich pójdziemy.

- Słyszysz? Blackie place.

- To niemożliwe. Przed chwilą byłam przed domem i nie widziałam żadnego psa.

W tym momencie rozległo się drapanie we frontowe drzwi.

Ashley wysunęła się z objęć matki. Podbiegła do drzwi. Stała na paluszkach. Przekręciła klamkę.

Innocence otworzyła drzwi.

Do mieszkania wpadł młodzieńcy, czarny labrador i radośnie skoczył na dziewczynkę, niemal przewracając ją na ziemię. Machał ogonem i lizał po twarzy roześmianą Ashley.

- Mamusiu, czy Blackie może spać ze mną?

- Nie. Zaprowadzę ją do stodoły.

- Ja też?

- Nie. Wracaj do łóżka, kochanie. Jest bardzo późno.

Przyjdę za chwilę i dam ci buzi na dobranoc.

Marcie wzięła dziewczynkę na ręce i ułożyła do snu.

Ze szczeniakiem pod pachą Innocence wyszła z domu. Jednak jedno spojrzenie w stronę tonącej w ciemnościach stodoły sprawiło, że się zatrzymała. Po telefonie z pogroźkami czuła się niepewnie. Była przestraszona. Westchnęła głęboko i zawróciła.

Powzięła decyzję. Zdecydowanym krokiem podeszła do telefonu. Włączyła aparat i wykręciła numer Ravena.

- Innocence, czy to ty? - odezwał się zaspanym głosem.

- Tak.

- Smutno ci spać samej? Mnie też.

- Nie o to chodzi...

- Chcesz, żebym do ciebie przyszedł?

- Och, nie! - wykrzyknęła. Płonęły jej policzki.

- Czyżby?

- Jesteś tak okropnie pewny siebie. Myślisz tylko o jednym. Niepotrzebnie do ciebie zadzwoniłam.

- Złotko, czy coś się stało? - zapytał Raven przytomniejszym głosem.

- Słuchaj Jestem przera... - urwała szybko. Poczwała się głupio i niepewnie. - Nie, nic się nie stało. Wszystko w porządku. Przepraszam, że cię obudziłam.

- Innocence...

Wpadła w panikę i odłożyła słuchawkę.

- Kto dzwonił? - spytała Marcie.

- To nie było nic ważnego - skłamała Innocence, mocniej przytrzymując wrywającego się szczeniaka. - Pójdę teraz sama do stodoły, żeby odnieść Blackie. Wrócę za chwilę.

Wyszła przed dom. Zapaliła lampę nad drzwiami, jednak słaba żarówka dawała niewiele światła.

Księżyc zaszedł za chmury, lecz nawet w ciemności były widoczne szeroko otwarte drzwi stodoły.

Po powrocie do domu Innocence nie sprawdziła, czy są zamknięte. Widocznie Marcie z Ashley chodziły oglądać szczeniaki.

Przed wejściem do stodoły Innocence zawahała się na chwilę. Było tu zupełnie ciemno. Poczwała się niepewnie. W gałęziach drzew szumiał wiatr.

Za stajennej przegrody dochodziło rzenie konia. Blackie usiłowała się wyswobodzić z uścisku. Innocence usłyszała szczekanie starej suki. Skakała na drugą przegrodę, za którą miała legowisko.

Drzwi przegrody były zamknięte. Jak w takim razie suka zdołała się stamtąd wydostać? zastanawiała się Innocence.

Wchodząc do stodoły, zawołała sukę. Odpowiedziało jej radosne ujadanie. Innocence poczuła się raźniej.

I nagle usłyszała, jak za jej plecami zamykają się drzwi.

- Kto tu jest? Raven?

Nie. To ja - zabrzmiał cicho złowieszczy głos.

Boże! To człowiek, który dzwonił przed chwilą!

- Proszę... Błagam...

- Błagaj. Bardzo to lubię. Pam też tak robiła...

Przerażona Innocence zaczęła się cofać. Potknęła się o wiadro i przewróciła na wiązkę siana. Podniosła się i po omacku, z wyciągniętymi rękoma, zaczęła iść przed siebie. Postanowiła trafić do drabinki prowadzącej na strych. Od kilku lat był pusty, bo -jak twierdziła Judith Lescuer - belki zmurszały i w każdej chwili groził zawaleniem.

Zanim napastnik się zorientował, zdążyła wejść na górę i wciągnąć za sobą drabinkę.

- Dziwka! - syknął z wściekłością, gdy zobaczył, że ofiara mu się wymknęła.

Na drugim końcu strychu stała jeszcze jedna drabina, lecz chyba o niej nie wiedział.

Kiedy Innocence przesuwawała się na środek strychu, załamała się pod nią przegniła belka. Uskoczyła w porę. Na dół posypały się kawałki drewna.

Psy zaczęły ujadać niespokojnie.

Napastnik roześmiał się złowieszczo.

- Już nie umkniesz - warknął. - Wiem, że jest tu gdzieś druga drabina.

Innocence nabrała głęboko powietrza i zaczęła krzyczeć z całych sił. W zbutwiałej podłodze strychu ugrzęzły jej nogi. Straciła równowagę i wraz z połamanymi belkami spadła na dół.

Uderzyła się boleśnie o ziemię. Leżała na plecach na zimnym klepisku stodoły. Z przerażenia nie była w stanie się poruszyć. Usłyszała zbliżające się kroki. Dojrzała potężną sylwetkę napastnika. W rękach trzymał uniesione widły.

- Mam cię wreszcie - syknął.

Usłyszała, że przed stodołą ktoś woła ją po imieniu.

Kiedy mężczyzna pchnął widły w stronę twarzy Innocence, krzyknęła przeraźliwie i całym ciałem rzuciła się w bok. Śmiercionośne narzędzie chybiło celu. Uderzyło o twarde klepisko stodoły, zahaczając o włosy leżącej.

Nad głową Innocence rozległy się głośne trzaski. Runęła jedna belka, potem druga i trzecia. W ciągu paru chwil zapadł się cały strych.

Poczuła silny ból.

Krzyknęła ostatni raz.

Straciła przytomność.

Raven biegł szybko między zwisającymi nisko gałęziami. Wszedł na śliską kamienną zaporę na strumieniu, który oddzielał ranczo Clarków od posiadłości Lescuerów. Raz po raz wpadał do lodowatej wody. Pokonał wreszcie przeszkodę i znów zaczął biec po nierównym, skalistym terenie. Nie zważał na to, że ostre kolce kaktusów kaleczą go i rozdzierają spodnie.

Do domu Judith Lescuer miał spory kawałek drogi. Dziś pokonał ją w rekordowym czasie. W niespełna cztery minuty. Zdążył jeszcze usłyszeć krzyk Innocence dobiegający ze stodoły i łomot walących się belek.

Zawołał, lecz dziewczyna nie odpowiedziała.

W ciemnym pomieszczeniu panowała złowroga cisza.

Drzwi stodoły otworzyły się nagle. Wybiegł z nich mężczyzna.

Kiedy Raven oświetlił go latarką, rzucił się na niego. W rękę trzymał widły. Najpierw wytrącił nimi latarkę, a potem zatopił je w ciele Ravena. Ugodziły go w ramię. Raven upadł na ziemię. Napastnik silnym kopnięciem w brzuch niemal pozbawił go przytomności.

Kątem oka Raven zobaczył nad głową uniesione ponownie widły.

Nagle w domu Judith Lescuer zapłonęły światła.

Rozległy się głośne krzyki.

Bandyta zaklął i jeszcze raz zamierzył się widłami. Raven zdołał zrobić unik. Śmiercionośne narzędzie przecięło mu tylko koszulę.

Napastnik puścił widły i rzucił się do ucieczki.

Zbroczony krwią Raven podniósł się z trudem. Zobaczył, że bandyta jest już blisko samochodu, który zaparkował na końcu podjazdu. W pierwszej chwili Raven miał ochotę puścić się w pogoń za nim, ale szybko uprzytomnił sobie, że to nie ma sensu. I tak Noah zdąży wcześniej dobiec do samochodu i uciec.

Pomyślał z niepokojem o Innocence.

Podniósł z ziemi latarkę i chwiejnym krokiem, zataczając się, ruszył ku stodołę. Kiedy podbiegła do niego Linda, polecił jej zadzwonić natychmiast po szeryfa Orleya i wezwać karetkę.

W ciemnym pomieszczeniu było słychać zza przegrody tylko popiskiwanie szczeniaków i szczekanie starej suki. Nic więcej.

Ravena ogarnęła rozpacz.

- Innocence! - zawołał. - Odezwij się, kochanie.

W głębi stodoły usłyszał cichy jęk. Odwrócił się w stronę, z której dobiegał. Światłem latarki omiótł ściany całego pomieszczenia. W jednym kącie ujrzał leżące na ziemi szczątki zawałonego strychu.

Na stos połamanych desek i belek wspięła się czarna suka. Zaczęła głośno szczekać i wyć. A potem uspokoiła się, opuściła głowę i węszyła.

Raven skierował snop światła w stronę psa i tuż obok

niego zobaczył drobne kobiece palce wystające spod zwalonej belki.

Półprzytomny ze zdenerwowania, podszedł bliżej.
Innocence zajęczała.

Ravena ogarnęło przerażenie. Po karku zaczął mu spływać zimny pot.

Była przywalona ogromną masą desek i belek. Odniosła z pewnością poważne obrażenia wewnętrzne. Ale kiedy dotknął jej nadgarstka, poczuł silny i miarowy puls.

Ostrożnie, powoli zaczął zdejmować ze stosu kawały drewna. Wreszcie usunął ostami. Na ziemi leżała Innocence. Błada jak trup.

Jaka ona piękna! pomyślał Raven.

Ukląkł obok. Zaczął delikatnie sprawdzać, czy dziewczyna nie ma połamanych kości.

Kiedy wymówił jej imię, jęknęła cicho i nadal leżała nieruchomo.

Wziął ją ostrożnie na rękę, wyniósł ze stodoły i ruszył w stronę domu. Znow zaczęła jęczeć.

Raven był zdruzgotany.

Po chwili jęki Innocence przekształciły się w niewyraźne słowa. Musiał wyczerpać słuch, żeby zrozumieć, co mówi.

- A ja myślałam, że masz delikatne ręce - poskarżyła się cichym głosem, przepojonym bólem.

- Kochanie, staram się być delikatny - powiedział czule.

- Postaraj się bardziej - szepnęła.

- Oj, coś za dużo narzekasz. Zupełnie jak twoja matka.

- Och, nie. Nie jak mama. - Innocence zamilkła.

Nie była taka jak Judith Lescuer. W niczym jej nie przypominała. Teraz był już o tym głęboko przeświadczony.

Była taka lekka i krucha. Czuł to, kiedy przyciskał mocno do piersi jej bezwładne ciało i niósł w stronę domu.

Jeśli ta kobieta umrze, on też powinien z sobą skończyć.

Jeśli jednak przeżyje, będzie musiał znaleźć jakiś sposób, żeby wynagrodzić jej krzywdy, jakich przez niego zaznała.

Siedział przy drzwiach, pochylony i z opuszczoną nisko głową. Nękały go wyrzuty sumienia. Odruchowo drapał Blackie za uchem.

Innocence odzyskała przytomność. W sypialni badał ją stary doktor Jamison, podczas gdy personel karetki czekał niecierpliwie przed domem.

Szeryf Orley zjawił się i szybko odjechał. Z obojętną miną wysłuchiwał relacji Ravena dotyczącej Noaha. Wreszcie, po długich namowach, zgodził się sprawdzić, czy nie jest on przypadkiem notowany.

Raven poprosił szeryfa, żeby w domu Lescuerów zostawił dwóch swoich ludzi do ochrony Innocence. Orley odmówił, tłumacząc się brakiem personelu. Był pewny, że jeśli rzeczywiście winę za napad na Innocence ponosi Noah, to z pewnością od razu opuścił te strony.

Z pokoju chorej wyszła jej matka. Wyglądała tak wątro i blade, że Ravenowi zrobiło się żal tej kobiety. Na chwilę zapomniał, jak bezlitosnym i twardym jest przeciwnikiem.

Nie zwracając na niego uwagi, odezwała się półgłosem do Lindy:

- Doktor Jamison już kończy badanie.

Raven zerwał się z miejsca.

- Co z nią? - zapytał.

Judith Lescuer skrzywiła się.

- Przeżyje - wycedziła, a po chwili dodała: - Pytasz tak, jakby cię to obchodziło.

- Obchodzi.

- To dlaczego byłeś dla niej niedobry, od chwili gdy ją poznałeś? Skrzywdziłeś mi córkę. Mówiłam jej, że to idiotyzm wyciągać cię z więzienia.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- Matka ma zawsze na względzie dobro własnego dziecka.

- I dlatego zostawiła pani Innocence na deszczu, przy pustej drodze, i odjechała, narażając dziewczynę na spotkanie z takim łajdakiem jak ja, który ją wykorzysta?

- Tamtego dnia zachowała się okropnie. Miała do mnie jakieś bezsensowne pretensje. A zresztą to nieważne... Łaskawie wybaczyłam tej dziewczynie. Ale jestem przekonana, że przyszedłeś tu w nocy i zwabiłeś ją do stodoły, żeby uwieść biedaczkę. A kiedy się broniła, próbowałeś ją zabić.

- Nie potrzebowałem uwodzić Innocence. Przyjechała sama do knajpy Panja, żeby mnie odszukać.

- Jest zaręczona z innym mężczyzną. Nie chce mieć z tobą nic wspólnego.

- Przyszła do mnie - upierał się Raven. Natychmiast jednak znów ogarnęły go potworne wyrzuty sumienia, że tak brutalnie obszedł się z Innocence. Nieszczęśliwa, uciekła z płaczem od niego. Był wściekły na siebie. Westchnął głęboko.

W tej chwili otworzyły się drzwi do sypialni i stanęła w nich Innocence.

Miała na sobie poszarpany, brudny szlafrok. Była blada jak płótno. Trzymała się framugi.

- Mamo, przestań - szepnęła z wyrzutem.

Raven podszedł bliżej, wziął ją za rękę i słaniającą się doprowadził do kanapy.

- Co stało się z twoją twarzą? - zapytała, widząc zastygłą krew. - Mój Boże, ciebie też chciał zabić...

- Nic mi nie jest. Chcę jednak zabrać cię do szpitala. Musimy się przekonać, czy wszystko jest w porządku. Może masz jakieś złamania.

- Ludzie nie mogą widzieć was razem - oświadczyła sucho Judith Lescuer. - On nigdzie z tobą nie pojedzie.

- Pojedzie - Innocence przeciwstawiła się matce.

- To świetny pomysł, pani Lescuer - wtrącił doktor Jamison, który przed chwilą wszedł do pokoju i przysłuchiwał się rozmowie.

Rozłoszczona Judith Lescuer spojrzała na córkę.

- Nie wiadomo, co jeszcze zrobi, kiedy z nim pojedziesz. Przecież ten człowiek chciał cię zabić! - warknęła.

- Nie, mamo. Nie masz racji. To Raven uratował mi życie - odparła Innocence.

- Wierutne kłamstwo, które ten łobuz powtarza, żeby ocalić własną skórę.

W oczach Judith Lescuer pojawiły się groźne błyski. Była bardzo rozeźlona.

- Kłamstwa to pani specjalność, pani Lescuer - mruknął Raven, obejmując Innocence.

- Zaraz dzwonię do Matthew. Żeby natychmiast tu po ciebie przyjechał - syknęła.

- Nie rób tego, mamo.

Judith bez słowa ostentacyjnie podniosła słuchawkę.

- Jeśli go wezwiesz, nigdy ci tego nie wybaczę - szepnęła Innocence.

Odwróciła się, skinęła głową lekarzowi i wsparta na ramieniu Ravena opuściła dom.

Judith Lescuer podeszła do okna. Z nienawiścią patrzyła, jak Raven pomaga Innocence wsiąść do ciężarówki,

122 a potem odprawia karetkę. Coś zaczęło dławić ją w gardle, kiedy objął jej córkę, a ona oparła głowę na ramieniu tego szubrawca.

Na widok odjeżdżającego samochodu Judith Lescuer miała ochotę krzyczeć.

Długo spoglądała na opustoszałą drogę. Serce biło jej nierówno, w przyspieszonym rytmie.

Innocence zabroniła telefonować do Matthew.

A co to ma za znaczenie?

Przecież ta dziewczyna nigdy nie zrobiła nic rozsądnego. Wybrała okropny zawód, została lekarzem, podczas gdy każda inna mądra kobieta wydałaby się za męża i porzuciła długie i trudne studia. Potem Innocence wyszła wprawdzie za bogatego człowieka, ale nie zrezygnowała z pracy w szpitalu. Zaniedbała męża i dziecko. I matkę.

Jeśli teraz pozwolę Innocence wybrać White'a, pomyślała Judith Lescuer, to stracę ją na zawsze.

Matthew nigdy nie był jej ulubieńcem. Wcale za nim nie przepadała. Ale w porównaniu z Ravenem White'em wydawał się księciem z bajki.

Z głębokim, melodramatycznym westchnieniem cierpiącej, porzuconej matki Judith Lescuer podeszła do biurka i opadła ciężko na fotel. Chwilę później zaczęła szperać wśród papierów Lindy. Szukała notesu z adresami. Był jej potrzebny zastrzeżony numer telefonu byłego i przyszłego zięcia.

Raven przewracał się z boku na bok na twardej kozetce. Była tak wąska i krótka, że poczuł się znów jak w więzieniu. Większość nocy spędził bezsennie, patrząc w sufit i nasłuchując płytkiego oddechu Innocence, śpiącej obok na szerokim szpitalnym łóżku. Tak więc nie tylko niewy-

godne posłanie sprawiło, że tej nocy nie potrafił zmrużyć oka.

Odczuwał wyraźnie bliską obecność tej kobiety. Pragnął leżeć obok i przytulać ją do siebie. Zastanawiał się nawet, czy kiedykolwiek uda mu się spać spokojnie, jeśli nie będzie trzymał jej w ramionach.

Prześwietlenie rentgenowskie nie wykazało, na szczęście, nic podejrzanego. Na wszelki jednak wypadek lekarze postanowili przetrzymać Innocence w szpitalu do rana na obserwacji.

Przez całą noc Raven zastanawiał się nad tym, co dzieliło jego i kobietę, bez której już chyba nie potrafiłby żyć. Przez ostatni miesiąc traktował ją podle. Potem wziął do łóżka, nie okazując, jak bardzo mu na niej zależy. Był jeszcze problem jej matki. I Noaha.

Przewracając się na niewygodnej kozetce, bez przerwy myślał o wszystkich tych sprawach. Pragnął, żeby Innocence już się obudziła. Musiał z nią o tylu rzeczach porozmawiać.

Za oknem było jeszcze ciemno, kiedy przy jej łóżku zadzwonił telefon.

Innocence obudziła się. Raven patrzył, jak niepewną ręką podnosi słuchawkę i przykładą do ucha. A potem robi się blada jak ściana i zaczyna drżeć.

Przerażony wzrok Innocence zatrzymał się na twarzy Ravena. Słuchawka wypadła jej z ręki, a on sięgnął po nią. Za późno. Uderzyła o podłogę. Kiedy ją podniósł, usłyszał już tylko ciągły sygnał.

- Kto to był? - zapytał.

Innocence usiadła na łóżku. Nie była już tak bardzo blada, lecz w jej twarzy zauważył coś, co bardzo go przeraziło.

- Och, jaka jestem rozbita! - Skrzywiła się, rozcierając obolałe ramiona. - Czuję się tak, jakbym stoczyła mecz bokserski.

Jednym skokiem Raven znalazł się obok niej. Łagodnym gestem odsunął kosmyk włosów opadających na poranione czoło.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Dobrze - odparła.

Widział, że nadrabia miną.

- Naprawdę?

- Tak. Powinnam zaraz jechać do domu. Przez całą noc nie zmrużyłam oka.

Raven wiedział, że kłamała.

- Jest dopiero szósta rano.

Zsunęła okrywające ją prześcieradło i znów się skrzywiła.

- Tu jest okropny hałas. Nie do wytrzymania. A ten telefon, to już szczyt wszystkiego!

- Pojedziesz do domu dopiero wtedy, kiedy lekarz wyrazi na to zgodę.

- Głuptasie, nie zapominaj, że ja też jestem lekarzem.

- Ale teraz występujesz w roli pacjentki.

- Czemu tak się upierasz? Naprawdę dobrze się czuję. Gdyby było inaczej, nie opuszczałabym szpitala.

- Od kogo był ten telefon? - zapytał Raven.

Zobaczył, że Innocence drżą usta. W oczach pojawiły się łzy.

- To... to dzwonił on - szepnęła zbielełymi wargami.

- Czego chciał? - Głos Ravena brzmiał teraz łagodnie.

- Nieważne. Muszę... muszę zaraz jechać do domu.

- Nigdzie nie pojedziesz, dopóki się nie dowiem, o co chodzi.

- Mówił... mówił, że małą dziewczynkę łatwo udusić.
 - Do diabła, czemu od razu nie powiedziałaś? - wykrzyknął Raven. Zerwał prześcieradło przykrywające Innocence.

- Nie wiem. Nie mam pojęcia.

Kłamała. Znowu.

- Zadzwoń do domu i ostrzeż wszystkich - poprosiła - a ja tymczasem się ubiorę.

- Dobrze.

Raven patrzył, jak Innocence podnosi się z łóżka i rozwiązuje tasiemkę przy szpitalnej koszuli. Wysunęła z rękawa jedno ramię. Podniosła wzrok i dopiero wtedy uprzytomniła sobie, że rozbiera się przed nim. Zachowuje się tak, jakby byli mężem i żoną. Tak, jakby ta intymna, codzienna czynność była czymś najbardziej naturalnym pod słońcem.

Dojrzała pożądlivy wzrok Ravena. Speszona, szybko ponownie wciągnęła na siebie koszulę.

- Niepotrzebnie się krępujesz - odezwał się cichym głosem. - Przecież wiem, jak wyglądasz. Widziałem cię naga.

- Ale nigdy więcej nie zobaczysz! - wybuchnęła z niespodziewaną gwałtownością. - Miałaś przecież dzwonić. Czemu tego nie robisz?

Pobiegła do łazienki.

Raven wziął słuchawkę do ręki. Wykręcił numer, lecz nie udało mu się uzyskać połączenia.

Był wczesny ranek. Szybko mknąca ciężarówka wznosiła na drodze tumany kurzu. Jechali na ranczo Judith Lescier. Gdyby Raven nie przejął się tak bardzo losem dziecka, pewnie dostrzegłby urok rozpoczynającego się dnia. Był wolny i miał obok siebie ukochaną kobietę.

Z rozwianymi ognistymi włosami i smukłą, białą szyją wyglądała jak zjawisko.

Wokół drogi roztaczał się sielski krajobraz. Wysokie trawy pokrywała rosa. Nisko stojące na niebie słońce oświetlało smukłe cyprysy rosnące wokół strumienia. Widok był wspaniały. W tak pięknej, spokojnej scenerii wiosennego poranka trudno było sobie wyobrazić niebezpieczeństwo czyhające ze strony Noaha.

Niemal całą drogę przebyli w milczeniu.

- Słuchaj, doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś - pierwsza odezwała się Innocence, kiedy dojechali na miejsce i Raven zatrzymał samochód.

Dlaczego stała się tak bardzo niespokojna? zastanawiał się. Czyżby chciała się go pozbyć?

- Chcesz powiedzieć, że jesteś mi wdzięczna - zauważył sucho.

- Tak. Przyszedłeś mi wczoraj z pomocą. Uratowałeś życie. A potem zawiozłeś do szpitala - recytowała jak wyuczoną lekcję nienaturalnym głosem. - Na zawsze pozostanę twoją dłużniczką. Ale... - zawahała się - ale uważam, że nie możemy się więcej spotykać. Nie powinnam przychodzić do Panja. Nie... nie powinnam iść z tobą do łóżka.

- Jeśli tak sądzisz, to dlaczego to zrobiłaś?

- Z poczucia winy.

- Jesteś pewna, że tylko dlatego?

Zmieszała się. Nie wytrzymała jego badawczego spojrzenia.

- Tak. Oczywiście. - Kłamstwo ledwie przeszło jej przez gardło.

Raven nie potrafił dłużej się powstrzymać. Pragnął przynajmniej dotknąć Innocence. Wysunął rękę i delikat-

nym ruchem zsunął z jej czoła kosmyk opadających włosów.

Drgnęła gwałtownie. Odsunęła się szybko.

- Dlaczego powiedziałaś, że mnie kochasz? - zapytał spokojnie.

- Udawałam. To była tylko gra.

- Bardzo przekonująca.

- Daj spokój!

Raven westchnął głęboko. Z trudem udało mu się ukryć rozgoryczenie.

- Dobrze. Też żałuję tego, co zrobiłem. Jedyнным usprawiedliwieniem jest to, że stałem się twardy. W przeciwnym razie nie przeżyłbym dwóch lat w więzieniu. I nie zdążyłem dostosować się do nowych okoliczności. - Przerwał.

- W każdym razie bardzo mi przykro, że byłem dla ciebie taki okropny i źle cię potraktowałem. Wczoraj wieczorem przyszedłem, żeby przeprosić. Naprawić stosunki między nami. A dziś nie zostawię cię samej, dopóki się nie upewnię, że twoja córeczka jest bezpieczna.

Objął ramieniem Innocence, lecz ona odepchnęła jego rękę.

- Sama sobie poradzę - odparła szorstkim głosem. - Ty masz własne życie i ja też mam swoje. Nic nas nie łączy.

- Na razie musimy działać razem, dopóki Noah nie zostanie schwytany. A to nie będzie prosta sprawa. Ten łajdak chce cię dopaść dlatego, że wyciągnęłaś mnie z więzienia. Muszę cię przed nim chronić.

- Nie musisz. Nic mi nie jesteś winien.

- Walczymy teraz oboje po tej samej stronie barykady.

- Proszę cię, przestań. Już i tak wiele dla mnie zrobiłeś.

- Innocence, kogo ty się boisz? Mnie? Przyrzekam solennie, że... że już nigdy więcej cię nie skrzywdzę.

Nachyliła się w stronę Ravena i popatrzyła na niego.

- Między nami wszystko skończone - powiedziała. - Żegnamy się. Teraz. Na zawsze. Jedź i pozwól mi odejść. Sama będę się troszczyć o moje dziecko.

Innocence szarpnęła klamkę, lecz Raven złapał ją za rękę, zanim wyskoczyła z szoferki.

Miała obłęd w oczach. Serce biło jej w piersi jak szalone.

Popatrzył na nią przeciągle.

- Czego się boisz? - zapytał.

- Ciebie!

Zdał sobie sprawę z prawdziwości tych słów. Ta kobieta naprawdę jego się obawiała! Puścił jej rękę. Pozwolił wysiąść z ciężarówki.

Patrzył, jak odchodzi.

Po chwili zniknęła w drzwiach gościnnego domu. Nawet nie odwróciła się w jego stronę. Nie pomachała na pożegnanie.

Ravena ogarnęła prawdziwa rozpacz.

Co zrobi, jeśli ta kobieta nigdy mu wybaczy?

Jedno wiedział na pewno. Nie mógł teraz odjechać i zostawić jej samej.

Potrzebowała jego pomocy.

Z ciężkim sercem wysiadł z samochodu i poszedł za Innocence.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Raven bez pukania otworzył frontowe drzwi i wszedł do środka. Jeszcze zanim dotarły do niego odgłosy przyciszonych rozmów prowadzonych w głębi domu, od pierwszej chwili wyczuł w panującej tu atmosferze coś przykrego, wręcz złowieszczonego.

Idąc w stronę pomieszczeń mieszkalnych, usłyszał kobiety głos:

- Nie ma jej? Dokąd poszła? Jak mogła się stąd wydostać? Przecież wszystkie okna i drzwi były starannie zamknięte. Sama sprawdzałam godzinę temu.

Raven przeszedł przez hol i po chwili znalazł się w pomieszczeniu, w którym prowadzono rozmowę. Zastał tu Marcie, piastunkę Ashley, i Innocence.

Obie z zaniepokojonymi twarzami pochylały się nad pustym dziecięcym łóżeczkiem.

Raven rozejrzył się wokoło. W pokoju pełno było zabawek. Ściany, a nawet framugi okien i parapety, pomalowano na różowo. Tej samej barwy były wszystkie meble. Podłogę pokrywał puchaty, różowy dywan, a w oknach wisały różowe firanki z organdy. Na długiej skrzyni przeznaczonej na dziecięce zabawki ktoś usadził starannie, w równym rzędzie, kilkanaście różowych misiów.

Wszystko to wyglądało dziwnie. Wystrój pokoju można by uznać za teatralną dekorację. Całość wyglądała pretensjonalnie. W guście Judith Lescuer.

Jedynym śladem, że w pokoju przebywa normalne dziecko, były porozrzucone skarpetki i ubranka.

- Nie chcę cię tu widzieć. Idź sobie - powiedziała Innocence.

Raven popatrzył jej w oczy. Były ogromne, nienaturalnie rozszerzone. Malowało się w nich przerażenie.

- Wiesz, że nie lubię, kiedy mi się rozkazuje - mruknął pod nosem.

- Idź sobie - powtórzyła z naciskiem. - Nie jesteś tu wcale potrzebny.

Nie ruszył się z miejsca i znów zaczął rozglądać się po pokoju. Nagle jego wzrok padł na oprawione w ramkę zdjęcie, stojące na różowym biurku. Przedstawiało małą dziewczynkę głaszczącą młodego, czarnego labradora.

Dziecko miało bardzo ciemne, kręcone włosy i wyraziste, zielone oczy.

- Nie ruszaj! - wykrzyknęła Innocence.

Rzuciła się w stronę różowego biurka.

Raven był szybszy. Spokojnym ruchem wziął do ręki srebrną ramkę i zaczął uważnie przyglądać się oprawionej w nią fotografii.

Nie wierzył własnym oczom.

Po chwili serce zaczęło mu bić jak szalone.

Gdyby nie widoczna na fotografii sukienka z falbankami, mógłby przysiąc, że ma przed sobą własne zdjęcie z okresu dziecięcego, które tak często oglądał w rodzinnym albumie!

Małutka dziewczynka miała jego oczy. Jego czarne, niesforne włosy.

I jego uśmiech.

Nie, to niemożliwe, pomyślał.

To nie mogło się stać.

Odetchnął głęboko, usiłując się uspokoić.

- Ile ona ma lat? - zapytał.

Innocence jednym ruchem wyrwała mu zdjęcie.

- A co to cię obchodzi?

- Szesnaście miesięcy - nagle odezwała się Marcie.

- Idź już, bardzo proszę - błagalnym tonem Innocence zwróciła się do Ravena, który wyglądał na ogromnie zaskoczonego.

Nawet się nie ruszył.

- O, nie. Nie teraz, złotko - zaprotestował. - To moje dziecko. Mam rację?

W jego oczach pojawiły się złowieszcze błyski. Wbił stalowy wzrok w stojącą przed nim kobietę.

Milczała.

Wydawało się, że nawet nie odдыcha.

- Jest moja! - wykrzyknął. Spokojniejszym, stanowczym głosem zwrócił się do Marcie: - Biegnij do głównego domu i obudź wszystkich domowników. Powiedz im, że Ashley zniknęła. Niech dzwonią po szeryfa Orleya. Trzeba ściągnąć Douga Clarka i kogo tylko się da. Do poszukiwań będzie nam trzeba wielu ludzi.

Marcie skinęła głową i opuściła pokój. Innocence chciała wymknąć się za nią, lecz Raven złapał ją za rękę i brutalnie przyparł do ściany.

- Jak mogłaś nie powiedzieć mi nic o dziecku! - wykrzyknął ze złością.

- Po co miałam to robić? Byłeś zupełnie obcym człowiekiem. Umówiliśmy się przecież, że spędzimy ze sobą tylko jedną noc. Do ciebie należało zatroszczenie się, że bym nie zaszła w ciążę.

- Widocznie kiepsko o to zadbałem - mruknął pod nosem. - I stało się. Ale dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Do głowy mi nie przyszło, że kiedykolwiek chciałbyś mieć dziecko.

- Jasne. Żadnych zobowiązań... - Uśmiechnął się gorzko. Na ściągniętej twarzy Ravena nie było teraz śladu serdeczności ani sympatii. Nadal trzymał Innocence przypartą do ściany. Mocniej zacisnął ramiona wokół jej ciała, aż krzyknęła. - Jedna noc to był wyłącznie twój pomysł - dodał. - A nie mój. I okazuje się, że powstały zobowiązania...

- Przykro mi. Ale już ci mówiłam, że nie przyszło mi nawet do głowy, że chciałbyś mieć ze mną dziecko.

- Mamy dziecko. Nasze dziecko. Do głowy by mi nie przyszło, że chciałbym je mieć, zanim się o tym dowiedziałem.

Innocence popatrzyła na Ravena smutnym wzrokiem.

- Przecież mnie nienawidzisz. Wiemy o tym oboje.

- Powiadasz: oboje? A skąd jesteś tego tak bardzo pewna? Skąd wiesz, co do ciebie czuję? - Puścił Innocence. Przeciągnął ręką po zwichrzonych włosach. - W tej chwili nie darzę cię sympatią - przyznał. - Ale Ashley jest także moim dzieckiem. Nie tylko twoim. Oboje ponosimy za nią odpowiedzialność.

- Będąc w więzieniu byłeś tak przepełniony nienawiścią do całego świata, że nie potrafiłam wyobrazić sobie ciebie jako kochającego ojca - rzuciła mu w twarz.

W oczach Ravena ponownie zapaliły się złe błyski.

- Nie kłam. Wiem, że nigdy nie zamierzałaś powiedzieć mi o córce. Gdybyś chciała to zrobić, już dawno temu wróciłaabyś do Landerley. I wtedy usłyszałaabyś, że gniję w więzieniu. - Raven zamilkł i po chwili dodał: - Skąd wiesz, czy nie wolałbym się ożenić z matką mego dziecka? W każdym razie chcę mieć Ashley. Nie zrezygnuję z niej.

Jest moja. Oboje mamy do niej równe prawa i tego nie zmienisz. - Głos Ravena lekko się załamał. - Jeśli coś złego stanie się małej, nigdy ci tego nie wybaczę! - wybuchnął.

Innocence westchnęła głęboko.

- To prawda. Jeśli dzieje się coś złego, jest to zawsze moja wina.

Zrobiła się tak blada, jakby miała za chwilę zemdleć.

- O czym ty mówisz? - zapytał Raven, nie spuszczając z niej wzroku.

- Gdy zostałam żoną Matthew, mieliśmy synka, Timmy'ego. O jego śmierć Matthew obwiniął mnie. To moje poczucie winy zniszczyło nasze małżeństwo. Drugiej takiej klęski już nie przeżyję.

Raven podszedł do Innocence i wziął ją w ramiona.

- Przebacz mi - szepnął. - Byłem dla ciebie okrutny. Powiedz, co stało się z twoim synkiem.

- Nie chcę o tym mówić.

- Proszę...

- Miał sześć lat. Nasz dom stał na wysokim brzegu tuż nad wodą. Pewnego dnia Timmy uciekł ojcu i piastunce. Sam pobiegł na plażę. Prawdopodobnie upadł i uderzył głową o kamień. Znalazł się w wodzie. Kiedy go wyciągnięto na brzeg, był nieprzytomny. Gdybym w tym czasie nie miała dyżuru w szpitalu... Ratowaliśmy Timmy'ego na wszelkie możliwe sposoby, ale sienie udało. Umarł na stole operacyjnym.

Ravenowi ból ścisnął serce. Żal mu się zrobiło nieszczęśliwej kobiety.

- To nie była twoja wina. Podobnie jak teraz z Ashley. Noah nienawidzi mnie. Za wszystko złe, co się stało, jestem odpowiedzialny tylko ja sam. Nikt inny. Tak bardzo mi przykro, że straciłaś synka...

- Nie mówmy o tym już więcej - przerwała mu Innocence. - Musimy znaleźć małą.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze - bez przekonania uspokajał ją Raven. - Odszukamy dziecko.

Mówił spokojnym, opanowanym głosem, lecz zawładnął nim paniczny, wszechpotężny strach.

Do końca dnia, ciągnącego się w nieskończoność, Raven nie tracił nadziei. Kiedy słońce chyliło się ku zachodowi i gdy pozostali mężczyźni biorący udział w poszukiwaniach zaginionego dziecka rozeszli się do domów na wieczorny posiłek, śmiertelnie zmęczony nadal przetrząsał te same zarośla, co przedtem.

Ranczo Lescuerów nie było duże, lecz gęsto porośnięte krzewami. Skalne występy kryły w sobie liczne uskoki, grotty i wąwozy. A więc tysiące miejsc, w których małe dziecko mogło zabłądzić lub być rozmyślnie ukryte.

Dość szybko zauważono, że oprócz Ashley brakuje także młodziutkiego labradora, który był jej ulubieńcem. Szeryf Orley posłuchał Ravena i sprawdził kartotekę Noaha. Okazało się, że był notowany, i to wielokrotnie. Karany za gwałt i jazdę po pijanemu. Jego ostatnia kochanka, która skarżyła się na telefony Noaha, zawierające groźby pod jej adresem, zniknęła w tajemniczych okolicznościach.

Szeryf Orley zarządził blokadę w obu kierunkach wszystkich dróg prowadzących do rancza Lescuerów. O zaginięciu dziecka i poszukiwaniach Noaha zawiadomiono policję z sąsiednich okręgów.

Innocence twierdziła, że Ashley najbardziej lubiła bawić się, w stodole, gdzie przebywały szczeniaki, lub nad płytkim bajorkiem przy tamie.

Któryś raz z rzędu Raven powrócił nad strumień. Woda płynęła wartko, była głęboka, niebezpieczna dla dziecka.

Dzień miał się ku końcowi. Zachodziło słońce. Za chwilę trzeba będzie zakończyć poszukiwania. Raven z przerwaniem myślał o losach małej Ashley.

Co się z nią dzieje?

Boże, spraw, żeby to dziecko było jeszcze przy życiu!

Wyprostował zmęczone plecy i rozejrzał się wokoło. Wysokie skały rzucały długie cienie. Szemrała woda w strumieniu.

Nagle wydało mu się, że słyszy dziecięcy głosik. Wybuch śmiechu. Nie wierząc własnym uszom, zaczął głośno wołać Ashley i wyteżył słuch. Dotarło do niego radosne ujadanie, a chwilę później z gęstwiny krzewów wynurzył się młody, czarny labrador.

Raven ukląkł obok szczeniaka, który tarł się mu nogami spodni.

- Ty pewnie jesteś Blackie - powiedział. - Gdzie Ashley? - Ogarnął go nagły strach.

Blisko kępy drzew kątem oka dostrzegł nagle jakiś ruch.

Labrador zaczął głośno szczekać. Raven wstrzymał oddech.

Spod gałęzi nieśmiało wysunęła się malutka dziewczynka. Miała na sobie podartą i okropnie brudną różową koszulkę i przemoczone majtki.

Nie zwracała żadnej uwagi na Ravena. Z uwagą ogłądała coś, co trzymała w lewej ręczce.

- Ashley! - zawołał.

Podniosła główkę i rzuciła mu zaciekawione spojrzenie. Z niepewną miną zaczęła ssać palec i powoli wycofywać się pod drzewa. Raven ukląkł na ziemi, gdyż swym wzrostem nie chciał wystraszyć dziecka.

- Ashley - powtórzył. - Nie bój się. Popatrz, jak ładnie Blackie bawi się ze mną.

Dziewczynka stanęła i, zawstydzona widokiem nieznanego, pochyliła głowę.

- Mama? - spytała cichutko.

- Kotku, twoja mama jest w domu i tam czeka na ciebie. Obiecałem, że cię przyprowadzę. Pójdiesz ze mną do niej?

Ashley popatrzyła uważnie na Ravena ogromnymi, zielonymi oczyma.

Jego oczyma.

- Chcesz iść do mamy?

Skinęła poważnie główką i bardzo powoli podeszła bliżej.

Raven nawet nie drgnął, kiedy tuż obok jego dłoni położyła drobną rączkę na grzbiecie psiaka.

- Blackie - powiedziała.

- Gdzie byłaś przez cały dzień? - łagodnym tonem zapytał Raven.

Ashley ziewnęła, lecz w jej wyrazistych oczach pojawił się niepokój.

- Cłowiek. Zły cłowiek - powiedziała, sepleniąc. Przetarła oczy. - Popats! - wyciągnęła w stronę Ravena zacisniętą piastkę. Powoli zaczęła odginać paluszki.

Na drobnutkiej rączce dziecka leżały trzy kule kalibru 0,38.

Noah zabił Pam trzema identycznymi pociskami.

Ashley zacisnęła piastkę.

- Skąd je masz, słoneczko?

- To moje. - Schowała rączkę za plecami i znów zaczęła ssać palce. - Jechałam.

A więc Noah musiał wywieźć ją z rancza samochodem.

A potem przywiózł i zostawił nad strumieniem. W miejscu bardzo niebezpiecznym dla dziecka, gdzie mogło zdarzyć się najgorsze.

- Opowiedzieć ci bajkę po drodze do domu?
- Dobrze - pogodnie odparła Ashley.

Raven jeszcze raz omiótł wzrokiem otaczające go krzaki i skały. Nawet teraz wśród nich mógł kryć się Noah. Być może właśnie celował do nich ze swej śmiertelnej broni.

Nie namyślając się dłużej, Raven wziął dziecko na ręce i, mimo zmęczenia, szybkim krokiem ruszył w stronę domu.

Był przekonany, że Noah im nie daruje.

Wyczerpany, w zapadających ciemnościach dotarł wreszcie do siedziby Lescuerów. Była rześkie oświetlona. Przez całą drogę szczeniak pętał mu się pod nogami. Kiedy doszli do furtki, zatrzymał się i głośnym szczekaniem obwieścił ich przybycie.

Natychmiast zjawiła się suka. Zaczęła lizać odnalezione dziecko.

- Matthew, spójrz! - wykrzyknęła Innocence. Stała na szczycie schodów w towarzystwie barczystego blondyna. Błyskawicznie zbiegła na dół i znalazła się obok Ravena.

- Co z nią? - zapytała, patrząc z niepokojem na dziecko.
- W porządku. Śpi.

Ashley otworzyła zaspane oczy.

- Mama! Mama! - zaczęła powtarzać półprzytomnie.

Kiedy jednak Innocence wyciągnęła do niej ręce, ponownie złożyła główkę na ramieniu wysokiego mężczyzny, który przyniósł ją z nad strumienia, i z ufnością przytuliła się do niego.

138 Raven uznał, że musi jakoś usprawiedliwić zachowanie się dziecka. - Po drodze opowiadałem Ashley bajkę, aż zasnęła. Musiała się jej spodobać. Nie wiedziałem, że mam talent narracyjny.

- Dobra bajka - pochwaliła dziewczynka. - O piesach i gźecznych wilkach.

- Zazwyczaj jest bardzo nieufna w stosunku do obcych - powiedziała Innocence. - To zdumiewające, że ciebie natychmiast zaakceptowała.

Te słowa wbiły Ravena w ojcowską dumę. Niósł dziecko przez salon pełen sąsiadów, znajomych i ludzi szeryfa.

Potem przyglądał się, jak Innocence karmi Ashley. Wykapała ją i położyła spać. Trzeba było przynieść wszystkie różowe misie siedzące rzędem na skrzyni. Wypełniły po brzegi różowe łóżeczko. Dziewczynka powiedziała, że boi się „złego clowieka”.

Więcej nie udało się z niej wyciągnąć.

- Gdyby Noah zrobił jej krzywdę, nigdy bym sobie tego nie darowała - odezwała się Innocence.

- Jesteś dla siebie zbyt surowa.

- Czy wybaczysz mi kiedyś to, co się stało?

- Już to zrobiłem. Chcę, żebyś jutro stąd wyjechała i zabrała małą do San Francisco.

- Zamierzasz nas się pozbyć?

- Pragnę, żebyście były bezpieczne.

- A co z Noahem?

- On chce dopaść mnie.

- Byłeś wspianały. Kiedy już wszyscy zrezygnowali, szukałeś jej nadal. - Innocence położyła dłoń na ramieniu Ravena.

W tym momencie usłyszeli od strony drzwi głęboki męski głos.

- Aha, tu jesteście - stając na progu stwierdził Matthew. - Przysłała mnie Judith, żebym sprawdził, co was tu tak długo zatrzymuje.

- Właśnie skończyliśmy rozmowę - wyjaśniła Innocence. - Dziękowałam Ravenowi.

- Też jestem ci bardzo wdzięczny, White. Spisałeś się doskonale - wylewnie oświadczył Matthew.

Był bardzo przystojnym mężczyzną. W eleganckim garniturze wyglądał niezwykle wytwornie. Nie pasował do Landerley. Sprawiał wrażenie wielkomięjskiego bankiera. Człowieka sukcesu, prowadzącego dostatnie i spokojne życie. Byłego i przyszłego męża Innocence. Ojca Ashley.

Na tę myśl Ravenowi ścisnęło się serce.

Ruszył do drzwi.

- Dobrej nocy - pożegnał się.

- Dobranoc. - Oczy Innocence wypełniły się łzami.

Kocham ją, pomyślał z bólem Raven.

I nigdy nie przestanę kochać.

Musiał jednak pozwolić jej odejść. Matthew mógł zaoferować jej znacznie więcej, niż on sam był w stanie dać. Przy tym człowieku Innocence będzie przynajmniej bezpieczna.

Wychodząc, zdążył jeszcze zobaczyć uśmiech na twarzy Judith Lescuer. Triumfowała.

Niemal zataczając się ze zmęczenia i bólu, Raven otworzył drzwi i znalazł się przed domem.

Bez Innocence jego życie straci sens.

Wiedział, że zawsze będzie kochał tę kobietę.

I właśnie dlatego musiał pozwolić jej odejść.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy Raven spojrział na Innocence wzrokiem pełnym rozpacz, coś się w niej załamało.

Zdławionym głosem wykrzyknęła jego imię.

Rzuciłaby się w ślad za Ravenem, gdyby nie matka. Judith Lescuer zagroziła córce drogę.

- Zostaw go w spokoju. Niech sobie idzie - powiedziała. - Tak będzie lepiej. On się dla ciebie nie nadaje. Ani dla Ashley. To człowiek nieokiełznany. Trudno przewidzieć jego reakcje.

To samo powtarzała sobie Innocence. Raven nigdy nie zdoła obdarzyć jej pełnym uczuciem. Jedyne, co umie, to karać i brać.

- Mówiłam ci już, że nie wrócę do Matthew - powiedziała do matki, spoglądając równocześnie na byłego męża. - On to rozumie. Ty też powinnaś.

- Rozumiem. - Judith Lescuer powoli skinęła głową. Podeszła do łóżeczka Ashley. Śpiącą wnuczkę obrzuciła władczym spojrzeniem. Na jej twarzy malowało się zadowolenie. Wszystko wreszcie zaczęło układać się tak, jak sobie tego życzyła. - Ale to wcale nie znaczy, że powinnaś odnowić stosunki z tym... indywiduum. Jeśli naprawdę kochasz Ashley...

Innocence podeszła do łóżeczka i popatrzyła na matkę. Do złudzenia przypominała Ravena. Ile razy więc da ją spojrzeć, będzie myślała o tym człowieku i pragnęła

mieć go przy sobie. Nie potrafi wykluczyć go ze swego życia.

Jak mogła pozwolić mu odejść?

Jak mogła udawać, że nic dla niej nie znaczy?

Raven White stał się kimś najważniejszym. Nawet Ashley od razu przyłgnęła do niego. Był czuły w stosunku do dziecka. I bardzo opiekuńczy. Jeżeli był wcielonym diabłem, jak nazywała go jej matka, to dlaczego dziecko, tak bardzo do niego podobne, miało w sobie tyle niewinności i niezaprzeczalnego uroku?

- Raven White to maniak. Szaleniec - stwierdziła Judith Lescuer.

- Jest ojcem Ashley - przypomniała Innocence.

- Nie musi nim być. Poznasz innego mężczyznę. Wyjdiesz za niego...

Dłonie Innocence zacisnęły się kurczowo na poręcz dziecinnego łóżeczka.

- Nie!

- Nigdy mnie nie słuchasz. To twoja największa wada.

- Mamo, czy kiedykolwiek pogodzisz się z tym, że mam prawo do własnego życia? Nie będziesz mną dyrygowała, tak jak robisz to z Lindą.

- Moje dziecko, pragnę tylko twego dobra - melodramatycznym tonem oświadczyła Judith Lescuer. - Wracaj do Kalifornii i żyj tak, jakby nic się nie wydarzyło.

- Ależ, mamo, jak możesz tak mówić. Nie potrafię tak żyć!

- Daj sobie spokój z tym okropnym typem. Czy nie widzisz, że cię wykorzystał?

To niemożliwe, żeby Raven był złym człowiekiem, pomyślała Innocence.

Matka nie miała racji. Przecież zjawił się natychmiast,

kiedy tylko się dowiedział, że Innocence grozi niebezpieczeństwo. Walczył o nią, ryzykując własne życie. Potrafił przeciwstawić się Judith Lescuer, czego jej córka zrobić nie umiała. Może był to jedyny powód, dla którego starsza pani tak bardzo nie znosiła Ravena?

Tak długo szukał, aż znalazł zaginione dziecko. Zaopiekował się nim. Był dobry i czuły. Mała od razu mu zaufała. Chciał poznać ją bliżej. Cieszył się, że jest ojcem.

Kiedy razem karmili i kąpali Ashley, Innocence miała błogie uczucie, że stanowią prawdziwą, szczęśliwą rodzinę.

Raven zrobił jeszcze jedną wielką rzecz. Wybaczył jej wspaniałomyślnie zatajenie przed nim faktu istnienia dziecka. Kiedy szalała ze strachu o małą, pocieszał ją i wspierał.

A więc dlaczego, gdy tylko pojawił się Matthew, Raven tak szybko opuścił dom?

Odpowiedź była jedna.

Musiał uznać, że wolę tamtego, uświadomiła sobie Innocence. Byłemu mężowi zdążyła już wyznać, że kocha Ravena, ale on o tym nie wiedział. Był wtedy zajęty szukaniem Ashley.

Raven White zachował się altruistycznie. Nie miał w sobie za grosz egoizmu. Chciał odesłać Innocence i dziecko natychmiast do San Francisco, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. I pewnie uznał, że Matthew stworzy im lepsze, dostatniejsze życie.

Tak więc Raven White przedkładał szczęście Innocence i Ashley nad własne. Dla ich dobra pozwoliłby nawet matce własnego dziecka związać się z innym mężczyzną.

A więc Judith Lescuer była w błędzie.

Bardzo się myliła. Raven White był z gruntu dobrym

człowiekiem. Innocence miała na to niezaprzeczalne dowody.

Dla niej samej stał się wszystkim.

Cały światem.

Bez niego życie traciło sens.

Kochała córeczkę.

Kochała także Ravena.

Po twarzy Innocence pociekły łzy. Spojrzała na byłego męża i powiedziała ciepłym głosem:

- Matthew, jestem ci bardzo wdzięczna za to, że mnie rozumiesz. Gdyby tylko mama potrafiła zrobić to samo...

Twarz Judith Lescuer wykrzywiła się ze złości.

Innocence mówiła dalej:

- Nie pozwolę sobą manipulować!

- Przestań wygadywać takie bzdury - warknęła matka.

- Raven jest ojcem Ashley. I ja go kocham. Zaraz pójde do niego - oświadczyła córka.

- Ani mi się waź!

- Mamo, zrobiłaś temu człowiekowi potworną krzywdę, pozwalając, żeby go zamknęli i niesprawiedliwie osądzili. Mam nadzieję, że pewnego dnia poprosisz Ravena o przebaczenie. I on ci przebaczy. Tak jak ja to zrobię.

Innocence otworzyła drzwi i wybiegła.

Opuściła dom matki, żeby iść do mężczyzny, którego pokochała na zawsze.

Minęło sporo czasu, zanim udało się jej wyminąć krzewy, przebrnąć przez wysokie trawy i przejść przez śliską tamę na strumieniu. Po przeżyciach w stodole i niepokoju o córkę była wykończona. Ledwie trzymała się na nogach. Znajdowała się teraz wśród smukłych cyprysów. Srebrzyste

światło księżyca przenikało przez drobne liście i odbijało się w wodzie.

Szła spokojnie do chwili, w której za plecami usłyszała trzask łamanej gałązki.

Natychmiast stanęła jej przed oczyma koszmarna scena w stodole i ogarnął ją przeraźliwy strach.

Zaczęła biec.

Półżywa i obolała, dotarła wreszcie do domu Ravena.

Schowała się w najciemniejszym miejscu obok ganku i zawołała go.

Nie odpowiedział.

Panująca wokół cisza budziła niepokój. Od czasu do czasu Innocence słyszała świst wiatru w koronach drzew. Ciemny dom wydawał się opuszczony.

Może Ravena tu nie ma? Co będzie, jeśli w tej chwili śledzi ją Noah i zaraz dopadnie?

Za plecami usłyszała jakiś hałas. Przerazona, rzuciła się w stronę tylnego wejścia do domu.

Dopiero teraz zobaczyła światło żarówki palącej się w szopie, gdzie Raven trzymał narzędzia.

Był w domu.

Odetchnęła z ulgą.

Poczuła się bezpieczna.

Stanęła w mroku, w lekko uchylonych drzwiach szopy. Przez dłuższą chwilę syciła wzrok widokiem Ravena.

Ostre światło nie osłoniętej żarówki padało mu na włosy, tworząc wokół głowy jasną aureolę. Pracował bez koszuli. Podniósł naprawiony słupek ogrodzenia i odstawił go obok innych pod ścianę. W kącie leżał zwój drutu kolczastego. Obok drzwi stała piła łańcuchowa.

Raven wyglądał na bardzo zmęczonego. Miał zapa-

dniętą twarz i głębokie cienie pod oczyma. Jego oliwkowa cera przybrała ziemisty odcień. Nadal był bardzo szczupły. Od chwili wyjścia z więzienia nie udało mu się odzyskać właściwej wagi. A mimo to Innocence uważała go za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziała.

Dlatego, że go kochała.

- Raven - szepnęła.

Odwrocił głowę w stronę drzwi, usiłując zmęczonym wzrokiem przebić panujące przy wejściu ciemności.

- To tylko ja - powiedziała.

- tylko ty?

Podniósł się z miejsca. Słupek, który wypuścił z rąk, uderzył o podłogę.

- Innocence?

Nadal stała bez ruchu, tak jakby obawiała się wyjść z cienia.

- Tak. To ja.

Zrobiła nieśmiało krok w stronę Ravena. Miała zmierzwione włosy. Brudne, przesiąknięte wodą dzinsy i ubłoczone buty.

- Co ty tu robisz? - zapytał szorstkim głosem. - Chyba powinnaś być teraz z Matthew. Sądziłem, że wolisz jego...

- Nie.

- Nie?

- Musimy porozmawiać.

- Nie dzisiaj - zaprotestował. - Jest zbyt późno. Zaraz odwiozę cię do domu.

Raven podniósł leżącą na stołku koszulę i zaczął ją wkładać.

- Nie. Nie mogę wrócić. Spaliłam za sobą mosty. Powiedziałam mamie, że idę do ciebie.

Raven popatrzył na Innocence roziskrzonym wzrokiem.

- Masz wrócić. Natychmiast. Przecież Matthew specjalnie przyjechał po ciebie.

- Nie wrócę do niego i on o tym wie. Mówiłam mu o tym, kiedy szukałeś Ashley.

- Co takiego? - Na twarzy Ravena odmalowało się niedowierzanie. - Nie wrócisz? Dlaczego?

- Bo go nie kocham. Chcę tylko... - załamał się jej głos. - Bo... bo od chwili, w której cię poznałam, pragnę... pragnę tylko ciebie. Chcę być z tobą. Mówiłeś, że mogę się do ciebie wprowadzić.

- Tak, ale to było przedtem...

- Zostanę z tobą.

- Zwariowałaś?

Innocence westchnęła głęboko.

- Wiem, że nigdy mnie nie pokochasz. Że się nie ożenisz... - Nie mogła mówić dłużej. Dławiły ją łzy. Czuła się okropnie. Raven patrzył długo na zrozpaczoną twarz ukochanej kobiety.

I wreszcie pojał sens wypowiedzianych przez nią słów.

Wybrała go.

Pragnęła.

Chciała z nim zostać.

Razem zamieszkać.

Jednym zwinnym ruchem znalazł się obok i wziął ją w ramiona.

- Tak myślisz, głuptasie? - zapytał miękkiem głosem.

- Wiem jedno - odparła. - Nie wrócę do San Francisco bez ciebie. Nigdy.

Poczuła nagle, jak bardzo jest zdenerwowana, a zarazem speszona. Raven nie spuszczał z niej wzroku.

- Trudno mówić takie rzeczy - ciągnęła dzielnie. - Je-

szcze trudniej niż zdecydować się na jazdę autostopem na czarnym, potężnym motocyklu.

- Spróbuj - zachęcił ją Raven. - Wtedy, o ile dobrze zapamiętałem, poszło ci znakomicie.

- Pragnę być z tobą. I będę. Tak długo, jak sam zechcesz, Ravenie White.

- Nazywam się Wyatt - sprostował. - Jestem Raven Wyatt.

Chyba go nawet nie słyszała.

- Innocence, och, Innocence. - Przygarnął ją mocno do siebie. Z pasją pocałował w usta. - Nie stworzę ci tak dostatniego życia, jakie mogłabyś mieć z Matthew. Przynajmniej na razie.

- To, co dasz, zawsze mi wystarczy. Nie będę potrzebowała niczego więcej.

- Nie powinnaś teraz zostawać ze mną w Landerley. To zbyt niebezpieczne.

- Proszę, pozwól...

Raven westchnął głęboko.

- No, dobrze, kochanie. Zostań. Na zawsze - szepnął jej do ucha.

Wziął Innocence na ręce i zaniósł do domu.

Nie zapalili światła. Raven całował ją czule i delikatnie. Jak nigdy przedtem.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał.

- Co takiego?!

- Muszę to wiedzieć, zanim zacznę cię pieścić. Kocham cię, Innocence. Gdybyś nie uciekła ode mnie naszej pierwszej, pamiętnej nocy, już wtedy zaproponowałbym ci małżeństwo. Byłem na to zdecydowany.

Kamień spadł jej z serca. - Też cię kocham - szepnęła.

Całowali się namiętnie.

Nagle od strony holu dotarł do nich złowieszczy głos:

- Kogo tu mamy? Dwa gołąbeczki. Co za wzruszająca scena!

Oderwali się od siebie i zamarli. Spojrzeli na przybysza stojącego w drzwiach. W świetle księżycy był dobrze widoczny.

- Noah - prawie bezgłośnie powiedział Raven.

Barczysty mężczyzna ruszył w ich stronę. W ręku trzymał broń.

- Zabrałeś mi Pam - warknął. - Oddasz teraz tę kobietę.

- Skoncentruj się na mojej osobie. Przecież tylko na mnie ci zależy - powoli powiedział Raven, nie spuszczać wzroku z napastnika.

- Właśnie dlatego ją zabiję. A ciebie zostawię przy życiu. Tak jak zrobiłem to przedtem.

- Łajdaku! - wykrzyknął Raven.

Noah podszedł do Innocence. Miał kamienną twarz. Nie malowały się na niej żadne uczucia. Szarpnął ją brutalnie za ramię. Jęknęła.

W tym momencie Raven zobaczył przed oczyma czerwoną mgłę. Po raz drugi w życiu.

Pierwszy raz było to wtedy, kiedy rzucili się na niego współwięźniowie. Snake i trzej inni zbrodniarze.

Chcieli go zabić.

Była to walka na śmierć i życie.

Takimi bowiem zasadami kierowano się w bloku C federalnego więzienia.

I teraz, w walce z Noahem, obowiązywała identyczna reguła.

Śmierć albo życie.

Innej możliwości nie było.

Życie w więzieniu stało się koszmarem dla Ravena. Nauczyło go jednego. Jak walczyć.

Bandyta, którego teraz Raven miał przed sobą, zabił Pam i skazał go na męki więzienia. Uprowadził Ashley. Gotów był na wszystko.

Noah zacisnął mocniej lewą dłoń na ramieniu Innocence.

Z rozzwierającym, wręcz zwierzęcym krzykiem Raven schwycił drugą rękę bandyty. Tę, w której trzymał on pistolet.

W chwili gdy Raven powalił Noaha na ziemię, bandyta nacisnął spust.

Pociski chybiły celu.

Obaj mężczyźni zaczęli się tarzać po podłodze. Zwarli się w śmiertelnym uścisku. Rozległ się trzask rozpadającego się krzesła. Brzęk tłuczonej lampy. Kawałki szkła wbiły się w ramię Ravena.

Noah był potężniejszej budowy. Ścisnął pistolet w rękę. Raven usiadł na nim okrakiem i pięścią walił w twarz z taką siłą, że bandyta wypuścił wreszcie broń.

Tracił siły. Raven zadał mu jeszcze jeden cios. Nieprzytomnego złapał za gardło. Oczy zaszyły mu krwią.

- Nie zabijaj go! - wykrzyknęła Innocence. - Nie wolno ci tego robić.

Raven słyszał ją jak z oddali.

Ma puścić Noaha? Czy ta kobieta ma dobrze w głowie?

- Nie możesz stać się zabójcą. Niech on cię do tego nie sprowokuje - przekonywała z rozpaczą w głosie.

Wreszcie Raven zrozumiał. Puścił gardło Noaha. Nieprzytomny bandyta opadł ciężko na ziemię.

Przebywając w bloku C federalnego więzienia i tocząc

walkę ze współwięźniami, Raven White nie zabił nikogo. Upuścił odebrany Snake'owi nóż, a Arredo chwycił szybko ostre narzędzie i zadźgał nim kolegę. Tak wyglądała prawda. Nikt jednak nie dał wiary słowom Ravena.

- Dzwonź po szeryfa Orleya - powiedział do Innocence, podnosząc się z ziemi.

- Już po wszystkim! Cały ten koszmar skończony. Wreszcie mamy to poza nami - szeptała do Ravena, gdy skończyli rozmawiać z policją. Tamowała strużkę krwi płynącą z jego rozciętej wargi.

Zobaczył łzy w oczach Innocence.

Dotyk jej ręki i miłość zniweczyły pragnienie zemsty. Powoli cała złość i nienawiść, które dotychczas nim kierowały, przerodziły się w serdeczność i tkliwość.

Ta kobieta należała do niego.

Na zawsze.

Od tej chwili w jego sercu zagościła miłość.

- Nie. Nie wszystko poza nami. To dopiero początek wspólnego życia - przypomniał.

Pochylił się i pocałował Innocence. Bardzo czule.

- Kocham cię - szepnął, a w jego oczach zapłonął ogień.

Trzymając Innocence w ramionach, z radością i bez obaw spoglądał w przyszłość.

Potrafił także wrócić myślami do dawnych chwil.

Zaprzagnął zobaczyć się z siostrą, ojcem, a nawet z macochą. Cierpienie sprzed lat przeminęło na zawsze. Czekająca go teraz wspaniała przyszłość z ukochaną kobietą.

Jutro będzie czas, by opowiedzieć Innocence o rodzinie, przyznać się do prawdziwej tożsamości. Nosił nazwisko Wyatt, a nie White. Jego rodzinny dom znajdował się w San Francisco.

I trzeba tam wrócić.

Wreszcie Raven osiągnął to, czego pragnął przez całe życie. Uścisnął mocno Innocence. Pocałunek, którym go obdarzyła, był zarówno niewinny, jak i szalony.

- Moja słodka dziewczyno. Moja urocza autostopowiczko - wyszeptał jej do ucha,

Słowa te zabrzmiały tak czule, że Innocence nie miała mu ich za złe.

EPILOG

Raven Wyatt był szczęśliwym człowiekiem. Znalazł w życiu miłość. I powrócił do domu.

O zmierzchu powietrze w San Francisco było łagodne i przesycone zapachem jaśminu. Tego czarownego wiosennego wieczoru z głębi wytwornej siedziby Wyattów na Pacific Heights płynęły tony dziwacznej, żywej muzyki. To Mario, pasierb Honey, grał z zapałem na swoich bębnach.

Nikt nie uważał się na hałas, który chłopiec powodował. Wariacka muzyka świetnie korespondowała z chaosem panującym dziś w domu.

Dzień był uroczysty. Właśnie odbywało się przyjęcie z okazji trzecich urodzin Ashley.

Monumentalna siedziba Huntera Wyatta, będąca niegdyś miejscem pełnym dostojeństwa i powagi, tętniła teraz życiem. Po pokojach uganiały się dzieciaki. Za nimi podążali rodzice i dziadkowie. Oprócz biegających szkrabów w domu znajdowały się też niemowlęta. Jednym z nich był Stuart. Rudowłosy synek Ravena.

W domu Wyattów zebrali się dziś przyjaciele. Byli tu szwagier Ravena, Joshua Cameron, oraz jego prawnik, Johnny Midnight. Obaj przyszli w towarzystwie uroczych żon, Honey i Lacy, oraz dzieciaków. Joshua i Johnny stali się współnikami Ravena i jego najlepszymi przyjaciółmi. Wszyscy trzej przypadli sobie do serca od

pierwszej chwili, to jest od dnia powrotu Wyatta do San Francisco.

Raven pogodził się z ojcem.

Hunter Wyatt złągodniał na starość. Jego druga żona, Astella, w której niegdyś tak bardzo kochał się Raven, była nadal piękną kobietą. Zarówno ona, jak i jej mąż, z otwartymi ramionami przyjęli syna. Byli szczęśliwi z jego powrotu. Szybko przekazali dzieciom prowadzenie rodzinnych interesów. Stosunki Ravena z siostrą zacieśniały się coraz bardziej.

Stojąc u szczytu schodów, Raven uśmiechnął się na widok radosnego spojrzenia żony i Honey. Siostra miała na sobie ekstrawagancką zieloną suknię w kwiaty. Jej dzieci też były, zgodnie z upodobaniami matki, ubrane na zielono. Nawet szyję Joshui Camerona zdobił zielony krawat.

Innocence bawiła się z Ashley. Kiedy małej coś się nie powiodło w zabawie, zostawiła matkę i pobiegła po schodach do uwielbianego tatusia. Gdy chwilę później Raven znosił na rękach swą ukochaną, aczkolwiek bardzo rozpuszczoną córeczkę, czuł się wspaniale. Jak król, który ma wszystko.

Znalazł wreszcie spokój i szczęście.

Innocence wzięła na ręce malutkiego Stuarta.

- Popatrz, jak się śmieje. Jest uszczęśliwiony - powiedziała do stojącego obok męża.

- Podobnie jak ja - odezwał się Raven. - Mam wszystko, na czym mi kiedykolwiek zależało. Ja...

W tej chwili odezwał się dzwonek u drzwi.

Gromadka dzieci rzuciła się, żeby je otworzyć.

Na progu stanęła Judith Lescuer.

Niepewnym krokiem weszła do środka. Do tej pory ani

razu nie odwiedziła domu Wyattów. Nie była na ślubie córki z Ravenem. Ani na poprzednich urodzinach Ashley, ani na chrzcie Stuarta.

- Ubrała się na czarno - szepnął Raven do żony.

- Ale się zjawiła. A to najważniejsze - odrzekła cicho Innocence. - Bądź dla niej miły.

Judith podeszła bliżej i popatrzyła na wnuka.

- Ma rude włosy, podobnie jak mój ojciec - stwierdziła.

- I długie palce. Jak moje.

- Cieszę się, że przyjechałaś - Raven powitał teściową.

- Chcesz wziąć Stuarta na ręce?

Judith wyjęła niemowlę z ramion córki.

- To była najwyższa pora, żeby was odwiedzić. Maluch jest uroczy - stwierdziła. Napotkała wzrok Ravena.

W oczach Judith Lescuer dostrzegł łzy. Od tej starej, zgorzkniałej kobiety nie potrzebował przeprosin. Może kiedyś będą oboje w stanie porozmawiać spokojnie o przeszłości. O dzielących ich niegdyś konfliktach.

Raven podszedł do żony i wziął ją w ramiona. Pocałował mocno i czule.

Pragnął mieć więcej dzieci.

I długo żyć.

Najbardziej jednak zależało mu na miłości Innocence.

- Kochanie - szepnął jej do ucha. - Nigdy nie powiedziałaś mi, dlaczego masz takie imię. Innocence, czyli niewinność.

- Bo jako dziecko byłam zwariowana i nieznośna. A kiedy rodzice przyłapali mnie na jakimś przewinieniu, zawsze robiłam słodką minkę i udawałam niewinną.

- Szalona, dzika Innocence - wyszeptał Raven z uśmiechem. - Te określenia lepiej pasują do ciebie. Zwłaszcza wówczas, kiedy jesteśmy sami. W łóżku.

Odwzajemniła uśmiech.

- Kocham cię - zdążyła powiedzieć, zanim gorące wargi władczego męża ponownie objęły w posiadanie jej żądne pieśczoł usta.

Dopiero teraz rozpoznali dźwięki muzyki.

To Mario grał na bębnach „Szaleństwo”.

Ich ulubioną melodię.

Pocałunek nie miał końca.